

# Rozdział: 1

14 września 2001, piątek

Dziś spałem dłużej. Jan jest na mojej zmianie, więc mam wolne. Spałem jednak za długo - Lew posrał się w przedpokoju. Kurwa... Czym on sra jak nic nie je od tygodnia ?! Nic to, pokazałem mu, co zrobił i pogroziłem pięścią. Wie, że jeszcze taki jeden wyskok i ze skóry go obedrę. Szlag by to, już piątek, teściowa przyłazi na inspekcję. Trzeba ogarnąć troszkę bałagan z tygodnia. Wieczorem Gieksa na C+ to kumple wpadną pewnie, bo jako jedyny mam dekodery.

Wóda, wóda, wóda ... krew zaleje. Moja lepsza połowa już miesiąc na saksach, a ja chudnę w oczach.

14.00 Teściowa była i polazła. Ponarzekła na Arabów, podatki, SLD, mnie pochwaliła za prowadzenie domu podczas nieobecności Joasi, he he non stop u niej "plusuję". Obiad mi przyniosła, niezły. Kumple mi zazdroszczą teściowej, podejrzewam, że Ryżemu nawet się podoba, on lubi takie.

18.00 Chłopaki zaraz będą, już dzwoniłi. Fajne te piątki C+ wymyślił, tydzień temu Legia dziś Odra z Sosinem, zajebka...

Mecz jak to mecz, darliśmy pyski okrutnie, bo Sosin bramę huknął. Potem było gorzej... He, he.. Siwy ma nową laskę, znam ją z widzenia, jabcoki pijała pod sklepem. Straszny pokemon, ale Siwy jest zafascynowany. Kurwa.. 4 bramka Gieksy i 4 flaszka pęka, pokemon czerwony na pysku jak rewolucja, Siwy się ślini śpiewając "Wiseeeeeełka...". świetnie jest... Komu tak, kurwa nogi śmierdzą ?!

Debil Jacol przypomniał sobie, że trzeba świeczkę wystawić do okna, bo komuś tam mamy znaki solidarności dać. Wszystko pięknie tylko, kutas firankę do połowy spalił. Joasia się wścieknie, prezent ślubny od jej koleżanki... Trzeba już towarzystwo do domów wysłać, pijani jak bele.

Komu tak, wciąż, te nogi śmierdzą ?! Drą kutasy mordy na klatce. Siwy szarpie się z pokemonem, pięknie... Poleżli, słyszę jeszcze kopanie koszów pod blokiem i zapewnienia Siwego o miłości do Wisły. Jutro znów sąsiedzi wilkiem lipić na mnie będą. Lew zrezygnował z wyjścia na dwór, połał się w kuchni. W kuchni morze, płytki to nie wsiąkną, a do rana wyparuje...

Idę spać, jutro trza coś wymyśleć, bo nudy mnie zjedzą. Komu tak wciąż nogi walą, do kurwy nędzy ?!! Przecież wszyscy wyszli...

## **Rozdział: 2**

15 września 2001, sobota

Dziś mam ekstra nastrój, zero kaca. Nawet mój dobry humor udzielił się Lwu. Kaszanki trochę dostał i merda z uwielbieniem ogonem. Głupi... Na śniadanko jajeczniczka, bez chleba, bo mi się dupy ruszyć nie chciało.

Chłopaki dzwonią już od godziny, że w La Mirage na piwku siedzą, Wpadnę do nich tylko podzwonię. Ale Siwy czerwony na pysku... Szedł wczoraj w nocy odprowadzić pokemona do domu i go jakieś małolaty napadły. Mówi, że śpiewał i to pewnie przez to. Pewnie tak...

20.00 Na piwku trochę zeszło. Dziś sobota, więc goście wpadną pewnie. Hah, już są. Ryży film przyniósł "PSY", zajebisty film, ale ja go już 16 razy widziałem. A nawet jak zaręczałem się z Joasią to ją na to do kina wzięłem... Jak mówi Siwy: "PSY lubią dym i popływać" więc odkręcamy buteleczkę i drugą. Ech pięknie jest, tak kolorowo, zajebisty jest ten Linda.

Dziś sytuacja może się wymknąć spod kontroli, ostra wóda jest. STOLICZNAJA od studentów z Moskwy, Siwy ma wujka, portiera w akademiku i załatwia specjały po 10 PLN za połóweczkę. Heh, dziś

gadałem z sąsiadką w sklepie, mówi, że Arabi nas też zaatakują. Głupia cipa, kto mnie zaatakuje ? Obsługa baru z kebabami na Floriańskiej ? A zresztą, co mnie to obchodzi.. Siwy twierdzi, że można by profilaktyczny nalot zrobić. Ale on już taki jest, jak zabito Dębskiego to twierdził, że to robota Legii, bo nie chcą dać nam kasy na stadion i proponował na Warszawę w kilka samochodów jechać; ech, gorąca głowa - jak moja babcia mawiała.

Co raz więcej wódki, co raz mniej powietrza... zaraz odpłynę. Jacol już śpi na stole, Ryży znowu intonuje "jak dłuuuuugo na Wawelu..", już mam dość. Widzę ciemność...

## **Rozdział: 3**

16 września 2001, niedziela

...obudziłem się nad ranem, suszy jak diabli po tej ruskiej wódzie. Chłopy leżą pokotem w pokoju, tak jak ich chyba zostawiłem. Wracam spać.

14.00 Kurwa !!!! Już tak późno, za dwie godzinki na Wisłę mamy jechać. Chłopaki już dawno poszli do domu, bo nawet posprzątane w pokoju. Lew poczeka aż wrócę. Pysk umyłem, szalik w łapę i lecę. Nie jem, zeżrę hot-doga na stadionie.

Dzwonię po Siwego, już schodzi. Ha ha, kolorów nabrał mocniejszych, reszta chłopaków pod sklepem piwkiem się raczy. Idziemy pod nowymi blokami, lepiej schować szaliki, bo gówniateria ziemniakami z okien pierze. Hutnik, kurwa ich mać...

W tramwaju chyba kanary, ale boja się podejść, nie dziwne. Dobrze, że mamy bilety, pod kasami łebki opowiadają jak się tłukły gdzieś tam z pasami. Ech, stare dobre czasy. Widzę, że nawet Siwy się rozmarzył. Atmosfera na krakowskim Old Trafford do dupy, lało chyba 16 godzin

przed meczem, teraz siąpi. Hot-dog zimny, niedobry. Żałujemy, że wódki, albo piwa nie mamy, suszy jak diabli. Ryzy drze mordę: "Brooooożek ! Kąpielówki i na boisko !!" He he zgadza się, piłka w wodzie staje jak po viagrze. Smuda już pewnie paznokcie do łokci obgryzł. No, przerwa. Idziemy na kole do budek. Siwy się zatrzymuje przy ochroniarzu, aaa to jego kuzyn. Jakiś interes kręcą. Dobra, z powrotem lipimy na denne widowisko. Kurwa... Małocha 0-1, ale grają kacapy zasrane. Siwy twierdzi, że jakby złapał dziś Zająca to by mu łeb urznął. Racja.

Chłopy mnie ciągną na miasto, wódeczka, dysk, piweczko, dziewczyny. Sram na to nie idę. Wisła w plecy, mnie coś łapie, jeszcze się pewnie przeziębilem.

Wracam na chatę. Pieprze to nigdzie nie wychodzę. Dziś na HBO Joanna d`Arc - chyba fajny film, bo coś czytałem w gazecie. Podobno tacy francuscy "Krzyżacy", może być niezłe. Ale zajebisty film !!! Muszę go jeszcze raz sobie oglądnąć. Fajna dupa ta Jovovich, taka w typie Joasi. Tylko że Joasia bardziej czarna i niższa. Kolacyjka i do łóżeczka... Ale niestety, Lew - od dwóch dni świeżego powietrza nie czuł. Wyprowadzę i od razu ćmika zapalę. Oho ! Darcia na dzielnicy, ciekawe z kim dziś Cracovia grała, pewnie wracają, bo ich słychać. He he, Pasy, III liga i w planach parking zamiast stadionu. Nieźle, a Ryży kiedyś na Craxe chodził. Mówi ze pamięta I ligę, kiciarz.

Lew !Leeeew! - Kurwa, poleciał za samochodem. Panie Boże, niech samochód cofnie i przejedzie tego ... Nie, wraca cały i chyba zadowolony. Co takiemu idiocie we łbie siedzi ? Trzeba by kogoś spytać, co myślą psy. Lew ! Szybko, do domu - śpieszę się, bo wraca z joggingu studentka mieszkająca u sąsiadki, ciącyczko mniem ! Wiem, że jest z Poznania - Siwy mówi, że jak Żurawski, ale ja nie jestem pewien, nie jest do Żurawskiego podobna, wcale... Uśmiecha się do mnie w windzie, ładna jest cholera. A Joasia we Francji.... Ech. Lata młodsze. Coś za dużo dziś nostalgii.

Idę spać, Lew już sapie. Ciekawe, co mu się śni ? Pewnie żarcie, he he. Lew ma już 3 lata, kupiliśmy go w dzień ślubu (chyba). Miał być wilczurem, jest pomieszaniem wszystkiego z niczym. To oczko w głowie Joasi. Gruby jak świnia, ale ja z niego zrobię psa. Ech, ta Mila Jovovich....

## **Rozdział: 4**

17 września 2001, poniedziałek

Obudził mnie o 5.30 ryk sąsiada za ścianą -...to nie ja byłem Ewą..- no tak chłop wstaje na poranną zmianę i komunikuje świat o swej gotowości. Zły naciągam poduszkę na łeb, lecz już nie zasnę. Wiercę się do 7. Lew(\*) patrzy na mnie swymi durnymi ślepiami. Głupi kundel kiedyś go zatłukę. Co prawda jest jedyną rzeczą, która mi uzmysławia radość z posiadania żony za granicą, ale nie zamierzam tolerować srania na dywan i szczekania na mnie przy każdym ruchu. Trza mi coś zjeść, w lodówce pierdolona pustka. Lew lać chyba chce, bo skomli pod drzwiami; kurwa... deszcz pada a ja z tym potworem mam moknąć pod blokiem. Ale jak nie wyjdę dywan gadzina zapaskudzi. Parasol, smycz, kaganiec (dla takiego szczura kaganiec, ech w głowach się przewraca) i już ucieszony lata obwąchując krzaki. Ciesz się, ciesz - jutro ci łeb urznę, bydlaku.

Do pracy nie idę, pierdolę. Niebezpiecznie, jeszcze we mnie samolot trzepnie, co prawda pracuję jako stróż dzienny na wiecznej budowie, ale kto ich tam Arabów wie... Moja stróżówka może okazać się ważnym celem strategicznym. Nawet sam nie wiem czego pilnuję - Tajne - tak mi mówią goście w kaskach i garniturach. Ja tam ciekaw nie jestem, Tajne to Tajne - zresztą to nie na moja głowę - podstawówka z trudem - niech inni myślą za mnie. Głupia flądra ta moja żona, do Francji jej się zachciało. Na placu pracuje - nazwy nie pamiętam, ale jak mi kumple na piwie mówili ponoć o tym placu Kloss gadał w filmie; więc to może jakiś większy targ ? Taki jak TOMEX albo co innego ? Nie ważne, kiecki

wzięta najlepsze i dudy przysyła. Mam na "chleb" i chleb i cos do chleba. Psu żyć nie daję - po co ? Dobra, wyszczał się, więc powrót do domu. Leci... cały mokry, znów kacap jebany będzie śmierdział pół dnia. Jadę w windzie z Gosią z 10ego, ale dupa, świeże bułeczki w siateczce, kefirek itd. itp. Taka ładna a jakiegoś inżyniera ma męża, dupek nawet wódki pić nie chce. A jak go kumple moi namawiali na "jednego" do uciekł; ech... burżuj.

A Lew nawet nie warknie, kikutem koło dupy macha i jęzor wywala.

No nic trza coś wszamać, jest zupa z piątku, teściowa przyniosła w menażce. Dobra kobieta, kasę pożyczyła, dba o zięcia.

12.30

Przyszedł Jarek, znów go z pracy wylali, mówiłem debilowi żeby nie sprzedawał filtrów na lewo. Przyniósł wódkę i kielbasę czosnkową, dobra, świeża. Lew wygląda jak by miał zdechnąć zaraz, żołądek mu pewnie do kręgosłupa przyrasta - dobrze mu tak, niech cierpi.

Wódka poszła szybko, co to literek na takich chłopów. Ciągnął mnie Jarus jeszcze na piwo do LA MIRAGE, ale nie idę. Żona ma dzwonić koło 18. Muszę jej znowu kitów nawciskać, ze piesek odkarmiony, mieszkanko błyszczący, tylko ze spółdzielni cos o podwyżce napisali, i że te franki, co przysłała to poszły na lekarstwa dla Lwa, bo robaki złapał.

Ech jeszcze ta Wisła przegrała z jakimś WSZO czy coś takiego. Powinni wywalić tego Smude, chłop jaj nie ma.

## **Rozdział: 5**

18 września 2001, wtorek

Monika.... tak ma na imię studentka od sąsiadki, Poznanianka. Przyszła

dziś do mnie, bo jej się rower spieprzył. Łańcuch spadł. Uwinąłem się migiem, co to dla mnie łańcuch. Ale ubrana była, takie portki obciste, sweterek, wyperfumowana. Ładna jest, cholera... Piwo mi dała za robotę, i dobrze - pić mi się chciało jak diabli.

Nie wiem na cholerę jej teraz ten łańcuch zakładałem, nigdzie nie jechała, rower z powrotem do piwnicy wsadziła.

Wczoraj Joasia dzwoniła, ładną pogodę ma i nową pracę, ponoć lepiej płacą. Zmartwiła się robakami Lwa, i obiecała jakieś francuskie lekarstwo przysłać. Na chuj francuskie?! My mamy gorsze? Dudki przyśle w tym tygodniu, i dobrze, bo kasa mi idzie jak woda z kranu. Powiedziałem jej, że tęsknie, niech się cieszy, co mi tam...

Później byłem z chłopakami na piwku, takie tam, nic ciekawego. Siwy opowiadał jak poszli na dyskotekę i poderwali jakieś lale z Holandii. Heh, ciekawe jak się dogadali, żaden z nich języków nie zna, przecież.

Śmialiśmy się, bo Ryży opowiadał jak z Paterem do klasy w budowlance chodził. Tu niedaleko, na Kościuszkowskie. He he, opowiada to conajmniej raz w tygodniu, ale śmiesznie.

Wieczorkiem oglądaliśmy u mnie z chłopakami Big Brother, Ryży jest zakochany w jakiejś Karolinie, fajna nawet, ale chyba strasznie głupia i zęby ma krzywe. Po za tym wystawia się jak słynny Pokemon Siwego.

Dziś wpadł do mnie Gołota, to mój szwagier. Ma 150cm wzrostu, lat 23 i waży 45 kg, ale pysk ma Gołoty i stąd ta ksywa. Fajny chłopak, ale łązi na Hutnika. Cos tam kradną po osiedlu, dziś chciał kasę pożyczyć. Lubię go, ale nie dam na trawkę. Przyłazł z kolesiem w portkach z krokiem przy kostkach i krzywej czapeczce, znam go - przyłaził w podstawówce do Joasi.

Lew coś nie swój, chyba mu te robaki wykrakałem. Zadzwoiłem do teściowej, że psiunia struła się połędwicą, co ją kupiłem za 30PLN, i

zaniemogła. Niech myśli, że dbam o Lwa. Przyjdzie, mamusia jutro, cos upichci i Lwa poogląda. O Lwa tylko jedna ostatnio awantura była, jak Polska grała z Norwegią. Piliśmy od rana i szykowaliśmy na pyski barwy narodowe. Siwy jak poszedł do sklepu to się dzieci rozplakały, wyglądał jak Gibson w Braveheart. Wszystko byłoby pięknie, gdyby nie Lew, który burzył nam świąteczny nastrój swoją dziwną, naturalną barwą - jest taki fioletowawo-czarno-siwy. Zrobiliśmy go więc farbą na psa - Polaka i pięknie wyglądał... jak koń Jagiełły pod Grunwaldem. Emocje po 3-0 były takie, że pospaliśmy w barwach, gdzie kto siedział. A tu rano, mamusia przyłazi, drzwi otwiera - i widzi czerwone cos na 4 łapach i chłopów we flagi na twarzach wymalowane. Awantura straszna, zachodziło niebezpieczeństwo ogolenia Lwa do skóry, bo farba zejść nie chciała. Koniec, końcem kolor puścił, ja tylko ucierpiałem, bo uczulony byłem na to świństwo i syfy na gębie mi wyszły. Ale Polska wygrała...

Dobra, idę się ogolić, bo już Lew na mnie warczy, chyba mnie przestaje poznawać. Musze jechać do roboty pieniążki odebrać, coś tam za dwa tygodnie mi się należy, nie ?

## **Rozdział: 6**

Wtorek (noc)

Mam doła. Siwy wziął mnie do kina. Poszedłem jako substytut, bo jego paskudne kochanie się rozchorowało, a Siwemu żal biletów było; bo drogie i długo stał. Wpierw pojechaliśmy po kasę mi należną na budowę, majster się zmartwił, że już robić nie będę, to był swój chłop - wódeczkę piliśmy często. Dali mi, psubraty 300 zł, dobre i to... Do przekazu starczy. Ależ Siwy ma grata samochód, śmialiśmy się ze kupił auto w cenie butów, bo kosztowało 400 zet - to poldzio chyba 20-letni, pordzewiały jak puszka po konserwach na dnie morza, ale Siwy sprzęt tam ma... Jedziemy i słuchamy N.A.S. - niech chamstwo wie, że szlachta się wozi !



Do kina "KIJÓW" udaliśmy się jednak autobusem, bo i piwko jakieś, i flaszcza się zda... Siwy nie mógł wymówić nazwy filmu, więc myślałem, że to SHREK - synek sąsiadki mi mówił, że zajebka film. Na miejscu okazało się że to QUO VADIS, jakieś badziewie o pierwszych gościach po komunii. Trochę dziwnie wyglądaliśmy z tym całym tłumem ludzi, my w dresikach, a dookoła inteligencja w okularkach i laseczki w białych bluzeczkach. Nic to... po ćmiku wypaliliśmy, piwko dopili i wbijamy się na sale. Siwy wziął do dupy miejsca - między jakimiś chrząkającymi studentami, wszyscy w szalikach, a ciepło jak cholera. Trochę mnie pot oblał jak usłyszałem z tyłu, że filmik trwa 3h A niech to chuj...

Film taki sobie, śpiewali i bili się, nawet lwy ludzi wpieprzały. Siwemu się spodobało, że byk Legie na rogi wziął i już do końca filmu mi mówił: "patrz nawet w Rzymie jebią Legie!" - przez co byliśmy non stop uciszani przez chrząkających studentów. Cholera, nie wiem czy faktycznie laseczka miała Legia na imię, ale mogło nam się pomylić...

Mnie, co innego uderzyło - kit w filmie. Co sobie ten reżyser myślał jak kręcił? Że kibice na film nie przyjdą i nie kapną się, że stadion, na którym lwy wpieprzają ludzi to nie Olimpico? Ja znam Olimpico, bo tam Lazio i Roma grają, a jest to jedyny w Rzymie, na który przyłazi po 60 000 i więcej luda. I jestem pewien - to nie był Olimpico ... Pewnie żal im kasy na film było i wynajęli stadion gdzie indziej.

Siwy zafascynowany filmem, zwłaszcza się ożywił jak Linde zobaczył. Ale Bodzio nic nie pokazał, nikogo nie pierdolnął ani nie zwyzywał, taki cichy koleś. Wyszedłem sobie zapalić do kibla i chyba najlepsze przegapiłem, bo jak wróciłem to Rzym już się dopalał. Zaraz potem światło się zapaliło i z Siwym wyszliśmy z kina. Jeszcze się mój kompan namyślał czy nie stuknąć tych studentów, bo nam przeszkadzali w filmie, ale machnęliśmy ręką..

Powiem Joasi jak zadzwoni, że byłem w kinie - niech wie, że kulturalnie

czas spędzam. Po intelektualnym pożywieniu, ruszyliśmy wzmocnić ciało i umysł. Wybraliśmy Planty, bo cicho i przyjemnie i fajne laski z wycieczek chodzą. Chodziły, ale takie w mundurach, sukinkoty. Trzy razy nas legitymowali i pouczali, że pić alkoholu nie wolno a my wyglądamy na takich, co: "sprawiają wrażenie na zabierających się do konsumpcji". Wróciliśmy więc na osiedle dopijając to co trzeba w tramwaju. Jednak na osiedlu najlepiej.

Źle się coś czuję, Siwy też przybity po tym filmie, w tramwaju się prawie nie odzywał, z przystanku prosto do domu popruł. Dziwny był ten film, jak cholera... Mógł Siwy lepiej, gamoń jeden, swojego pokemona na SHREKA zapraszać, ponoć zajebisty film...

## **Rozdział: 7**

19 września 2001, środa

Ech, życie, życie... Słonko świeci, ptaszki kwilą, cudnie nam Bozia dziś w Krakowie dzień zaplanowała. Rano przyszła Monika, z kawą i ciastem. Nie mam nic przeciwko żarciu za darmo, ale nie o 8 rano, do cholery!

Twierdzi, że sama upiekła. Gównno prawda, taką szarlotkę Joasia kupowała zawsze w sklepie na rogu i też wszystkim wmawiała, że to jej wypiek. Ale ze względu na mą wrodzoną kulturę nie powiedziałem jej tego, zresztą nic nie mogłem mówić, bo gadała i gadała. O studiach, o Poznaniu, o tatusiu - biznesmenie, ech papla straszna, ale ładna jest, cholera... Lwu kostki z kurczaka przyniosła, a ten ze szczęścia się polał, na wykładzinę w przedpokoju, krew zaleje. Chuj mnie to obchodzi, spowodowała u Lwa strumień szczęścia to niech sprząta teraz. Poszła po godzinie, obiecując, że jeszcze wpadnie. A wpadaj sobie, tylko bez kości dla bydlaka...

Wczoraj po powrocie zasiadłam do oglądania skrótów z Ligi Mistrzów, był mój idol z Polsatu, Wanio czy Bunio, taki z bródką. Uwielbiamy go z

Siwym, kiedyś komentując walkę Tysona stwierdził: "(...) Ale czegoż można się spodziewać po synu prostytutki i alfonsa ?".

Zastanawialiśmy się z Siwym, czy do Mike`a nie napisać i nie donieść mu o tym incydencie, ale zrezygnowaliśmy. Mike jest za wysoko żeby zniżyć się do poziomu jakiegoś Wanio czy Bunio.

I tak oglądałem te Manchestery, Bayerny, Juventusy i się zastanawiałem - dokąd zmierzasz krakowsko piłko nożno ? Chyba niedaleko, bo jak widzę Zająców w obronie to mnie szarpie. Chociaż, sir Smuda twierdzi, że Wisła gra wyrafinowaną piłkę, tylko w jakim, kurwa sensie wyrafinowaną ? Hitler też był wyrafinowany, jak rozpoczął swoje tournée po Europie w `39 i jak to się skończyło, każdy wie. Srał ich pies wszystkich, Legia ma ponoć mieć stadion Narodowy, a niech se ma, co mi tam. Odkąd nie mają tego krzykacza za spikera to nawet przyjemnie tam jest, ciepło, bo ogniska palą.

Osobiście wolę boks od piłki, bo to fajny sport. Z Siwym nawet tłukliśmy worki na Hutniku, ja miesiąc Siwy pół roku - ten to ma zaparcie. Ja się zniechęciłem jak mi policja pałkami ten pięściarski fechtunek, z głowy wybiła. A boks pooglądać w TV to też satysfakcja. Taki Tyson, Gołota (nie mój szwagier), Michalczewski - fajne chłopy.

Ech tam, życie, życie...

Zasnąć długo nie mogłem, to się wziętem za książkę, komputer mnie nie rajcuje. Siwy czasami wpada kogoś zabić na ekranie, albo pornosa obejrzeć, a tak to go nie włączam - po co ? Książkę wolę. Wziętem pierwszą lepszą, co to Joasia czytała przed wyjazdem - Łysiak Waldemar "Milczące psy" - fajna nawet, ale trudna, kilkudziesięciu słów nie rozumiałem. Joasia w końcu po studiach, to ma łeb do takich książek. Odłożyłem i zasnąłem. Śniło mi się, że Monika na łbie byka goła jeździ a Siwego lwy ruchają. Chyba się za bardzo tym filmem wczorajszym przejąłem.

Tak siedzę sobie i o finansach rozmyślam, mieszkanie, gaz, prąd,

wszystko kurna kosztuje. Dobrze, że chociaż mam kablówkę za darmo, bo Jarek kombinerkami wszystko potrafi zrobić. Dobrze, że Joasia na tym placu robi, bo byśmy chyba już Lwa zjedli. Ja do roboty taki prędko nie jestem, płacą gównem to i robić się nie chce. Monika się mnie pytała, gdzie pracuję - i co jej powiem, że zrezygnowałem z posady ciecia na budowie, bo się terrorystów boję ? Wymyśliłem, że piszę pracę magisterską, ale to tajemnica, na jaki temat. Chyba łykła kit.

Ech, życie, życie....

Wpadnie później Siwy to się go spytam czy chciałby się ruchać z lwami ... może to był sen proroczy ?

Już był Siwy, z lwami nie chce się ruchać a nawet obraził się trochę o to. Ze niby myślę że on jest zoofilem. A ja tak wcale nie myślę, Siwy to mój najlepszy kumpel. Znamy się od zerówki, dzięki niemu Joasię poznałem. Zapalił jej w łeb kulką ze śniegu, jeszcze w podstawówce, a ja mu za to dwa mleczaki wybiłem. Równy chłop, był moim Świadkiem na ślubie, ma być chrzestnym jak będzie bachor. Przyszedł dziś do mnie tylko na chwilę, miał kartkę z kilkunastoma nazwiskami - "patrz, na tych gości mamy głosować w niedzielę !". A po kiego .. ? Okazało się, że Siwy zrobił sobie listę polityków, co obiecali popierać projekt stadionu na Wiśle. Długa ta lista, nikogo nie znam, nawet nie kojarzę choć trochę. Po za tym wydaje mi się, że jak skreślę 20 nazwisk to mi unieważnią głos. Wiem, że Siwy chciał dobrze i pomysł nawet ma, ale trzeba by chłopaków zebrać z kilku osiedli i nazwiska porozdzielać. Poleciał teraz do Gosi - to ten jego pokemon. Anginę złapała i zdycha pod kołdrą. Siwy ma pecha do kobiet, nawet był już żonaty, ale krótko - 7 miechów. Zaraza była, że hej. Potrafiła nam buty i kurtki przez okno wywalać jak siedzieliśmy przy wódeczce. Siwy tego nie zdzierzył i stuknął ją raz. Potem to już tylko ona jego biła. I to mocno. Chłopak stracił ciepłość na resocjalizację tego czorta i wystąpił o rozwód. Byłem świadkiem, tak jak i 14 chłopaków z osiedla. Ona miała tylko kuzynkę, więc sąd nam uwierzył. Siwy klął, że zraził się do kobiet, ale pocieszaliśmy go jak mogliśmy tylko najlepiej. Czyli wódką. Teraz ma ta

Gosię, ale to też chyba diablina, bo szlajała się po całej Hucie i nie jednemu już serce złamała. A niejeden przez nią miał więcej rzeczy złamanych.

Na wyborach, to już z góry obieram jako pewnik, głos Siwego liczyć się nie będzie. Co wybory to bazgra na kartce "Wiśła jebie .....( tu nazwisko kandydata)." i kradnie długopis. Na ostatnich prezydenckich, piliśmy pod komisją do 4 rano i uprawialiśmy tzw. agitację. To znaczy darliśmy mordy "Świtoń na prezesa !" Ryży prawie na izbę za to pojechał. A izba w Krakowie to gehenna, zimna kawa zbożowa, pasy skórzane i wielkie chłopy - pielęgniarze. Kradną, sukinkoty. Mi zegarek buchnęli, od Joasi, więc się wkurwiłem na maksa. Zażądałem zwrotu, bo do Hagi napiszę, to mnie wyśmiali i za drzwi wypieprzyli. Musze sobie granat załatwić. Przegięli z tym zegarkiem.

Cholera, późno już. Mamusia wpadnie, bo obiecała, zobaczyć, co z tym Lwem się dzieje. A on się chyba, pchlarz po prostu zakochał. Wczoraj siedział na balkonie i lipił gdzieś w przestrzeń, dziś tak samo. Pod blokiem obwąchuje się z pudłem staruszki z pierwszej klatki. Pewnie stuknąć chce co nieco. Musimy mu z Siwym jakiegoś kundla skołować, niech się rozerwie ...

## **Rozdział: 8**

20 września 2001, czwartek

Szkoda, że kampania wyborcza nie trwa cały rok. Wczoraj z chłopakami poszliśmy na festyn Unii Wolności, tu obok na osiedle. Na pas startowy. Festyn był dla najmłodszych, ale przylazło też pełno starych grzybów, w tym i my. Skusiła nas wizja darmowych kiełbasek i napojów. Te jak się okazało były, ale w ilości mizernej. Ryży popełnił pewne fau pais, bo gdy śliczniutka hostessa zaczęła mu powolutku nakładać kiełbasę i mruzczeć "Pan pamięta - tylko UW", ten jej odparł : "pierdolić to...". "Słucham?(uśmiech)" , "Pierdolić to ...". Przyleciał jakiś chłop, co go na

ulotkach widziałem, ale spostrzegł, że nas siła i zaczął wszystkich zachęcać do konsumpcji. Nawet niezłe były, te kiełbaski. Hostessy też. Jacek pijany poszedł po repetę, bo jak mówił zgłodniał okrutnie. I w dosyć niewybredny sposób ją się domagać kolejnej porcji. "Dawaj kiełbaskę dla pasera, bo cię paser sponiewiera". Dostał.

Ja tak sobie zajadałem i rozglądałem się po ludziach, chyba wszyscy przyszli, co mogli chodzić. 200 sąsiadek pierdolących o wszystkim i o niczym, chłopcy gadające o sporcie i problemach z odpalaniem Malucha w zimie. Dzieci ganiające i rzucające się tackami i ulotkami UW. Tylko jedna grupa w tej sielance nie uczestniczyła. 12 gości, lipiło na nas spode łba stojąc koło górki saneczkowej. Siwy w dwóch rozpoznał napastników, co go w piątek przekopali. Postanowiliśmy zjeść i ich podejść. Jak każdy festyn tak i ten, chociaż wyborczy a nie Disco-Polo, miał się bójką zakończyć.

Jak każdy wie, człowiek zaatakowany ma do wyboru zawsze 3 warianty: wariant A - podjęcie walki, wariant B - tzw. rejterada, czyli spierdalenie nie oglądając się za siebie, wariant C - rejterada udoskonalona, czyli ucieczka z wyzwiskami. Oni właśnie zastosowali wariant C. I to dosyć skutecznie, bo znikli nam z oczu a jeszcze długo ich słyszeliśmy..

W domu wieczorkiem graliśmy z chłopakami w pokerka, tak niewinnie na zapałki. Przegrałem 7 pudełek. Kurwa mać...

No, czas przygotować mieszkancko na dzisiejszy serial pucharowy. 2+1, czyli 2 razy Warszawa i Kraków. Ech, pecha miała ta Wisła z losowaniem. Pewnie odpadną, jak z takim KSZO w dupsko biorą...

Soczki w lodówce, spirytusik rozrobiony już się przegryza. Akurat na kawę dziś Monika wpadła, jak rozlewałem drugi liter po butelkach. Zawsze czysty pijemy, z sama wodą ze źródła, dobra woda, mineralizowana, ma w pizdu witamin, czy czegoś tam. Monika położyła, pochrząkała: "Dzisiaj meczyk?" - "Trzy" - "ooo, to będzie wesoło " - "będzie" - "to na dzisiaj ? (wskazała butelki już napełnione)" - "tak" -

"Tatuś zawsze przepalankę robi" - "przepalanka jest do dupy". Widząc, że nie jestem dziś wymarzonym obiektem do konwersacji dopiła kawę i poszła. Spytała się jeszcze czy może wpaść, zobaczyć TV-Kibców. A wpadaj sobie, tylko bez gości...

Lew chyba czuje, że może zostać znowu wymalowany. Bo coś skamle patrząc na mnie tak błagalnie. "Nic się nie bój, dziś cię to ominie".

Chcieliśmy do Splitu jechać, ale cierpimy wszyscy na chroniczny brak kasy. A po za tym tylko ja mam paszport. Siwy był, co prawda za granicą, ale jak miał roczek. Rodzice go wzięli do Bułgarii. Mówi, że nic nie pamięta. Nie dziwię się, upały takie, to spał pewnie cały czas, a zresztą dawno to już było. No pierwsi goście powinni być lada moment. Lew pójdzie do pokoju, żeby go ktoś nie zdeptał. Popielniczki przygotowane, kieliszki też, kaszanka (2 kilo) na patelni ciepłutka, ogóreczki pokrojone. Wszystko jest tip-top. Dziś o 6 rano wstałem, żeby sąsiadowi zajebać kilka słózków z piwnicy. Ech, poświęcenie ...

## **Rozdział: 9**

21 września 2001, piątek

Łooooo..... ale mnie łeb rwie. Ładne witaminki były w tej wodzie, kurna. Oj działo się wczoraj, działo. Straty materialne podliczać będę wieczorkiem. Stolik (kto rozjechał stolik?!), firanka, meblościanka, wazonik z Grecji Joasi, drewniany Budda za oknem, urwana deska sedesowa. Kurwa mać.

Zaczęło się niewinnie, jak w jakimś klubie kulturalnym. 8 intelektualistów, w tym jeden na "podkładzie". Rozmowy na wysokim poziomie. Do Legii trąciliśmy 3 połówek, tak niewinnie, żeby doczekać do Wisłki. I zaczęło się. Jak na stadionie, przywitaliśmy gwiazdami jedenastkę warszawską i oklaskami Szwedów. Siwy od razu wydarł pysk: "Legia to stara...", ale go uciszyliśmy. Kopia Warszawiaki

ta piłkę, jakby im się nie chciało. Yahaya gra jak Frankowski 30 lat temu, czyli w ogóle. Szpakowski pieje z zachwytu nad Karwanem. Kurna - Legia prowadzi, właśnie Karwan. Ech, trza odpalić kolejna flaszczkę, bo zaschło w gardłach. Jakoś nam umknęła bramka dla Szwedów. Właśnie kłóciliśmy się czy Yahaya to katolik czy muzułmanin. Nie doszliśmy do porozumienia. Przerwa to właśnie urwanie deski w kiblu. Ryżego, jak mówi, "zarzuciło" i ujechał mi deskę. Penis jeden. Druga połowa to i kolejna nasza "połowa". Legia się cosik rozegrała, sypie bramki, Kucharski nawet dwie. Tego gościa to ja nie lubię, oj Jezus Maria, jak ja go nie lubię...

Finito, 4-1. No to Legia w II rundzie. Gaska płaci Gołocie 25PLN, bo przegrał zakład.

W oczekiwaniu na Polonię, nie próżnowaliśmy, a jakże. Poszła kolejna i kolejna i kolejną zaczynaliśmy, gdy sędzia gwizdnął w Łodzi. Zaraz, w Łodzi? Przecież tam Holendrów kilka razy więcej niż Polonistów, a nie wiem... może coś mi się pomieszało.

Tego meczu już tak nie oglądaliśmy, Pierwsza połowa jak z bicza strzelił poszła. I jednocześnie poszła meblościanka. Ryżego "zarzuciło" po raz drugi i po raz drugi skutecznie. Przegiął. Idzie do pokoju trzeźwieć z Lwem, obudzimy go na Wisłę.

Polonia 2-1 w plecki. Szkoda. Lubię Polonie, nawet. Do Wisetki coraz mniej - już tylko 2 godzinki. Zapukała Monika, ale zobaczyła towarzyszo i stwierdziła, że wraca po piwko i zaraz będzie z powrotem. Nie wróciła. I dobrze. Jeszcze komuś by odbiło i byłby kłopot. Tak oglądamy studio wyborcze, popijając wódeczkę i nawet nie zwróciliśmy uwagi jak pomiędzy Gaską i Siwym wywiązał się konflikt. Chuj wie, o co poszło. W każdym razie Gaska zapragnął zakończyć tą sprzeczkę, wyłączając Siwemu chwilowo wizję i fonię. Narzędziem, za pomocą którego miał tego dokonać, okazał się, ku mojemu przerażeniu, Budda z drewna, kolejny z prezentów ślubnych. Siwy, mistrz uników, stał na tle balkonu i tak Budda przeleciał koło jego łba i poszedł na parter.



Gąska został kulturalnie, acz stanowczo wyjebany z mieszkania w celu poszukiwania Buddy. Już nie wrócił.

Jest Wisiełka !!! Ryzy dobudzony, przez pół pierwszej połowy dopytuje się jaki wynik. Ja wyjarałem wielką dziurę w firance. Strzeliłem papierosem i myślałem, że wypadł za balkon. Ale myślenie nie jest moja mocną stroną. Ćmik zatrzymał się na materiale i kopcił powoli.

Wódzia, wódzia i bramka dla Hajduka. Szlag by ich, psubratów. Torcida, zajechana. Klniemy, drzemy mordy i zapewniamy Wisiełkę o naszej dozgonnej miłości. Ryzy dostał w końcu w pysk, bo po raz trzeci go "zarzuciło" i po raz trzeci skutecznie. Wazonik Joasi. Kurwa mać. O to będzie afera. Przywiozła go sobie z Grecji, ponoć jakaś starość. Będę musiał w Cepelii podobnego poszukać.

Ja nie wiem, co z tym Ryżym. RzUCA go dziś jak Żyda po pustym sklepie. Pewnie dlatego, że na "podkładzie" przyszedł. Przerwa to i czas na kaszanekę, zimna, ale dobra. Nawet Lew dostał wielką michę. Po chwili kaszanka jest w całym mieszkaniu. Posprząta się.

Bramka dla Wisły !!!! Żurawski. Szyby aż dzwonią w mieszkaniu tak się drzemy. Całujemy się jak na gej-party. Świetnie jest. Trzeba odpalić kolejną butelczynę. "Wiseeeełka ....." słyhać chyba na całym osiedlu z moich okien. Kurwa, penior Kosowski, po chuj kopał tego Chorwata ? Gramy w "dychę", będzie kiepsko, zwłaszcza, że Zając wchodzi na boisko. No tak, 2-1. Ładna bramka. Wchodzi Franek, i dobrze. Zaraz koniec. "No to siup" - i nie zobaczyłem bramki. Chłopy szaleją, ja też, ale dopiero po chwili, bo aż zadławiłem się banią. 2-2 !!!! Moskalewicz, mój kochany. Podawał Zając. No cóż raz do roku to i kura zapieje.

Siwy śpiewa hymn Polski, coś mu się pojebało. Odpalamy kolejną butelkę. Już coraz gorzej z rozpoznawaniem świata.

Przytomność straciłem gdzieś koło 4 rano. Wszyscy jeszcze śpią w mieszkaniu. Tylko Lew nie. Kurwa, muszę go na spacer wyprowadzić, bo

zeżarł wczoraj tyle kaszanki, że musi wyjść... Przy okazji muszę sobie TEMPO kupić, podobno wczoraj w Wiśle grał Sunday Oliseh.

Kto rozjechał stolik ?!

"Czołem Łobuziaki !" - tymi słowami powitała Monika 7 mężczyzn żłopiących piwsko pod marketem. Mężczyznami tymi byliśmy my. Nie wiem czy z butelkami w łapach i oczami jak latarnie morskie wyglądaliśmy na łobuziaków, ale miło, że nas dostrzegła. Opowiadać nawet nic nie musieliśmy, bo widok jej podkrążonych ocząt wskazywał, że uczestniczyła z nami w nocnej libacji. Chociaż jej wcale z nami nie było. Jej jak i setki innych ludzi, którzy chyba żałują że do nas strzelać nie można. Znalazł się Gąska i drewniany Budda. Ale nie znaleźli się razem. Jak wyszedłem z Lwem na spacer, zaczepił mnie sąsiad z parteru: "Panie, to pański ten drewniany grubas ?!" - "Mój" - "To go sobie pan zabieraj sam, a nie przysyłaj jakiś bandytów, grożących mojej rodzinie". Tym bandytą grożącym rodzinie sąsiada okazał się Gąska, który w celu odbicia Buddy, przelazł przez żywopłot do ogródka sąsiada i zaczął tam buszować. Sąsiad się musiał mocno zdziwić jak zobaczył zataczającą się postać depczącą jego kwiatki. Wyleciał z wrzaskiem na co Gąska zaatakował go słownie i chyba zamierzał też ręcznie. Sąsiad duży jest, to wypchnął niskiego Gąskę poza swe terytorium, zabrał Buddę i wrócił zamykając balkon do siebie. Gąska nie dał za wygraną i przyszturmował drugi raz, a potem i trzeci. Bezskutecznie. Zaatakowałby pewnie i czwarty raz, ale przyjechała Policja i Gąska już meczu nie oglądnał. Spotkaliśmy go właśnie jak wracał z bardzo drogiego noclegu. Załamany był troszkę i strasznie spragniony. Miał do nas lekki żal, że nie przyszliśmy z odsieczą. A jak mieliśmy przyjść jak nic nie słyszeliśmy ? No, Budda się znalazł, stolik da się złożyć (okazało się że go sam rozpieprzyłem), wazonik - to Siwy powiedział, że na jutro załatwi klej, jakąś taką cholere, że jak sklei to i młotkiem nie rozwalisz. Nawet chyba ładniej będzie ten wazonik wyglądał taki posklejany. Meblościankę się postawi w poniedziałek, a deskę - a na chuj mi deska.

Mamusia miała dziś przyjść, ale nie może. Całe szczęście.

Tak pije sobie kolejne piwko i patrzę się na Lwa i Monikę. Lew w słońcu i po kilku piwach jak wilczur nawet wygląda, a Monika, ech... Ładna jest cholera.

Kupiłem TEMPO, ale tam nic nie ma o tym, że Oliseh w Wiśle. Przez tą wódkę już mam chyba halucynacje słuchowe.

(Piątek, gdzieś po południu, tak po 16)

"Kurna, ile cyferek....8...5..0..0..1, dobra.." "Halo!?, bonżur, aj em mąż Joasia.... Poland, telefono Joasia silvuple... poniał?" ..tia.... kurwa, żabojad... " Joasia ? Cześć me szczęście... dziwisz się, że dzwonię ? A no tak sobie, stęskniłem się okrutnie... Nic nowego, w domciu ok, dbam o pieska, tak... no, bawi się cały czas, kupiłem mu takie zabawki gumowe, drogie... aha, tak się dziś psotnik jeden ucieszył, że dzwonię do jego pani, że ogonkiem strącił ten twój wazonik z Grecji... Że dosięgnął?... no... ściągnąłem go na chwilkę z góry, bo kurze ścierałem.... ale sklei się, nawet go mogę pomalować.. ten wazonik.. Co? nie malować?... dobra... słuchaj z czym dzwonię. otóż, pamiętasz jak oglądaliśmy tą super kuchnię za 2300 ? wyobraź sobie, że jest promocja i potaniały o 700 zeta.. tak, niebywała okazja ... więc pomyślałem, że warto skorzystać z okazji i zakupić... cieszę się, że się ze mną zgadzasz, kochanie.. tak... właśnie.. pieniążki..... To super, że możesz przesłać tak szybko !..... no w poniedziałek byśmy z siwym pojechali, albo we wtorek .... Oczywiście, powiem mamusi... będę kończył, bo wiesz, rachunek .... dobra, ucałuje Lwa od ciebie... ja ciebie też... pa. " "uff... no dobra. ....2..1..6.. " "siwy?! ... heh, będzie kaska... no zajebicie... w poniedziałek, jedziemy. wpadnij do mnie później to dogramy się jeszcze. no... gra... strzałka ! "

## Rozdział: 10

22 września 2001, sobota

Ech, pięknie się wszystko układa. Wczoraj z Siwym wpadliśmy na genialny pomysł. Będziemy handlować spirytusem. Pomysł prosty i genialny zarazem w swej prostocie. Szkopuł w tym, że trzeba mieć na "wjazd" do interesu. Długo myśleliśmy nad kapitałem, w końcu zdecydowałem się na wariant ostateczny, czyli JOASIA. Kita wcisnąłem o kuchni, ale jak zarobimy majątek to jej 10 kuchni Amiki kupię, nawet Lew będzie miał własną. Interesik jak marzenie: literek za 8 zł, sprzedajemy po 18. na czysto 10 od litra. A bierzemy dużo, tak żeby mieć na własny użytek jeszcze. 300 l. Tak na początek. Potem rozkręcimy interesio i będziemy niezłymi furami po ten spirytusik nad granicę wschodnią jeździć. Ech... życie, życie !! Siwy załatwił przez swojego kuzyna z Ustrzyk, kontakt z kolporterami i jesteśmy ustawieni na wtorek. Miodzio.

Dziś od rana chodzę podekscytowany, już w pamięci zakładam konta w Szwajcarskich bankach. Ech... nawet Monice piwko zaproponowałem, ale się wykręciła nauką do egzaminów. Głupia. Na cholere jej teraz egzaminy, jak poznała przyszłego Rockefellera ? Co tam Rockefeller, ten to przy nas CHUJ . Każdy zaczynał od zera, my od 300 litrów. Więc mamy lepszy start. Siwy już dziś komórki w sklepie na osiedlu oglądał. Ja przystanąłem przed garniturami, trza być eleganckim. O mafię spirytusowa się nie boimy, Ryżego szwagier ma niezłe kontakty, więc w czym problem ? heh Już nawet mamy zbyt na 150 l. Sąsiad Siwego weźmie na wesele córki. Po 17 - opłaca się bo bierze hurtem. 50 l pójdzie na osiedlu "od ręki". 50 wrzucimy na akademiki a 50 na własny użytek. Genialne. Ale mamy łby. Ech...życie, życie !!! Dolce Vita nam się zapowiada. Joasia będzie ze mnie dumna. "Chodź Lew na spacer. Pójdziemy pod salon OPLA, pan musi sobie furę wybrać"

## Rozdział: 11

23 września 2001, niedziela

Ech, ten niedzielny kac. Ponoć najgorszy, bo z człowieka z wódą wyłazą smutki z całego tygodnia. A jak zwykle zaczęło się niewinnie, ot taka flaszeczka pod żłobkiem. Całkiem maluśka. Prowodyrem zajścia byłem ja, niestety. Skończyliśmy grubo po północy u Rockeffelera nr2, czyli Siwego. Już cała jego rodzina wie, że Siwy "kręci wieceelki interes". Papla cholerny. Zniszczeń wielkich u Siwego nie było. Tylko kilka zatrutych śmiertelnie rybek w akwarium młodszej siostry Siwego. Hałasować nie można było bo babcia spała. U Siwego jest przesrane w domu: starzy, dwie siostry, dwóch braci, Siwy i babcia. Do tego dochodzi kot, 6 rybek - obecnie martwych i kanarek, całkiem tysy. I to wszystko w 3 pokojach. stary siwego wziął mnie na rozmowę, czy Joasia na tym placu nie załatwiłaby roboty dla jednej z sióstr Siwego. Może by i załatwiła, nie wiem. Ale obiecałem że się spytam. Wódkę piliśmy tego, zagryzając wędzona słoniną i ogóreczkami starej Siwego. Ta to ma talent ! Ogóreczki jak od Wierzynka. Chociaż nie wiem jakie ogórki są u Wierzynka, nigdy tam nie byłem. Ale sądzę że również dobre. I tak piliśmy w czwórce (jeszcze byli Gołota i Ryży) i obserwowaliśmy małą siostrę Siwego. Fajnie kłęła jak jej spać nie dawaliśmy. 7 lat, a tak artystycznie jej to szło. Jak się kapnie o rybki to chyba rozjebie Siwego. Najwyżej zwalimy winę na kota.

Gołota chciał wejść do interesu, ale zbyliśmy go śmiechem. Heh, cwaniak. na gotowe to każdy by chciał. Jednak chyba będzie go trza przyjąć bo się wygada Joasi, a wtedy będę miał arcyprzejebane. Tia.... Niedziela to i wybory. Zlazłem z koja, pysk ogoliłem, śniadanko wszamałem i dzwonię po kumpli: "czas wybierać !". Zjawili się wszyscy - komplecik czyli 8 osób. Każdy dumnie dowód osobisty w jednej łapie a w drugiej piwo. Dla mnie też przynieśli. Postanowiliśmy spokojnie dopić piwko i podyskutować o sympatiach wyborczych. Okazało się, że góruje PO, tuz przed Samoobroną, na którą głosować chce tylko Gołota. Wieśniak zajebany. Joasia taka prawicowa, a ten ulung na chłopskie ju-jitsu chce stawiać. Doszliśmy do wniosku, że wyłamywać się nie można

i nakazaliśmy Gołocie oddanie głosów na PO. Był po prostu nieszczęśliwy. Widać to było w jego oczach, ale i tak nie zmieniliśmy decyzji. Nagle okazało się, że już 13.30 i za pół godzinki Wiśetka !! C+ niebieski mi nie hula. Więc postanowiliśmy się sposiłkować najstarszym wytworem do rozpowszechniania informacji, czyli radiem.

Radio Kraków-Małopolska zawsze jakiś rarytasik przygotowuje. Tak było i tym razem : 90 minut meczu - 25 minut informacji z boiska, reszta piosenki i pogoda. A chuj mnie pogoda obchodzi ! Żle się działo, oj bardzo źle... wpierv bramka dla Polonii. To pikuś, Wiśetka odrobi. Wierzyliśmy w to ślepo. Ale krew nas zalała jak penior Gilewski naszemu Olgierdowi Wspaniałemu bramki nie uznał !! Lew dostał z buta, Gołota w pysk od Ryżego. Ja butelkę o ścianę rozjechałem. A to przekupna kurwa z tego Gilewskiego ! Gość jest ponoć z Radomia. Obiecaliśmy mu więc z Siwym że wracając ze spirytusem zahaczmy o jego dom i w pień mu wyrzniemy rodzinę. Tak nam dopomóż Bóg. Gdy emocje opadły na tyle, że nasze wyjście z domu nie groziło pobiciem przypadkowego przechodnia, wyruszyliśmy wybierać błaznów do warszawskiego megacyrku. Gołota troszkę opuchł, ale to jego wina. Mógł nie pyskować, że pewnie słusznie nie uznano. Gumior zasrany. Lokal wyborczy ( pod którym wczoraj tak słodko wódeczkę żłopaliśmy ) przywitał nas flagami i pedałami za biurkiem. Dostaliśmy karty i rozeszliśmy się po katach. to znaczy wszyscy w jeden ką, żeby oszustwa nie było. Jeden drugiemu lipiąc przez ramię, skreśliliśmy te same nazwiska i z poczuciem dobrze spełnionego uczynku obywatelskiego poszliśmy na piwo.

Ja na piwko jednak nie doszedłem. Spotkałem Monikę, która poprosiła mnie na chwilkę na boczek. Ten boczek miał się okazać parkiem AWF, więc korzystając z okazji szybko skoczyłem po Lwa. Lew się chyba troszkę obraził za tego trepa w pysk. Eeee tam, dostanie kaszanki to mu przejdzie. Skurwiel tak się zjarał, że Monika chce go na smyczy prowadzić że zaczął mnie w wiadomy sposób za nogę łapać. Już mu miałem wypalić drugiego buta.... a tu mamusia w nasza stronę zmierza i macha do mnie ręką. Monika spłynęła momentalnie. Szkoda, ładna

jest cholera. A mamusia mi nawija powód przyjścia: " dzwoniła Joasia. Nie wie czy pieniądze dojdą tak szybko, więc przyniosłam ja. jedź jutro rano z kolegą i kupcie tą kuchnię. potem możecie do mnie zadzwonić i przyjadę pooglądać". Kurwa !!! taka kasa w łapie !! Niech tylko chłopaków dziś spotkam, oj poszalejemy... Komu tak wciąż nogi walą, do kurwy nędzy ?!! Przecież wszyscy wyszli...

## Rozdział: 12

24 września 2001, poniedziałek

"(...) oj poszalejemy..." - na szczęście nie poszaleliśmy. Chłopaki postawiły veto. Mamy być trzeźwiutcy jak niemowlęta i jak najszybciej nektar dowieść na dzielnicę. Kłopot miał się okazać z transportem. Siwy miał furę załatwić dopiero na wtorek, a tu wypadło, że jedziemy już jutro. Wynurzył się na to Jarek, że on nam skombinuje autko, ale za to bierzemy go do kolportażu. Chcąc nie chcąc przystaliśmy na te warunki i wieczorkiem pod moim blokiem stał już śliczniutki, bordowy polonez z pogiętą paką. Piękny wozik. Radio miał i szyby nieotwieralne. Oprócz tego siedzenia jak w tramwaju. Ustaliliśmy czas wyjazdu na 4 rano. W sam raz na miejscu nie spiesząc się będziemy przed 9, interesik z rączki do rączki i wio do Krakowa. Gołota prawie na kolanach mnie błagał, żeby go wziąć. Chciał nawet na pace jechać. Ni chuja, jedziemy we dwójkę. Siwy przyszedł do mnie z powrotem około 22. Dogadaliśmy trasę i poszliśmy spać. Lew się polał w kuchni, bo zapomniałem z nim wyjść. Głupi kundel.

Świat jest przejebany o 4 rano. Zimno, ciemno a tu jedź człowieku na koniec Polski. Prawie zrezygnowaliśmy i już mieliśmy wracać spać. Ale chęć szybszego zostania milionerem wzięła górę i wsiedliśmy do wehikułu. Ku naszemu szalonemu szczęściu silniczek grał cichutko i równiutko jak w jakimś ferrari. Po prostu miodzio. Radio szybko złapało fale jakiejś rozgłośni polowej i z uśmiechami na pyskach ruszyliśmy po swoje.

Wrażen z podróży opisywać nie będę, widoki chujowe bo padało, a zresztą ciemno jak w dupie u Olisadebe. Zgodnie z planem Ustrzyki powitaliśmy o 8.30, Kuzyn Siwego (ale wsiur) już na nas oczekiwał na odrapanym przystanku PKS. Stał centralnie pod wielkim hasłem " JEBAĆ LESKO !!!! ". Bardzo malowniczo jego czerwony pysk kontrastował z zielonym napisem i żółtą (kiedyś) budą przystanku. Okazało się, że po "to" mamy jechać do Ustrzyk, ale Górnych. Gdzieś pod Wetline, do znajomych tego kuzyna. Ponoć znani w okolicy kłusownicy i przemytnicy. Heh, dzieci lasu...

Do tej pory przemytnika wyobrażałem sobie jako tak zwanego twardziela. Takie skrzyżowanie Lindy i Kazka Węgrzyna. Ku naszemu osłupieniu spirytus nam sprzedawał gość, przy którym nasz Gołota mógł czuć się wielki. Kurdupel taki, że beczka 50 l spirytusiku była by dla niego domem. Targować się nie było sensu, cena była ustalona. Ja zostałem wytypowany na "sprawdzającego" zawartość beczek. Z każdej po kubeczku i myślałem, że mi się białka w oczach zetną. Ale ogień... głos straciłem, więc Siwy interes dobijał. Po godzinie pruliśmy z powrotem do Ustrzyk Dolnych. Na pace wesoło chlupał spirytus, zaciągał z rosyjska kuzyn Siwego a buraki, ziemniaki i marchew tłukły się o blachę. Tak, mieliśmy całą pakę tego badziewia. Kutas Jarek podstawiał nam auto swego brata - zaopatrzeniowca budy na bazarze. Myśmy nie popatrzyli i pojechaliśmy z tym całym majdanem w świat. W Dolnych okazało się, że kuzyn żąda 5 litrów za załatwienie kontaktu. Przegiął. Delikatnie daliśmy mu do zrozumienia, żeby się odpierdolił, bo świąt nie doczeka. Mi szumiało w czajniku po "próbkach" i stawałem się chyba agresywny.

Koniec końcem daliśmy mu 5 zł "za fatygę" i posiliwszy się w jakimś barze mlecznym ruszyliśmy z powrotem. W samochodzie nie odzywaliśmy się ani słowem. Minęliśmy z 5 kontroli, ale nikt nas nie zatrzymywał. Nie dziwne, spojrzenia mieliśmy takie, że drogówka bała się machać bo myśleli, że ich pozwalamy z pracy.



Teraz jestem w domciu i z dumą patrzę przez okno na Poldka pod klatką. "To" jeszcze jest w środku, wniesiemy w nocy. Żeby sąsiedzi sensacji nie mieli. A potem czas większej próbki, bo te trzy kubeczki nie pozwoliły mi docenić pełni walorów smakowych.

Ech Joasia, Joasia.... żebyś ty wiedziała jakiego obrotnego chłopa posiadasz....

## **Rozdział: 13**

25 września 2001, wtorek

O, Jezus Maria..... Co za diabeł tkwi w tym spiritusie? Smakowanie wypadło co najmniej okazale. Jakby nie było żłopnęliśmy 6 literków. W dziewiątkę, bo tylu nas zasiadło. Ja, Siwy, Ryży, Gołota, Bomba, Jarek, Palestyna, Jacek i degenerat Gąska. Przez chwilę dotrzymywała nam kroku Monika i sąsiad z parteru. Monika zasnęła snem sprawiedliwym z Lwem w pokoju, a po sąsiada zgłosiła się połowica. Mało co pamiętam, chłopaki opowiadały mi, że płakałem na balkonie. Ale tak płakałem, że mnie słychać chyba było w Śródmieściu. Potem (ponoć) z nożem w łapie szarżowałem na Lwa, ale mnie obezwładniono, i na koniec bluzgałem na Gąskę. Straszny czort ta wódka.

Wstałem dziś już o 8. Po 4 godzinkach snu obudziłem się jeszcze w sztok pijany. Bomba i Jarek popijali już (a może jeszcze ?) wódeczkę w kuchni, reszta kimała w dużym pokoju. Co mnie najbardziej zaciekało to fakt, iż Ryży spał goluśki. Koło niego stał Lew i dziwnie na niego lipił. Dołączyłem do dwójeczki w kuchni, gdzie zaraz dobre dusze zrobiły mi herbatki z prądem. Tym razem nie było żadnych zniszczeń, pomny ubiegło czwartkowych wydarzeń, powynosiłem wszystko co kruche do trzeciego pokoju - zawsze zamkniętego. Wiele przy stole nie mówiliśmy, nawet jakbyśmy chcieli to nie wychodziło. Gardło miałem jakbym ołów roztopiony pił. Bomba na migi dał mi do zrozumienia, że chyba Lew stuknął Ryżego. Ok, ale jak go, kurwa rozebrał ?! Po chwili

zacząłem miewać małe przebłyski, jak przez mgłę pamiętałem sąsiadkę wywlekającą zaplutego sąsiada za bety z domu. Kurna, chłop stateczny, lat 60 a Monikę wczoraj za biust łapał. Ta też nie lepsza, do kibla iść nie mogłem, bo jak cień za mną się snuła. Wypiła kilka szklanek i szaleje. Jarek w końcu wystękał, że można by się dziś gdzieś przejść, bo ładna pogoda i tak dalej... Kiwnęliśmy głowami z Bombą, że ma pełną akceptację na myślenie gdzie by tu iść. I tak popijając sobie tą herbatkę po góralsku przeglądałem się rzeczonemu Bombie. Ja pierdole, ale on brzydki... Wygląda jak ten cudak z PRZYJACIELA WESOŁEGO DIABŁA, takiej bajki dla dzieci. A Bomba to stąd, że raz przed meczem ( to było Polska-Anglia `95), staliśmy w 5 na ulicy i szukali wzrokiem jakiegoś lokalu, gdzie by piwko żłopnąć. Nasz wzrok napotkał grupkę "młodzieży", więc wysłaliśmy do nich właśnie Bombę, w celu wywiedzenia się gdzie tu piwopój. Jak myśleliśmy, grupka była miejscowa więc skierować nas powinni od razu. Bomba podszedł, coś zaczął gestykulować, obracać się do nas... i w tym momencie jak nie oberwie w pysk z tzw. "niemca"... prawie z butów wyskoczył. Pozbierał się migiem i długa w naszą stronę, bo z bramy wysypała się całkiem pokaźna banda. My oczywiście nie zamierzaliśmy dokonywać aktów bohaterstwa, i zrobiliśmy to samo. Bomba biegnie środkiem ulicy i drze ryja: " ja pierdole !!! chłopaki, ale bombę dostałem... ja pierdole...". I tak już został Bomba.

Chłopaki już się budzą, słychać jęki z pokoju. To chyba Siwy. Trza więcej wody zagrzać. Przylazł Ryży, już ubrany i od razu łapie za kieliszek. "I jak tam, Ryży, boli pupcia ?" zachrypiał Gaska. Zarechotaliśmy wszyscy ale postanowiliśmy nie ciągnąć tego tematu. Po wódce wszystko i każdemu się może zdarzyć.

Pomysł wyjścia nadał Jacek. Ponoć o 14 miał być trening Hajduka na głównym Wisły. Można by iść, od razu Jarek bilety sobie kupi. Do 12 postanowiliśmy dopić resztki z wczoraj. Chwilę po rozpoczęciu kończenia, zadzwoniła mamusia. "Jak tam kuchnia?..?. Kurwa mac. Wymigałem się, że czekamy na dostawę do domu, bo jest gratis. Uwierzyła. Trochę się zaniepokoiła moim głosem, ale chory może chyba

być każdy, nie ? Popijaliśmy wódkę i słuchaliśmy opowieści Gąski jak to był w Kobierzynie na odwyku. Przeżył swoje chłop. Swego czasu było tak, że każdy kto się zameldował 2 razy w miesiącu na Izbie Wytrzeźwień, dostawał wezwanie na "pogadankę z psychologiem na temat alkoholizmu". Pogadanki takie odbywały się raz w miesiącu. Myśmy trafili w 11 osób z osiedla na taką właśnie jedną pogadankę, w miesiącu kwietniu A.D. 1992. W kwietniu najwięcej osób ma urodziny, więc najwięcej na Izbie ląduje. Nie pamiętam o czym mowa była, bo pojechałem pijany. Jak i cała reszta. Gąsce się nie udało. Zamknęli go jeszcze 6 razy i dzielnicowy wystosował pismo o skierowanie obywatela G. na leczenie odwykowe. Gąska wytrzymał tam 4 dni. Uciekł. Teraz siedzi w kuchni i opowiada.

O 12 wyruszyliśmy na Hajduka. Pijani jak bele. Gołota zahaczył głową o kant bloku i musieliśmy go zawrócić z powrotem do mnie. Do przystanku odpadł jeszcze Jacek, który stwierdził, że pierdoli Hajduk. Mówiąc to już się przewracał. Zanim doszliśmy na przystanek była 13.00. Późno, możemy nie zdążyć. Wróciliśmy więc na piwo do sklepu. Baba się za głowę złapała, jak nas zobaczyła. Ja już nawet piwa pić nie mogłem, wróciłem więc do chrapiącego Gołoty i zaległem koło niego. W kuchni żółciła się olbrzymia kałuża. Pierdolony Lew...

Trochę lepiej się już czuję. Łapy mi chodzą jak osadzeni po spacerniaku. Zaraz chłopaki dojdą, dziś powtórka z rozrywki. Trzeba jakoś czas zabić, a sprzętu mamy pod dostatkiem.

## **Rozdział: 14**

26 września 2001, środa

Spiirtusu jakby nie ubywało. Pod koniec nocy już nawet nie rozrabialiśmy tylko piliśmy czysty. Cóż człowiek do wszystkiego się przyzwyczai. Tak sobie siedzę i liczę. Kurwa, już trzeci dzień nic nie jem. Trzeba coś koniecznie zjeść bo zdechnę jak ta koza na przednówku.

Wczoraj znów powtórzyłem numer z płakaniem. Coś dziwnie na mnie ten alkohol działa. Płakałem, że nikt mnie nie kocha i tuliłem Lwa. Teraz ode mnie ucieka. Monika znów rozrabiła z nami, tym razem jednak nie doszła już do siebie tylko zaległa koło Bomby. Ja jako pan domu mam żelazne prawo do łóżka i nikomu nie wolno go zająć. Wszyscy więc śpią na podłodze. Chłopaki już sobie śpiwory poprzynosili i mam teraz taka mała kolonie. Tak sobie myślę, co by się stało, jakby wczoraj tak nagle Joasia przyjechała. Monika na środku pokoju Gąsce bieliznę pokazuje, Palestyna demonstruje tatuaże - w tym najśłynniejszy - Legia Putana, a ja płaczę na balkonie. Pewnie rozwód i walizki z beczkami przed dom. Całe szczęście ma jeszcze tam w Paryżu do grudnia siedzieć. Zniszczeń znów nie było, za to uczę Lwa załatwiania się na balkonie. Już 3 potrzeby tam skutecznił. Rano poszedłem do sklepu wymienić butelki na papierosy i zaczęła mnie sąsiadka. Co to za beczki wnosiliśmy w poniedziałkową ciemną noc ? Odparłem jej, że podpisałem wielomilionowy kontrakt na składowanie materiałów odpadowych i właśnie rozpocząłem jego realizację. W sklepie już się ludzie uśmiechają jak mnie widzą. Ale co we mnie, kurna takiego śmiesznego ? Chłopaki jak tylko powstawali, sięgnęli po butelki. Trochę się wkurwiłem, mogli chociaż spytać czy mogą. Przecież to kosztuje. Udało nam się dopiero sprzedać 5 litrów, a i tak na krechę lumpy pobrały. Jacek przyniósł wczoraj kiełbasy w pizdu, będziemy sobie dziś smażyć. Oczywiście pod kieliszeczek. Dziś znów usiłowaliśmy dojechać na trening Hajduka i znów bezskutecznie. Wziąłem Lwa ze sobą i w tramwaju już gdy ruszał, kapnąłem się, że pies został na przystanku. Podobnie jak Palestyna, którego "czwóreczka" zastała podczas oddawania moczu. Wysiedliśmy więc, bo szczerze się obawiałem o Lwa. Głupi, to się zgubi. Z treningu nici, więc z nudów zasiedliśmy znów do spirytusu. No bo czym innym może się człowiek zająć ? Minęło nam tak do popołudnia, a potem znów drzemka. Kurna, jak w przedszkolu...

Obudził mnie listonosz, dostarczył wezwanie do sądu w charakterze świadka. Stara sprawa Palestyny. Wziął 2 lata temu w jasyr kibica Hutnika, który mu spokój zakłócał. A było to tak. Palestyna mieszka z żoną i małym dzieckiem na parterze. Tuż przed jego ogródkiem, w

którym nigdy nic nie rosło, znajduje się malutki zagajniczek. Zagajniczek ten upatrzyła sobie grupka młodzieży, której wspólną pasją są jabłki i Hutnik. Młodzież ta, a zwłaszcza jeden z młodzieży był niezwykle krzykaczem. Potrafił drzeć całą noc mordę : " HUUUUutnik nie spadnie, HUUUUutniczek nigdy nie spadnie !" Kilka razy ich przepędziliśmy, ale Hutnik jest jak ta menda z mitologii, łeb urznieś to pięć na raz wyrasta. I tak ich się już pokaźna grupka uzbierała. Pewnego czerwcowego poranka, Palestyna nie wytrzymała. Wziął młotek i poszedł. Wrócił po 5 minutach wlokąc za sobą tarmoszącego się krzykacza. Zakneblował i wpięprzył do piwnicy. Trzymał go tam 2 dni. Odbiła go Policja, którą kompani krzykacza z opóźnieniem zawiadomili. Palestyna za kratki na 3 miechy, a krzykacz do psychiatry bo ponoć coś mu odbiło w tej piwnicy. Kumpel wyszedł po 3 tygodniach, bo dzieciak mały a on jedyny żywiciel. Długo sprawa się toczyła. W końcu chyba koniec, Ale dziwne, że nic nie wspominał nam przez te 3 dni. Pewnie nie wiedział, bo w domu raczej nie bywa. Musimy tego gnojka krzykacza złapać i zmusić żeby gadał, że to była zabawa. Bo Palestynę nam zamkną. Ten Palestyna to swój chłop. Ksywę ma stąd, że jak Żyd wygląda, ale przecież na kumpla i to w dodatku Wiślaka Żyd wołać nie będziemy...

Zraz oglądamy mecz. Spirytusik zmrożony. Kielbasy kilka pęt w garnku. Monika pichci jakąś zupę z torebek. Fajne ma nogi, cholera...

## **Rozdział: 15**

27 września 2001, czwartek

Pękła mi żyłka w oku. Mam czerwone ślepie jak szczur. Chłopaki ze mnie leją, ale sami lepiej nie wyglądają. Lew już przywykł, że dopóki spirytus się nie skończy, on będzie świat tylko z balkonu oglądał. Wczoraj było cool, jak mówią na filmach. Przyszła panna Siwego, bo od niedzieli nie dawał znaku życia. Jak przyszła to też już nie dawał...

Z wczorajszej kiełbasy najwięcej zezarli Lew i Monika. Mi przez gardło przejść nie mogła. Posiłałem się zupką. Już chyba na stałe się do mnie Gaska wprowadził, dziś wylazł o 7 rano i wrócił po godzinie z plecakiem. A niech siedzi, co mi tam...

Monika wczoraj upodobała sobie siedzenie u mnie na kolanach. Siedziała, ale tylko do 4 szklanki bo potem leżała pod kaloryferem. Siwy ją śpiworem nakrył, troskliwy, kurwa jego mać... Ja już nawet nie czuję co pije, spiritus mi jak woda ze źródła idzie. Wyglądam fatalnie z tym okiem, ale... Joasia nie widzi to co mi tam. Chyba zaczynam już normalnie reagować na wódę, wczoraj już nie płakałem, za to przekonywałem Gaskę, że Kwaśniewski jest z Brazylii. Nie wiem co mi odpierdoliło.

Dziś od rana nie piliśmy, wszak o 15.00 Wisłoka ! Na trening Hajduka nie dojechaliśmy, ale meczyk oglądniemy. Zakłady poobstawiane, ja postawiłem 50 zet na 3-0 Wisły. Gołota - wywrotowiec, 25 na Hajduka. Monika skacowana, obiecała, że przyjdzie na mecz bo rano musiała na jakieś wyniki jechać. Palestyna siedzi i szczerze się zmartwił wezwaniem. Wczoraj wszyscy dzwonili do domów i okazało się, że wszyscy dostali awiza. No to jedziemy bandą do sądu. He he, już w poniedziałek.

Na osiedlu jednak dobre wiadomości się lotem błyskawicy roznoszą. A taką "dobrą wiadomością" była ta, iż posiadam w celach handlowych zapasy spirytusu. Całą noc dzwonił domofon. Sprzedaliśmy 12 litrów. Nawet 4 kibiców Craxy przyszło kupić co nieco. Siwy się rwał, ale go usadziliśmy. Klient nasz pan ! Dzwoniła dziś Joasia, ale coś przerwało. Pewnie zwarcie gdzieś w centrali. Zadzwoń pewnie wieczorkiem, więc muszę się pilnować.

No, zaraz Wisłoka ...

## Rozdział: 16

28 września 2001, piątek

Koniec z oglądaniem meczów u mnie ! Kurwa, ale strat... dywan - wypalona dziura, rozpierzdolona ścianka od kabiny prysznicowej, rozbite lustro... co ja powiem mamusi jak przyjdzie? A przyjdzie bo chce zobaczyć kuchnię, którą mają podobno nam przywieźć w sobotę. Jezus, Maria ale się wjechałem...

Znów sprzedaliśmy w nocy dużo spirytusu, jakieś 10 litrów. Co prawda drugie tyle wypiliśmy i pierwsza beczka ziele pustką.

Dobrze, że mamy ustawionego sąsiada na kupno alkoholu, bo muszę się z kasą odkuć. Siwy mówi, że załatwimy interes w przyszłą środę. Dobrze. Joasia zadzwoniła wczoraj akurat jak się mecz zaczynał. Oczywiście spytała się o kuchnię, powiedziałem, że jest śliczna i gotuję sobie na niej pyszne obiady. Coś podejrzewa, że zajmuję się w wolnych chwilach pić gorzałę, podobno wywnioskowała to z mojego głosu. Holmes w spódnicy kurwa mać.... " Nie podoba mi się to..." - obiecała, że przyśle mamusię, żeby zbadała co u mnie słyhać. Jeszcze tego mi brakuje, żeby teściowa zastała nas w "najlepsze". Ale byłaby awantura, chyba większa niż po Polska-Norwegia o psa...

Mecz przebiegał w normalnych warunkach, ale tylko do 15 minuty. Wtedy to Palestyna pobił się z Jarkiem i rozjebali mi lustro w przedpokoju. Pobili się o to, czy Wisła jest starsza od Cracovii czy nie. Taki badziew, a ja za lustro dałem 300 PLN. Kutasy... Kolejeczka, kolejeczka i goool !!! Dla Wisłki !!! Frankowski !!!! No...., śliczniutko. Ci co się bili przed chwila teraz się całują, mi Monika wisi na szyi a Lew skacze z Bombą i resztą chłopaków. Drzemy mordy jakby od tego nasze życie zależało, żałujemy, że nie jesteśmy na stadionie bo tam doping chujowy. Wódka się leje potokiem, i tak do końca meczu... II runda !! We łbach szumi gorzałeczka, Monice błyszczą oczy, mi tylko jedno bo drugie wciąż mam purpurowe. Siwego z pokemonem na amory wzięło,

zaszyli się pod prysznicem żeby "pokopulować". Kopulowali, ale krótko, bo rozległ się trzask, potem wrzask damski i męski, i po chwili wyleciał Siwy w samym ręczniku ( kurwa, moim do twarzy) z rozciętym czołem, a za nim pokemon w szlafroku Joasi, już ujebanym krwią. Siwy się poślizgnął pod prysznicem i zapalił ryjem o plastikową ściankę. Połamał, bo to kruche i rozciął sobie łeb. Nic groźnego, ale będzie miał bliznę... Tylko tej krwi zawdzięcza, że mu łba tasakiem nie urąbałem za ten prysznic. Ja pierdole... skąd ja taka ściankę skombinuję ?

Do Legii bandażowaliśmy Siwego i piliśmy wódkę. Pokemon Monice jakieś historie o nas zaczął opowiadać, a jej się tylko ślepia powiększały. O wa, wielkie mi rzeczy. Normalne historie nowohuckiego osiedla. Do Legii dotrwali najwytrzymalsi, czyli Ja, Siwy ( caluśki zabandażowany ), Bomba, Gaska, pokemon, Palestyna i Gołota. Reszta kima w moim pokoju na podłodze. Bo na łóżku nie wolno. I właśnie tam, skurwysyn Ryży, zasnął z petem w łapie. Jak Kotek w ALTERNATYWACH 4. Wyjarał olbrzymia dziurę. Do płytek PVC. Dywan się odkupi, widziałem takie same w Geant. Drogie jak cholera, ale Ryży przysięgał na matkę, że odkupi. Z Legii mało pamiętam, wiem że wysoko wygrali. Jakieś 6-0, albo coś takiego. No cóż raz do roku i kura zapieje.

Do Polonii już nawet takie tytany alkoholu jak my nie doczekały. Odłączyłem domofon i zaległem w przedpokoju...

## **Rozdział: 17**

29 września 2001, sobota

Chyba zwariuję. Mówią, że od wódki rozum krótki, a ta w wielkich ilościach jest pochłaniana w moim lokum. Z tego wynika, że już mam chyba ujemną ilość szarych komórek we łbie. Oprócz czerwonego oka, mam zabandażowaną łapę. Wyglądam jak jakiś killer. Pysk nie golony od poniedziałku - boje się golić, bo mi tak łapa chodzi, że mogę sobie gardło poderżnąć. Rękę uszkodziłem też przez wódkę. Schudłem



sakramencko i postanowiłem dorobić sobie dziurkę w pasku, bo mi portki z dupy leciały. Wziąłem gwóźdź, młotek i deseczkę do mięsa. Przymierzyłem i ... Zapierdoliłem młotkiem w palec. Będzie mi paznokieć schodził, kurna.

Coraz częściej dają się we znaki braki kondycyjne. Chłopaki puchną jak dzieci w Etiopii, Monika ma głos jak Chylińska, Gosia Siwego w samych majtkach od czwartku chodzi. Tragedia.

Postanowiliśmy codziennie losować osobę, która nie będzie piła i będzie miała oko na wszystkich i doglądała handlu spirytusem. Reszta ma zająć się dotychczasowymi obowiązkami, czyli żłobaniem. Z losowania odpadła część żeńska i Gołota, nie daliby sobie rady z bandą zachlanych obwiesi. Ciągnięcie zapalek wypadło na mą korzyść. Dziś nie piję !!! Chyba do kościoła pójde za to. Chłopaki pija więc od rana, a ja dogrywam interes sprzedaży beczki do akademików. Wujek Siwego przysłał trzech studentów Politechniki - kolporterów. Chłopaki ugodowe, ale tylko do kwoty 12 zł/l. Chcąc nie chcąc musiałem się zgodzić na te bandyckie warunki. Kasa potrzebna, bo muszę kuchnię kupić i mieć pieniążki na następną partię alkoholu. Telefon do mamusi załatwił mi wolną rękę. Nakłamałem, że wyjeżdżam na weekend do Poznania i będę dopiero w poniedziałek wieczorkiem. Nie przylezie w międzyczasie, mam nadzieję. Zresztą tym ma zająć się Gołota, w końcu to jego stara.

Studenci wódę wzięli, zapłacili. Jesteśmy dograni, że jeśli sprzedaż będzie szła ok, wezmą drugą beczkę i zostaniemy współnikami w przyszłości. Nawet nieźle. Podliczyłem kasę - wszystkiego mam 795. 35 Zł. Kurwa, do kuchni brakuje jakieś 600-700 zet. Spirytus dla sąsiada Siwego i wyjdziemy na plus. Heh.

Wziąłem katalog z Geant i przeglądałem kuchnie. Trafiłem na taką jaką Joasia chciała, przynajmniej tak mi się wydaje, że taka samą. 1 790 zeta. Dużo, ale zakupimy. Obliczyłem, że jeśli ten od Siwego weźmie spirytus, będziemy jakieś 2000 do przodu. Super !.

Kurwa, nie dobrze. Wyszedłem do sklepu i wróciłem z hiobową wieścią. Zaczepił mnie małolat i mówi : " P. - uważajcie bo dzielnicowy robi wywiad, kto rozpija osiedle alkoholem z przemytu ". Obiecałem bąkowi literek tygodniowo za informowanie o ruchach dzielnicowego i wróciłem podzielić się infem z kompanami. Chłopaki machnęły ręką - " nic się nie martw, przyjdzie to zrobimy z nim to co zrobiono na Kazimierzowskim kilka lat temu z taka samą mendą ". A na Kazimierzowskim dzielnicowy podczas akcji patrolowej został zwabiony do piwnicy i tam potraktowany jak kobieta. Postawiłem veto - nie życzę sobie aby na parkiecie który sam kładłem zabawiano się ze stróżem prawa. W sumie nie mam czego się obawiać, szpieg hula po osiedlu i jakby co to wynosimy beczki na kwaterę do Moniki. Już to ustalone. Ale moim gościom idzie wódka, żłopiają jak smoki. Przepijają tylko wodą z kranu. Monika nie pije, coś mi tam szczebiota za uchem. W ogóle jej nie słucham, mam głowę zaprzątniętą czym innym. Wypadałoby do Joasi zadzwonić i ja uspokoić, bo podejrzewa pewnie najgorsze. Zatelefonuję po południu.

Ja pierdole, ale mnie trzęsie. Mam chyba gorączkę, leżę w łóżku, chłopaki mnie doglądają coraz bardziej zapite. Ale się załatwiłem, widzę kolorowe plamy przed oczami i pocę się jak jasna cholera. Jak kryzys mi nie minie, będzie trzeba dzwonić do szpitala lub kostnicy. Niech coś ze mną kurwa zrobią....

## **Rozdział: 18**

30 września 2001, niedziela

Jezu... ale miałem noc. Zasnąć nie mogłem bo chłopaki piły w pokoju i darły pyski całą noc. Musiałem Palestynę poprosić, żeby ze mną posiedział bo lęki mam. Telepało mnie jak prostytutkę po orgazmie. W końcu zasnąłem ale sen miałem rwany i koszmarne. Dwa razy Chrystus po mnie przychodził i za rękę do nieba prowadził, później widziałem

jakieś światełko w tunelu i siebie zamieniającego się w świnie. Nad ranem śnił się mi mój pogrzeb, jak wszyscy bija brawo nad moim grobem a Joasia goła stoi i całuje się z jakimś murzynem który ma fujarę w barwach Francji. Łóżko całe mokre bo wypociłem tyle wódki z siebie. Wstałem i wykąpałem się. Po raz pierwszy od tygodnia. Monika mnie ogoliła i zacząłem choć trochę przypominać człowieka, a nie tą świnie ze snu. Chłopaki piły do 3 rano. Popadali z wycieńczenia. Łaziłem między nimi i rozdzielałem zapałki - losowanie trzeźwości. Siwy się rozplakał ze szczęścia bo wyciągnął najkrótszą zapałkę.

Poszedłem oddać stolec do łazienki. Pękła mi druga żyłka i poszła krew z nosa. Chyba znajduje się na krawędzi. Chlapnąłem z chłopakami literek i poszedłem do sąsiadki. Dobra kobieta, zapłaciłem jej 30 zł i obiecała nam ugotować wielki garnek kapuśniaku. Inaczej z głodu pozdychamy. Potem załatwiłem maszynkę i zaczęliśmy golić łby. Podobno wódka najdłużej we włosach siedzi i stąd takie koszmary nocne. Po godzinie wyglądaliśmy jak z planu filmowego ROMPER STOMPER. Kudłów cała kuchnia, więc Gołota jako najmniejszy musiał posprzątać. Szło mu to piekielnie opornie bo co chwila dyszał i za serce się łapał. Symulant. Zasiadaliśmy właśnie do drugiego literka gdy przylazła sąsiadka z zupą. Pycha. Zjedliśmy po pół talerza bo więcej organizmy przyjąć nie chciały.

Dziś Wisetka. Kto się czuje na siłach to pojedzie na Reymonta. Coś mi się wydaje, że pojedę sam bo niektórzy nawet do kibla z przystankami chodzą.

Mecz do dupy. Tylko bramki ładne ale na mnie i tak większego wrażenia nie zrobiły. Widzewiaków (DUMA WIDZEWA, KIBICE DUMA WIDZEWA !!! dop. Wielebniak ) całkiem pokaźna chmara się zjechała. Jakieś 4 setki. Darli pyski. Siedziałem i myślałem, że zwariuje. To widziałem dwie lub trzy piłki na boisku, albo samych murzynów. Nie miałem nawet siły krzyknąć gol. Wróciłem taksówką ze stadionu bo podróż tramwajem mogłaby się skończyć tragicznie. Serce mogłoby nie wytrzymać.

Dom zastałem w miarę jakim takim porządku. To znaczy Gaska, Palestyna śpią, Ryży śpiewa pijany, Jarek ogląda film na HBO, a Siwy... skurwysyn w sztok pijany !!! Złamał zasady losowania i zajebał się jak świnia. Cóż mi pozostało ? Też siadam do stołu, bo świat na trzeźwo jest nie do przyjęcia. Jeszcze tylko dwóch łebków z Hutnika zakupiło wódeczkę i rozpoczynamy biesiadę...

## **Rozdział: 19**

2 października 2001 Wtorek

Siwy odkrył w sobie niezwykły talent, jest jasnowidzem i przepowiada przyszłość. Do tego celu jest mu potrzebny pewien rekwizyt, dzięki któremu wchodzi w trans. Rekwizytu wciąż u mnie pod dostatek, więc Siwy skutecznie został wprowadzony w trans. A my z nim.

Dowiedziałem się, że będę miał nieoczekiwanego gościa, Palestyna przyjdzie około 22-ej, a Wisła przegra z Interem - no z tym to, kurwa ameryki nie odkrył. Jeszcze coś bełkotał o porażce Polski z Ukrainą i zasnął, bo w końcu każde medium kiedyś się zmęczy. Palestyna przyszedł faktycznie o 22, ale tylko, żeby mi kasę przynieść. Dobry chłopak, nie pracuje, ale honorowy, pił z nami i poczuwa się partycypacji w kosztach wielodniowej libacji.

Wczoraj głównie śpiewaliśmy różne przeboje, mniej lub bardziej znane. Ryży nam śpiewał hymn Craxy, nawet ładny. Monika już dwa dni nie przychodzi, szkoda. Pewnie się jej zajęcia zaczęły i nie ma czasu z elementem przebywać.

Rano pojechałem z Jarkiem kuchnie kupić, tak nas trzęsło w samochodzie, że hej. Dobrze, że resory ma dobre. W sklepie okazało się, że faktycznie jest obniżka! Niewielka, ale zawsze. Wybrałem odpowiedni model i miły pan powiedział, że dostarczą na chatę i zainstalują. Wszystko gratis. Ech, pięknie... Zostało nam jeszcze 200 zet, to kupiliśmy żarcia i piwa. Jeszcze z komórki Jarka do mamusi

zadzwońtem, ze będzie mogła przyjść kuchnię w czwartek podziwiać. Załatwione! Coś, co jeszcze wczoraj wydawało się nierealne dziś jest faktem. Znów jak kot spadłem na cztery łapy.

W domu okazało się, że wszyscy są ciekawi swej przyszłości i zastaliśmy wprowadzonego w trans Siwego otoczonego wianuszkami kumpli. Zrobiliśmy więc naradę bojową, trzeba poluzować z chlaniem, bo poumieramy. Chłopaki, choć niechętnie to jednak przyznały mi rację. Tak, kurwa żyć nie można. Dopóki całkiem się nie odlecymy, nie sięgamy po spirytus, a przynajmniej w wielkich ilościach.

Do popołudnia graliśmy w karty. Potem zadzwoniła Joasia, no tak zapomniałem w końcu wczoraj zadzwonić do niej. We Francji wszystko ok, pogoda piękna, a ona wyjeżdża gdzieś do Niort na 2 tygodnie. Poprosiłem ją w imieniu chłopaków o kilka szalików Olympique M. i dwa PSG. Pośmiała się, że jak dzieci jesteście i przyrzekła, że się rozglądnie. Mnie natomiast zaniepokoiła jedna rzecz, spytała się mnie czy mógłby się u nas zatrzymać jej kolega z pracy, Francuz, który ma przyjechać na tydzień do Krakowa. Ponoć miły chłopak i też kibic piłkarski. Hotele drogie, a skoro u nas wolne miejsce to mógłby pomieszkać. I ja już taki samotny nie będę siedział, z pieskiem. Szczerze mówiąc nie wyobrażałem sobie żabojada siedzącego w środku gromady pijących spirytus gości, ale wiele rzeczy już na tym świecie się wyrabiało. Jak chce to niech przyjeżdża, tylko problem może być z językiem, bo ja nawet po polsku słabo mówię. Okazało się, że Żak (Jacques), mówi troszkę w naszym ojczystym, na, tyle że się porozumiemy. Przekonała mnie zwłaszcza tym, że poda przez niego pieniądze i szaliki.

Chłopaki się ucieszyły. Obcokrajowiec w domu to od razu fajniejsze imprezy. Tiaaa.... Pożyjemy, zobaczymy.

## **Rozdział: 20**

4 października 2001 Czwartek

Środa była i minęła błyskawicznie. Tak błyskawicznie, że aż się dziwię jak czas jest złudny.

Postanowiliśmy godnie pożegnać się ze spirytusem i chlaliśmy od 8 rano. Do kiedy, niestety nie wiem. Z tą kwestią mój mózg poradzić sobie nie może. W każdym razie ratowaliśmy Siwego od kroku samobójczego. Chciał się powiesić w kuchni, na smyczy Lwa. Huku narobił, lampę urwał i kolano sobie rozwalił. Coś mu odbiło. Potem chciał się pociąć kieliszkiem, ale też mu to uniemożliwiliśmy. Z przepowiadania przyszłości też nic nie wyszło, bo nasze medium zaraz, po krokach dążących do samounicestwienia, poszło spać.

Dziś rano chłopaki wyruszyły do domów. Pomieszkać trochę i odespać zarwany miesiąc. Zostawili mnie w gruzach, jak szkopy warszawiaków w `45. Sprzątać nie miałem siły, tylko zaległem przed telewizorem. Herbatka, aspirynka i te sprawy. Około 10 zjechała wreszcie kuchnia w towarzystwie 4 tragarzy. Goście szyderczo się uśmiechali rozglądając się po mieszkaniu. Nie dziwne, w dużym pokoju było wszystko, co wskazywało na wielodniowe chłaństwo. Łącznie z zieloną już kiełbasą na półce. W dwie godzinki mi zdemontowali stary piec i zamontowali nowiuśki. Ładny nawet. Coś im wypadało dać, a że byłem puściutki odlałem chłopakom literkę do butelki po coli. Ucieszyli się nawet.

Jak już pojechali, zabrałem się za prowizoryczne ukrywanie śladów mej ostatniej działalności. Lampa zawisała na swym miejscu, chociaż cholera wie jak długo tam wytrzyma. Wystarczy dmuchnąć a spadnie w pizdu. Kiełbasę zeżarł Lew i zabrałem się za podliczanie spirytusu. Zostało 170 l. No tak, wczoraj poszliśmy delikatnie "po bandzie". 150 dla sąsiada Siwego i zostaje nam 20 na własny użytek. Niewiele, cholera. To raptem mecz i rewanż Wisły z Interem. A do końca rundy jeszcze wiele. Będzie trzeba sąsiadowi Siwego tylko 100 lunąć. Pojawiła się też i Monika. Szybko zaprzęgam ją w odkurzacz, niech poszaleje, w końcu też chłała z nami.

Wieczorkiem Mamusia przyjdzie kuchnię oglądać. Pewnie przylezie z tym swoim biznesmenem. Szlag by go. Wielki hurtownik cegłówek, kurwa jego mać. Jak Jarek chciał taniej kantówki kupić to go zklął. Żyd jak chuj, tylko mu pejsów brakuje.

\*\*\*\*\*

Mamusia z narzeczonym trafili akurat jak przechodziłem kryzys. Mój organizm właśnie domagał się dziennej dawki ognistej wody. Nie mój tylko, telefon się urywał od chłopaków, którzy mieli podobne hece. Zachwytom na WHIRPOOLEM nie było końca. Zaraz też teściowa postanowiła mi coś upichcić. W ruch poszły garnki i po godzinie miałem pomidorowej na kilka dni. Hurtownik zainteresował się, co stoi przykryte kocem pod ścianą. Chuj go to obchodzi! Powiedziałem, że kumpel zostawił pojemniki z farbą u mnie, bo u niego miejsca brak. Mamusia się zasmuciła, co taki bledziutki jestem i dlaczego łeb mam na zero. Jedno mnie zaniepokoiło. Spytała się czy obiorę kolegę Joasi z dworca, i mieli przy tym bardzo głupie miny. Nie wiem, może mi się wydawało? Kurwa mać, nie wiedziałem że Żabojad przyjeżdża już w sobotę. Mecz przecież jest! Jak nam nie będzie przeszkadzał to niech sobie siedzi. Dam mu album ze zdjęciami z wesela to się czymś zajmie. A więc w sobotę francuzik ....

## **Rozdział: 21**

5 października 2001 Piątek

Mieszkanko błyszczący! Dziś cały dzień mi chłopaki pomagały. Meblościanka stoi, stolik sklejonny jakimś cholerstwem stabilny jak gospodarka amerykańska, Gaska przytargał ze sobą deskę na sracz, a Jarek i Ryzy pojechali dywan kołować. U kumpli w domach nawet wszystko gra, co prawda żona Jarka ma zamiar się wyprowadzić a Palestyna ma areszt domowy, ale ogólnie wsio ok.

Lew też zadowolony, Monika wzięła go dziś na cały dzień ze sobą na AWF. Przyłazł wyjebany jak koń po westernie.

Zaraz idziemy na małe piwko do knajpy, potem jakiś filmik w TV i czas spać. Jutro o 7 mam być na dworcu po Żaka. Też se penis porę na przyjazd znalazł. Siwy się zobowiązał, że pojedziemy jego Poldkiem. Kurna, Francuz pewnie u siebie ma jakiegoś Peugeota albo Citroena, a my taka landara przyjedziemy. Joasia zadzwoniła wczoraj i mówi, że Żak mnie pozna, bo ma moje zdjęcie, a po za tym jest bardzo miły i na pewno tydzień nie będę się nudził. Ma pieniążki i szaliki dla kolegów. Słowem miód człowiek.

No, czas na piwko. Ale tylko jedno... góra dwa.

Kurwa, ale mnie Siwy wkurwił. Sąsiad zrezygnował z zakupu od nas. Znalazł tańsze źródło i solidniejsze. Ale pyta. Zostaliśmy z niezły zapasem. Co ja teraz zrobię? Chłopaki mnie pocieszały, że spirytus to nie mięso, nie zepsuje się. Pewnie, że nie. Ale jak my to wszystko wyłtopiemy to Joasia przyjedzie na mój pogrzeb dopiero.

Ja pierdolę, ale dół...

## **Rozdział: 22**

6 października 2001 Sobota

Zraz jedziemy, Siwy już trąbi pod blokiem. Koszmary miałem nieziemskie w nocy. Przyłazł do mnie żaba Kermit z Muppetów i pierdoił, że mnie zje. Potem świnka Piggy ściągnęła spodnie i zaczęła machać penisem, który jak się okazało posiadała. Obudziłem się zlany potem o 4 i już do rana oka nie zmrużyłem. Boje się ze zwariuje.... Jak byłbym głupim Amerykaninem pewnie polazłbym do prywatnego psychoanalityka, żeby cos z tym zrobić. A że mieszkam w Polsce musi mi wystarczyć łyk świeżego powietrza.



## Rozdział: 23

7 października 2001 Niedziela

Ledwo zipię. Siedzę w kuchni, pije herbatę z odrobinką spirytusu i patrzę to na zszokowany pysk mego gościa to na miejsce gdzie jeszcze wczoraj stał telewizor. Telewizor marki SONY. Ale po kolei....

Z Siwym zameldowaliśmy się na dworcu punktualnie. Okazało się, że autokar ma opóźnienie i jeszcze godzinka nas czeka. Poszliśmy więc na piwo i śniadanie do baru Magda na PKS-ie. Tam to też uzgodniliśmy, że gość gościem, ale na mecz umawialiśmy się od miesiąca i nic nam nie przeszkodzi w fetowaniu awansu Polaków na MŚ. Siwy jeszcze spotkał kumpla, który obecnie zajmuje się zawodowo stręczycielstwem i po chwili zostały nam przedstawione Dolores i Rosa, a w mym portfelu pojawiła się karta rabatowa.

Autokar przyjechał piękny, taki dwupoziomowy. Ludzie z kwiatami, dzieci płaczą, baby machają, chłopcy się cieszą, a my z petami w ryjach siedzimy na murku. Tylko nam czachy błyszczą, a Siwemu jeszcze pysk dodatkowo. Zacząłem wypatrywać tego "naszego", ale nikt mi nie pasował. Kilku Afrykańczyków, stare baby i stare chłopcy. Dwóch było młodych, ale polecieli od razu do jakiś lasek. Siwy mnie szarpnął: "Ty, co ten kominiarz tak na nas lipi?". Nie zdążyłem mu odpowiedzieć, bo usłyszałem z boku : " Psieprasiam, Rysiek?". Obróciłem się i.. myślałem, że z murku spadnę. Przedemną stał murzyn.... Czarny jak noc na Ukrainie. Ja pierdolę, ale mnie żonusia urządziła. Dobrze pięć minut nie mogłem słowa wymówić. Siwemu pet wypadł z wrażenia. Kurwa, co robić?! Nie wypieprzę czarnucha do hotelu, bo się Joasia wkurwi. A ten stoi i kły szczerzy, ludożerca pierdolony.

Gdy pierwszy szok minął, wybełkotałem, że tam stoi nasz CAR i kiwnąłem na niego łapą. "Chodźmy...". Ludzie na nas się patrzyli jak na kosmitów. Dwóch łysych kolesi o twarzach weteranów afgańskich, a między nimi asfalt w garniturze i z walizką skórzana.

W samochodzie nie odzywaliśmy się słowem. Lipiłem cały czas do lusterka, czy to aby nie sen. Ale to była jawa, a raczej czarna zjawa. Siedział tam z tyłu koło sterty gazet TEMPO i z twarzą niewiniątka podziwiał Kraków. Kurwa mac...

Siwy zapragnął zmienić tą grobową ciszę i włączył magnet. Akurat leciał YOUNGLAND i kawałek THANK GOD I'M A WHITE BOY. Szybko się zorientowałem, że możemy popełnić pewne fau pas i pstryknąłem na Radio Wanda. Ci to 24 h/d Disco polo puszcza. Kunta Kinte coś tam mruczał pod nosem, pewnie jakieś czary. Zastanawiałem się czy gdzieś do Army shopu nie podjechać i mu kominiarki nie kupić, bo skurwiel mi sąsiadów wystraszy.

Pod blokiem na szczęście dużo ludzi nie było, sąsiadka z pudłem i kilka bachorów spod czwórki. Baba się przeżegnała, no tak Antychrysta przywlekliśmy w tym tygodniu. Dwa tygodnie temu tajemnicze beczki, a dziś ten czort. Żak wysiadł, rozglądnął się i kiwając łbem pieprzył, że mamy "tre żoli" na osiedlu. Nie wiem czy mamy tak bardzo pięknie, ale pewnie podlizać się chciał. Niech ja, kurwa, ta jajcarę Joasię dorwę.

Siwy uciekł do chaty, jeszcze mu zdążyłem tylko powiedzieć, żeby milczał przez chłopakami. Wstyd jak chuj.

Lew jak zobaczył dzikiego spieprzył do kuchni i połał się na środku. Szlag mnie trafi z tym kundlem. Pokazałem czarnemu gdzie ma kimać i jak łazienka wygląda. Znów pieprznął swoje "tre żoli" i poszedł do kibla. Ja pierdole, muszę kupić jakieś środki dezynfekuje. Pozaraża wszystkich jakimiś chorobskami tropikalnymi. Ledwie się rozpakował, przylazła Monika, oglądnać Francuza. Ledwie się od śmiechu powstrzymała, patrząc na moja minę. Dziki siedział już w kuchni i żłopał sok, który mu dałem. Coś tam zaczęli gwarzyć po angielsku, i dowiedziałem się, że Żak przyjechał zorganizować jakieś biuro, czy coś. I że jest plastykiem. Ja siedziałem i zastanawiałem się, co dać do żarcia, co ONI jedzą. Bananów nie mam, kokosy drogie jak fiks a Lwa nie poświęcę, żeby

koleś mógł się nazreć. Przypomniałem sobie o pomidorowej Mamusi, ech... wpięprzył dwa talerze i tylko gałami wywracał z zachwytu. Monika polazła, więc przeszliśmy do części oficjalnej. Były pieniądze (dużo!) i szaliki i.. list od Joasi. "ble, ble, ble... przepraszam, że Ci nie mówiłam, ale... coś tam, coś tam.... pokaż mu Kraków, zabierz na piwo... itp, itd". Gdzie ja go kurwa na piwo wezmę ?!

Na migi Dzikiemu wytłumaczył ze dziś " Polska kamanda z Ukrainian kamanda mecz igrajut" i że " druzja przyjdą polipić w TV". Pokiwał łbem, że kapuje i spytał się czy może się wykąpać i chwilę zdrzemnąć. A idź w cholerę.... tylko posprzątaj po sobie.

Polazł do łazienki i już kumple przyleźli. "he he, ponoć masz małpę na chacie, pokaż dzikiego". Kazałem im przyjść później, przed meczem, jeszcze Ryżemu wręczyłem Lwa ze smyczą, bo biedak aż się roztrząsł z nerwów. Lew oczywiście.

Gdy Kunta spał, rozrobiłem "tatę z mamą", tak na ząb - 3 literki i wsadziłem do lodówki, niech się przegryza. Dziki w łazience już ulokował swe bety. Kurna, bogaty chyba. Flakon CALVIN KLINE, maszynka do golenia PHILIPS, ręczniczek PSG - zajebisty, chyba mu go skrobnę.

Zadzwoiłem do mamusi, z pretensjami, że to spisek i zamach na moje życie. Przecież taki Afrykańczyk to pół człowiek pół zwierze, gotów mnie w nocy zająć i gardło poderznąć. Będę musiał z nożem spać.

Czarny wstał o 14, wstał, bo przyleźli już do mnie na mecz i darli pyski w przedpokoju. Jak Żak nas zobaczył to wydawał się co najmniej przerażony. 8 koleś całkiem tysiąc patrzy na niego jak na zjawisko jakieś. Ceremonia poznania przebiegła nawet szybko i bez zakłóceń. Najdłużej się witał z Gołotą, jak z jakimś starym kumplem. Chłopakom rozdałem szaliki i zadzwoniliśmy po TELE-KURCZAKA, bo coś wszamać wypada przed popijawą. Żak strasznie się zaciekawiał, co my pić będziemy, takie przeźrocyste w butelkach po coli. Heh, spirytusu

nigdy na oczy nie widział. Trzeci Świat...

Mecz się zaczął, co Dziki przyjął z ulgą, bo teraz wszyscy lipili w telewizor a nie na niego. Nalałem mu banię i dość długo się nad nią modlił. W końcu Gąska nie wytrzymał: „Pij Oli”. I tak Żak został Oli.

Jak tyknął, to myślałem, że mu się białka w oczach zetną. Pewnie jakby był biały, to mógłbym powiedzieć, że poczerwieniał na pysku, ale z wiadomych względów powiedzieć tego nie mogłem. Rozrobiłem słabiej, bo nowy to nie wciągnięty w picie. Raptem 48 wolt. Przepijał każdego kielicha szklanką coli. Zrzuja mnie. Atmosfera się rozkręcała, aż do bramki. Lisadebe huknął bramę, a Ryży wrzasnął swoje "Oli, Oli Ukrainę rozpiardoli". Ja się na to wkurzyłem, bo pochodzę z Ukrainy i nie będzie mnie żaden murzyn rozpiardał, nawet taki z Orłem na piersi. Ten okrzyk to była pierwsza żółta kartka dla Ryżego, jak się później miało okazać - nie ostania.

Żak kiwa głową, że Polacy dobrze grają i widzę że mu powoli mgłą ślepią zachodzą. Oj, bratku, długo nie pociągniesz z nami.

Wytrzymał do bramki Szewczenki, która jako jedyny przyjąłem z radością. Ale kumple się już do tego przyzwyczaili. Dziki zaległ na kanapie, ech po takiej odrobince. Fakt, tempo było ostre, ale mógł jeszcze chwile posiedzieć. Zaprowadziłem go do pokoju. Niech śpi, nadmiar wrażeń go pewnie złożył.

A myśmy żłopali dalej. Nawet się nie kapnęliśmy kiedy noc przyszła. A z nocą przyszła moja druga scysja z Ryżym. Tym razem poszło o to, że ja jestem lump i zeruję tylko na kasie Joasi. Sam gównem miałbym i spał pod mostem, albo w przytułku. Nie dałem się obrazić, więc go trzępłem. Nawet mocno, bo mu nos pękł. Skurwiel próbował się odgryzać i runęliśmy na świeżo postawioną meblościankę. Chłopaki nas rozdzielili, i dobrze, bo w ferworze walki już po butelkę sięgałem. Huki i wrzaski nie obudziły Dzikiego, spał snem sprawiedliwym. Mi w ułamku sekundy wyrosła olbrzymia śliwa nad oknem, a Ryżemu nos opuchł jak

bania. To jeszcze nie był koniec.

Po chwili pogodziliśmy się i wypili brudzia, chyba setnego odkąd się znamy. Mi jednak coś zaczęło odbijać. Przypomniał mi się ten sen z Joasią i murzynem nad moim grobem i zapalałem chęcią vendetty na osobie Żaka. Ledwie mnie przytrzymali, bo z tasakiem wrywałem się, żeby dzikiemu łeb po śpiączku urznąć. Potem ogarnęła mnie tak zwana BIAŁA GORĄCZKA, u mnie przejawia się to tym, że niszczyć wszystko co napotkam. Napotkałem telewizor i jebłem nim o podłogę. Poszedł dym, coś hukło i chłopaki zamilkły. Chcieli mnie zwięzać, żebym mieszkania w Pompeje nie zamienił, ale chyba coś do mnie zaczęło docierać, bo sam się uspokoiłem. Na domiar wszystkiego przyjechała Policja. Że za głośno. Obiecaliśmy poprawę i po kwadransie jakby nic się nie zdarzyło, darliśmy pyski na nowo. Nawet nie wiem do której....

I tak sobie właśnie siedzę i patrzę na poszarzałą (chyba) twarz dzikiego. Ja pierdołę muszę wóde odstawić, bo mnie do czubków zamkną. No ubieraj się, Zak. Jedziemy na miasto, pokaże ci Kraków. Oj pokaże....

## **Rozdział: 24**

8 października 2001 Poniedziałek

No, Saracen wyszedł coś załatwiać. Wręczyłem mu kartkę z adresem i telefonem. Tak " w razie czego". Jeszcze gotów się Dzikus zgubić w wielkim mieście.

Wczoraj wzięliśmy go z Siwym na miasto. Pokazali Wawel, Rynek i stadion Wisły. Wkurwił mnie, bo zaczął się dopytywać, dlaczego przyszliliśmy na boczne boisko a nie na główny. Taki mamy i koniec. Policja nam się przyglądała, czy czasem nie porwaliśmy tego Murzyna, bo cokolwiek dziwnie między nami wyglądał. Pstrykał foty jak turysta Japoński. Cyk, Cyk, cyk... kurwica mnie brała. Siedliśmy na piwie to

wszystkie laski do niego kły szczyrzyły. Coś w tym jest, że białe kobiety lecą na czarnych. Potem zeżarliśmy golonko, które bambusowi bardzo smakowało. A widzisz, dzikusie, jakie to pyszności w Polsce się zajada.

W chacie okazało się, że mamy do Mamusi jechać. Na obiad zaprasza. W mordę, gdzie my jeszcze obiad pomieścimy? Wymigałem się, że my już "po" i obiecałem wpaść jutro.

Wieczorkiem jak zwykle chłopaki przyszły. Ryzy, bez pretensji, ale z nosem jak Barbakan. Ja też mam śliczne oko. Strasznie polubili Żaka, i żeby się z nami nie męczył spirytusem przynieśli wódkę. Niewiele, po 0,7 na pysk. Czarny zaczął nam łamana polszczyzną opowiadać jak to na meczach we Francji jest. Pokazywał bliznę na brzuchu, ale nie "pomeczową", tylko go dziabnął jakiś zazdrosny koleś jego "eks". Ogólnie luzik, uczyliśmy go kilku przyśpiewek. W pełni opanował tylko "POLICJA GESTAPO!", ale powinno mu to w zupełności do szczęścia starczyć.

Rano się budzę, patrzę a tu Lew żre szynkę. Kurwa, dziki postanowił pieska nakarmić. Wie cymbał ile to kosztuje?! Kundla szynką karmić.... Potem przy kawusi dyskutowaliśmy o wczorajszym ataku na Afganistan. Ja swoje, on swoje i nic żeśmy mądrego nie wymyślili. Żak urodził się w Senegal, od razu mi się przypomniało, że Wista jakiegoś Bambusa stamtąd testowała, ale gównem z tego wyszło. I tak nawijał o tym Senegal, że piknie tam, lwy dodupcają po dżungli, żyrafy wpieprzają takie ichniejsze jabłka a małpy skaczą cały dzień. Prawie jak u nas. U nas po ulicach biegają lwy w mundurach a małpy można oglądać w TV codziennie do południa. A nawet możemy sobie te małpy wybierać, te które chcemy oglądać.

Heh, pojechałbym do Afryki. Na safari. Ja, Siwy, Palestyna, Gąska i beczka spirytusu. Co byśmy się opili to byśmy pruli z karabinów do słoń i kły im rabowali. Mająteczek byśmy zbili. A po robocie byśmy autochtonki stukali w ich szafasach. Jak mnie Joasia z domu kiedyś wyrzuci, to spakuję bety i wyjadę do Afryki, będę "BIAŁA MASTER" jak

## W PUSTYNI I W PUSZCZY.

Już kiedyś z Siwym uciekaliśmy za granicę, jakieś 10 lat temu. Chcieliśmy do Legii Cudzoziemskiej. Spodobała nam się perspektywa skoków spadochronowych i mundurów z etykietką LEGION ETRANGER, na takie cacka francuskie laseczki muszą udami pocierać. Nie udało nam się, Siwy zaboksował na izbie w Katowicach, a mnie kanary już w Jaworznie wysadziły. Co się odwlecze nie uciecze, jak mówi stare powiedzenie, chyba łacińskie. Rok po tym planowaliśmy, już większą ekipą nając się do Jugosławii. I znów niefart, najdalej dotarł Palestyna - na Słowację, do Namestova. Popił 2 dni i wrócił. Myśmy zostali w Rabce. Ech, to były czasy...

A teraz? Wóda do rana, kac do wieczora i znów wóda do rana. Cykl śmierci. Jak ten wąż, co wpierdala swój ogon, albo raczej jak osiołek, co lata za marchewką na wędce doczepionej do jego grzbietu. Najprościej byłoby się powiesić, ale co mi tego przyjdzie? Kiedyś czytałem na kiblu NATIONAL GEOGRAPHIC, i tam było reinkarnacji. Jak mam się po śmierci w świnie zamienić, to już wolę być świnia w džinsach, teraz. Po za tym Joasia by płakała, bo może i jestem kawał chuja, ale miły i czuły. A tego mojej gołąbeczce nie mógłbym zrobić. To już w sumie niedługo, te dwa miesiące jeszcze jakoś przetrzymam. Żonusia wróci i wraz z nią wszystko wróci do normy. Znów pójdziemy na święta do jej mamusi, znów karpie będę tłukł młotkiem, potem się zaleję w trupa na pasterce, a rano Joasia mi kompresy do czoła będzie przykładać. Już zaczynam myśleć nad sylwestrem, gdzie by tu jechać... Rok temu wynajęty domek w Rabce spłonął i mamy zakaz przyjazdu, do końca życia. Może moja Pani weźmie mnie do Paryża? Tylko tam żadnej kultury picia nie ma. Jak mam siedzieć przy jednej flasze na 7 osób do rana, to już wolę na białej sali zostać. Tancerz ze mnie też żaden, a po za tym chyba bym nie pasował do reszty.

## Rozdział: 25

10 października 2001 Środa

Zajebisty koleś z Żaka!! Chlejemy już 48 godzin. Gość, z którym NCK (skrót: Nasz Czarny Koleżka) miał coś tam załatwić wyjechał i będzie dopiero w piątek. Czasu więc nie marnujemy i pokazujemy Żakowi Polskość od naturalnej strony. Już pił jabłkoci, nalewki, bimber - po który z Siwym aż do Niepołomic jechaliśmy. Palestyna nawet "Pastówkę" zrobił. To taka wódka z pasty do zębów, w więzieniu ponoć takie się kiedyś kombinowało. Niedobre jak rząd Millera. Oprócz tego karmiliśmy go "po Polsku". Były więc: golonko, schab, bigos, śledzik, pomidorowa, i wczorajszy przebój dnia - kaszanka. Żak wpieprzał ją, że tylko uszy było widać. Mówił, że pyszniejszej rzeczy w życiu nie jadł. Dopiero po 8 flaszce powiedzieliśmy mu, że to smażona kasza z krwią. Nie uwierzył, albo nie chciał wierzyć. Też chciał nam się zrewanżować i porobił nam turbany. Poszły się jebać dwa komplety prześcieradeł Joasi, ale teraz wyglądamy jak kibice bin Laden. Ja w turbanie nawet Lwa przed blok wyprowadziłem, co sąsiadki skwitowały krótkim: "czubek". Zacząłem Żaka delikatnie "macać" czy jakiś gach się koło Joasi nie kręci, ale zapewnił mnie że nic podobnego się nie dzieje, a Joasia ma na swoim biurku moje zdjęcie. Heh, kochana dziewczyna.

Wczoraj fetowaliśmy zwycięstwo Wisły z Radzionkowem, żak zapragnął iść na stadion jakiś mecz obejrzeć; ale dupa, Wisła gra dopiero w niedzielę, a ten wraca do Francji już w sobotę w nocy. Chyba pójdziemy na Hutnika, bo Craxa gra na wyjeździe. Zaraz reszta chłopaków przyjdzie i jedziemy z NCK do kopalni soli w Wieliczce. Dam mu latarkę, bo jak zamknie oczy i usta to go w środku nie znajdziemy...

## Rozdział: 26

12 października 2001 Piątek

Zaczęło się... Murzyn już bez wódki żyć nie może. Co się obudzi to łap



za piwo lub kielicha. Dziś musiałem wszystko pochować bo skurwiel iść na rozmowę nie chciał. Co ja z nim mam. W środę zwiedzaliśmy kopalnię soli, i mimowolnie zostaliśmy uczestnikami skandalu o wymiarze międzynarodowym. Wraz z nami kopalnię zwiedzała wycieczka niemiecka, grube szkopy z drogimi aparatami w łapach. My w szósteczkę, napici delikatnie i heja pod ziemię. W pewnym momencie zniknął nam Żak, a po chwili rozległ się niemiecki wrzask HILFE !!! I w nasza stronę zaczęła gnać jakaś Niemka, wagi około 100 kg. Nie wiedzieliśmy co jest grane, ale zaraz wszystko było jasne. Murzynowi lać się zachciało, a że na górę daleko, postanowił oddać mocz w jednym z korytarzyków. Ustawił się gdzieś pod ścianą i dawaj. Akurat przechodziła jakaś spóźnialska i Żak ją najnormalniej olał. Baba wrzasku narobiła, że ekshibicjonista, zboczeniec, itp. Przez dzikiego byliśmy już potem cały czas obserwowani i nie mogliśmy w spokoju flaszki dokończyć.

Wieczorkiem pijaństwo na maksa. Wszyscy w obowiązkowych turbanach. Ja dla Lwa zrobiłem kominiarkę ze starej skarpety, teraz wygląda groźnie. Spirytus nam schodzi jak świeże bułeczki. Nawet sąsiadka literek sobie wzięła. Mówi że do ciasta. Wyszedłem nawet na plus z pieniążkami. Będzie się trzeba zastanowić nad kolejnym kursem. Tylko teraz już biznesplan musi być dopracowany do końca. Bo jeszcze jedna wpadka z rezygnacją klienta i zapijemy się na śmierć. Cały czwartek spędziliśmy u mamusi, obiadek, piwko i te sprawy. Oglądaliśmy kasetę z wesela. Żak tylko ślepią rozszerzał jak widział naszą zabawę. Jakoś mu się w pale nie mieściło, że na weselu może się tłuc 50 osób na raz. Wielkie mi co... i tak niech się cieszy, że góralskiego wesela nie oglądał. Tam to walki na ciupagi i ławy dębowe. Luks.

Ciekawe co dziś załatwi. Polazł jeszcze lekko pachnący gorzałą. Mam nadzieję że to jakoś nie wpłynie na jego karierę. No czas coś posprzątać, dziś piątek to zaczynamy pożegnanie Żaka.

## Rozdział: 27

14 października 2001 Niedziela

Zamieszki na osiedlu. Zamieszki na tle rasowym. Zaczęło się od tego, że Żak wrócił z bardzo tajemniczą miną z piątkowego spotkania. Mówił, że ma dla nas niespodziankę, ale nie chciał nic więcej wyjawić.

Wiedząc, że jeszcze tylko dwa dni będziemy go gościć nie marnowaliśmy czasu i w ruch poszedł spirytus, soki i ogórki. Każdy wyczałował Żaka chyba ze 100 razy. Aż się Murzyn wzruszył, że Polacy to taki gościnnie naród. Piliśmy w bardzo kulturalny sposób do rana. Było cicho i spokojnie. Tylko raz się cieszyliśmy na całe osiedle, bo Śląsk zremisował z kuchenkami. Chłopaki zauważyły, że na Amikę przyłazi ta dupcia co gra policjantkę w Złotopolskich. Pewnie łązi z którymś z piłkarzy. Ale chyba nie z Kukiełką bo ten brzydki jak Lew.

Sobotni rano powitał nas jeszcze pijących. Co chwila ktoś próbował zaintonować jakąś pieśń na cześć naszego gościa, ale braki kondycyjne dawały znać o sobie i tylko kilka akordów udawało się zanucić najwytrzymalszemu z nas, czyli Gąsce. Poklepałem Żaka, że autobus ma niedługo i czas żeby bety se spakował. A ten wtedy wyjawiał nam swą tajemnicę - niespodziankę. Zostaje jeszcze tydzień, bo gównem załatwił w piątek, a rozmowy są bardzo napięte. Jezu, co się działo w chacie, to lepiej szybko zapomnieć. Znowu Murzyn został wyczałowany ze 100 razy i znowu się rozplakał, że my tacy kochani jesteśmy. Od razu łap za buteleczki, lecz tylko kwestią czasu było, kiedy zjedziemy.

Ja ocknąłem się koło 14-ej. Żak śpi z Lwem na kocyku pod drzwiami, Siwy i Gołota na balkonie, reszta w kuchni lub pokoju. Puste butelki i garnki po rozrabianiu walają się w całej chacie.... Ale nas Murzynek załatwił, jak mam go jeszcze tu tydzień hodować to skończymy w Kobierzynie, na toksykologii. Pod prysznicem stałem chyba z godzinę. Widziałem kolorowe plamy przed oczyma, ale trochę mi przeszło. Jak wyszedłem to już wszyscy byli na nogach. Pierwsze co usłyszałem to było : JEST CIOŚ DO PICIA ? - Żak.... Kurwa mać, ten to ma spust.

Zaofiarował się, że pójdzie po piwo do sklepu. A niech idzie. Napisałem mu na kartce jakie piwo i ile ma zapłacić, bo go orzną. Polazł i nie było go z godzinę. W końcu przylazł zziębnięty i mówi, że go wyzywali pod sklepem i bić chcieli. O, kurwa... Ta zniewaga krwi wymaga. Pobraliśmy tłuczki do mięsa, młotki, tasaki a Palestyna nawet dwukilowe hantle Joasi. Dawaj skurwysynów... Siedzieli pod sklepem i żłopali jabłuszka. Nie znam ich z widzenia, pewnie są gdzieś z innego osiedla. Jak nas zobaczyli postanowili zakończyć spożywanie pod chmurką i oddać się joggingowi. My za nimi, ale wielotygodniowe chłanie źle wpływa na ogólna tężyznę fizyczną i po 200-metrowym pościgu prawie padliśmy na pyski z wycieńczenia. Lew, pojebaniec, myślał że to jakaś zabawa i latał, szczekał i machał ogonem. Chyba go karzę uśpić i sprawię sobie naprawdę groźnego psa. Z bójki nic nie wynikło, bo goście okazali się być znakomitymi sprinterami. Urbaś miałby się od kogo uczyć. Poszliśmy więc kupić piwo do sklepu. Baba jak nas zobaczyła to zbladła. No tak, zapomniałem że wszyscy jesteśmy uzbrojeni. Ja z tłuczkiem do mięsa za paskiem, Palestyna wywija hantlami...

Siedzieliśmy w domu i przekonywali Żaka że to jednostkowy wybryk jakiś frustratów i w Polsce nie ma rasistów. Wieczorem wpadła Gosia i z płaczem w drzwiach że Siwy pobity.... Dorwali go jacyś kolesie i stłukli okrutnie. O w mordę... Znów dozbroiliśmy się i na osiedle w poszukiwaniu bandytów. Żak został w domu. Napastników długo nie szukaliśmy, a raczej to oni nas znaleźli. Banda, chyba z 30 osób. Lepiej dozbrojona od nas, i co najważniejsze trzeźwiuteńka. Okrzyk : JEBAĆ KOLESI CZARNUCHA - uzmysłowił nam że to znajomi z popołudnia. Kurwa mać, teraz to my musieliśmy się pochwalić sprinterskimi umiejętnościami. Niestety udało się to tylko Ryżemu. Pierwszego dopadli Gołotę i mnie. Łupu-cupu i straciłem tłuczek do mięsa, którym zaraz też w plecy zarobiłem. Jakiś skurwiel mnie chyba chciał nożem drasnąć bo mam bluzę przerznąętą. Gołota ze swoją wagą lekkopółśmieszna opór stawiał tylko przez kilka sekund. Przekopali nas jak szlaufa po budowie. Dobrze, że szczęka cała i zęby na miejscu. Po całym osiedlu nas łapali i tłukli. Zeszliśmy się dopiero po godzinie, brakowało tylko Palestyny. Zaczęliśmy się martwić, czy cos mu się nie

stało, żona, małe dziecko. Okazało się że dał rade zwiać i zaszył się w domu. Atakowano mu domofon koszami na śmieci i wypierdzielono szybę na klatce. Co to za świry były ? Żak jak nas zobaczył to zszarzał na gębie. "Jednostkowy wybryk frustratów"... Ja spuchłem jak dziecko etiopskie, Gołocie się dwie jedyńki obluzowały, Gąska z nosem jak kalafior, Jarek z rozwalonym łukiem brwiowym, do tego cały sprzęt kuchenny szlag trafił. Będzie się trzeba dowiedzieć kto zaczął, i z vendettą ruszyć. Zaraz też poszukaliśmy ukojenia nerwów w nalewce spirytusowo-piwnej i po chwili zapomnieliśmy o niemiłych zajściach. Szkoda Siwego, nic nie robił a oberwał ponoć solidnie. Leży w domu i okłady z kwaśnej wody mu stara z siostra robią. Gołota został u mnie na noc, bo strach go puszczać do domu, daleko mieszka a nie wiadomo czy ci już dali sobie pokój.

Teraz siedzę w kuchni i rozmyślam nad wszystkim. Gęba boli jak diabli i bok mam stłuczony solidnie. Jacek przyniósł jakieś maści dla bokserów i zaraz zaczęliśmy też smarowanie. Żak spanikowany nie chce iść dziś na Wisłę, chłopaki też coś ochoty nie mają. Z takimi pyskami to wstyd się gdzieś pokazać. Przyszedł też Siwy, Kurwa, nie poznałem go. Oczy ma jak Kwaśniewski, tylko takie szparki. Łeb w guzach, wygląda jak bojownik czeczeński. Mówi, że ci co wyzywali Żaka bawili się na jakiejś imprezie u niego w bloku. Pewnie wrócili z posiłkami i nas tak te posiłki załatwiły. Będzie trzeba przeprowadzić dochodzenie, ustalić winnych i solidnie ukarać. Gąska już po jakiś meneli ze starej Huty dzwonił.

Kurwa, ale mnie łeb boli...

## **Rozdział: 28**

15 października 2001 Poniedziałek

Odwiozłem dziś Żaka do tej firmy. Sekretarka mnie wpuścić nie chciała, bo nie wyglądałem na nowego kierownika jakiegoś tam działu. Głupia pinda. Pojechałem więc na stare śmieci trochę połazić, na Kazimierz.

Ech, piknie tu... Ptaszki kwilą, dziewczęta jak z rozkładówki Playboya. Precla sobie kupiłem, ale zeżreć nie mogłem bo mnie zawiąsy w szczękach bolą. Siadłem więc jak emeryt i dawaj gołąbki karmić. Zleciała się zaraz tego kurestwa cała chmara. Cwane nawet z ręki żreją. Jakaś baba do mnie dziecko przywlokła, w celu fotki z gołąbkami uskutecznienia. Co to ja, kurna, jestem, niedźwiedź w Zakopanem żeby sobie ze mną foty strzelać? Przylazł Żak ale go nie wypytywałem co tam słyhać w tej firmie. Gównu mnie to obchodzi. Wracaliśmy na chatę i całą drogę w taksówce się mnie wypytywał, czy zawsze tak mecze przezywamy. No ba... Ten jak zwykle zdziwiony, Trzeci Świat. W bani mu się nie mieściło, że chłopcy potrafią nawet na rękach łązić i Lwa całować jak Żurawski bramkę strzela. Pokiwał czarnym łbem, że i tak dla niego to "egzotyka". W sumie nic wielkiego się nie działo, po sobotniej bibie rzeczy się w mieszkaniu doliczyć nie mogłem, a jeszcze na mecz Gąska sprowadził mi jakiś kryminałów z Centrum. Najmłodszy lat 47, a cholera wie ile miał najstarszy. Na Żaka patrzyli jak na UFO, ale potem się oswoili z widokiem Dzikiego i luźno z nami ładowali. Jeden mnie urzekł. Nazwałem go JAKUZA, bo wydziarany jak komiks. Same obrazki i napisy. Nie słyzałem co mówił, bo mu ponoć już dawno spirytus struny głosowe popalił. Taki sobie fajny chłop.

Jarek przyniósł POLAROIDA i cykaliśmy foty okazyjne. Żak w mojej koszulce z Józefem Piłsudskim a za nim stado kolesi w turbanach. Potem czarny zażyczył sobie porobienie fotek tatuaży naszych nowych znajomych, ale odwiedliśmy go od tego pomysłu. Diabli wiedzą jak zareagują. Potną mi Żaka i co powiem Joasi? Łoiliśmy spirytusik do godzin wczesno rannych i obmyślaliśmy vendettę. Zastosujemy taktykę BLITZKRIEG. Szybki nalot, wpierdol i znikamy. Jak Luftwaffe. Gdy to nie odniesie skutku, do akcji wkracza grupa Najemników - to te menele z Centrum. Sam ich widok musi napawać obawą. Pierwsze dane dostarczyła nam siostra Siwego już w niedzielne południe. I od razu wstyd. Sprawy nas bąki po 17-19 lat. Licealiści i studenci. Złota młodzież Polskiej Edukacji, z deskami w łapach. Dwa adresy mamy, więc Grupa Rozpoznania, w składzie Gołota i Bomba udaje się na rekonesans. Grupa Szturmowa (cała reszta) czeka w Bazie (moja chata)

i na sygnał uderza jak grom z jasnego nieba. Jeńców bierzemy tylko w ostateczności. Ogólny plan to wystrzelać po pyskach i pięściami do łbów rozumu natłuc.

Żak się rwał na akcję, popił to cwaniakuje. Usadziliśmy go zaraz. Nie potrzeba nam "stranieri".

No to po obiadku, czas pozmywać i na chłopaków poczekać. Przy kielichu będziemy czekać na wieści od Frontowych Wysłanników.

Co ten, Żak... Bunt ? Nie chce zmywać ? Przecież dziś jego kolej, jak przez cały tydzień....

\*\*\*\*\*

Kurna... Ręce mi opadły jak zobaczyłem naszych sobotnich oprawców. Najwyższy mi sięgał do ramienia i na kolanach przysięgał, że też jest za Wisłą. I że oni nie wiedzieli. I że tamto, siamto, bo tak w ogóle to nie oni tylko jacyś kolesie zza Krakowa, same byki i mafia. Ale ponieważ nas szanują to zaraz nam ich adresy dadzą i pokażą gdzie do szkoły chodzą. Na takie dictum, to już mi nawet ręce nie miały gdzie opadać i cała chęć zemsty uszła jak plemnik z dziurawej prezerwatywy. I pewnie rozeszłoby się po kościach, gdyby Jackowi "nerwy nie puściły". Trzepnął w łeb jednego, a ten wrzask jakby go ze skóry darto. Katem oka zauważyłem, że spod pobliskiego bloku wydarło w nasza stronę jakiś dwóch facetów. Po chwili się kapnąłem, że rzecz którą jeden z nich wywija, to nie smycz lub patyk, tylko klucz do opon. Jego nieszczęście w tym swoistym bohaterstwie polegało na tym, że za cel ataku obrał sobie Gąskę. Ledwie podbiegł to z butów wyskoczył, po celnym prostym ze zwodem. Drugiego też szybko mi się udało do pozycji horyzontalnej sprowadzić, a ten w ryk : POLICJA ! i... szmatą Policyjną macha. Ludzi ze sklepu się wysypało i już dookoła okrzyki : BANDYCI ! RABUNEK ! MORDERSTWO ! Kurwa mać, afera może być niezła. Gołota siedzi na Policjancie i go policzkuje, napastnik z kluczem do opon udaje że śpi, nie nasze osiedle więc diabli wiedza gdzie spieprzać... Trza się

ulatniać, bo duszno się robi. Długa na działki i portki sobie rozpieprzyłem na jakimś drucie. Szlag by to. Nowiuśkie džinsy, Joasia mi kupiła przed wyjazdem.

W "bazie" zameldowaliśmy się po godzinie. Niedobrze. Tylko jednego "naszliśmy", a dwóch postronnych ucierpiało. W tym Menda, a to już gorzej. Żak wszystko chciał wiedzieć ale go zbyliśmy kitem, że dopiero jutro idziemy. Co ma za dużo wiedzieć... Zaraz siadamy do kielicha, tylko trza Gołotę uciszyć bo już spazmów dostaje, ze szmaty policyjnej nie zabrał...

## **Rozdział: 29**

16 października 2001

Wtorek

No... dziś byłem bliski zawału serca. 8 rano i dzwonek do drzwi. Lipie przez judasza a tam... dwa mundury. Zimny pot mnie oblał, a raczej wódka, która w ułamku sekundy ze mnie zaczęła wyłazić. Na szczęście na strachu się skończyło. Przyleźli, bo sąsiadowi w nocy furę podprowadzono i wypytywali się czy czegoś nie słyszeliśmy. Ale dopytywali się krótko, bo jak weszli do mieszkania do natknęli się na pierwsze "zwłoki" - Żaka, tradycyjnie śpiącego na leżance Lwa. Od razu domyślili się, że w mieszkaniu studenci mieszkają, ale tej teorii przeczył widok JAKUZY w dużym pokoju na środku. Jego jak i reszty wczorajszych biesiadników, z których oczęta próbował już otwierać Gołota. Zgodnie z prawdą odparłem, że nic nie słyszałem, bo obchodziłem imieniny. Tak hucznie, że pewnie nawet złodzieje nie słyszeli czy im silnik w aucie zaskoczył. Stróżowie Prawa pogardliwym wzrokiem ogarnęli mieszkanie, "Menele" - pewnie sobie pomyśleli. Nawet gnoje nie wiedzą, że moja żona w poważnej Francuskiej firmie pracuje, i za menela by na pewno nie wyszła.

Po tej niespodziewanej wizycie, polazłem kimać dalej. Spełniłem jeszcze błagalną prośbę Siwego o szklaneczkę wody, Lwa kopnąłem, bo swoich za drzwiami nie wyczuł i padłem na pysk na łóżku. Nie ścielonym od miesiąca..

## **Rozdział: 30**

18 października 2001

Czwartek, dzień w którym Wisła rozpieprzy Internazionale.

Już ostatnie dopinanie przygotowań do wieczornego show Polsko - Włosko - Hiszpańskiego. Końcóweczka spirytusu na dziś nam jeszcze starczy, ale jutro już będzie trza myśleć nad nowym dopingiem. Poszliśmy "w plecy" ze spirytusem przez Najemników Gąski. Jak się dosiedli do flakoników, to ich prawie łomem musiałem od nich odrywać. Dziś wreszcie poleźli do siebie. I chyba tylko na pamiątkę wzięli ze sobą kaganiec Lwa, bo inaczej tego wytłumaczyć się nie da.

Wtorek upłynął mi i Żakowi na wspólnym leczeniu kaca giganta. Już nawet jakieś zioła zacząłem pić. Pod wieczór byłem taki rozklekotany, że Lwu smyczy zapiąć nie mogłem. Koniec końcem Żak z nim wylazł. Wziął scyzoryk ze sobą - "jak by co". Ale "jak by co" się nie zdarzyło i Dziki nie musiał nikogo zabijać.

Środa, jak to środa - piknik przed telewizorem i leczenie kaca część dalsza. Z Żakiem oglądaliśmy mecz i wyjątkowo wcześniej poszliśmy kimać. Za to dziś od rana przygotowania jak do wojny. Meble poobracane drzwiczkami do ścian ( na wszelki wypadek - kogoś "zarzuci" i stolarza będę musiał wzywać ), szkło wyniesione do piwnicy, kwiatki do mojego pokoju. Glanc. Zaraz idziemy z Żakiem na obiad do baru mlecznego. Trza coś przetracić przed balangą.



## Rozdział: 31

19 października 2001

Piątek

Żałuję, że jak byłem embrionem w macicy starej to mnie nie wyskrobano. Nie męczyłbym się tak na tym świecie. Siedzę i patrzę na ten Grunwald pod moimi nogami, krwawe rozbryzgi na ścianie i górę szkła w pokoju. Wszystko przez tą cholerną Legię, zagrała zajebicie dobrze co przy marnej postawie Wisły w Trieście wyzwoliło w nas ujemne emocje. Gołota pewnie powoli dochodzi do siebie na wytężała, Żaka trzeba opatrzyć bo z tak rozpieprzona mordą jutro do Paryża go nie puścimy. Kurwa mać... Lwa wczoraj powiesiłem na balkonie, byłby się pewnie udusił ale Siwy go odciął w porę. A zaczęło się jak zwykle niewinnie - kieliszczyk, kanapeczka, kieliszczyk itd. Tak do Legii, jak tylko wybiegli na boisko narzuciliśmy tempo jak Urbaś w Hiszpanii. Ale mieszała ta Legia, Valencia nie istniała, ale jak zwykle warszawski dzikus im marnował sytuację. Dobrze, że tam poszedł, nie wyobrażam go sobie w Wiśle. Dość długo fetowaliśmy remis Legii, ich dobra gra miała być znakomitym prognostykiem dla Wisły. Wtedy też przylazła Monika, kurwa - po co? Ja się pytam, po kiego chuja?! Siedziała sobie w domu i nie kusiła nikogo spódniczka długości 5 cm i było dobrze, przylazła, dupą pokręciła i wszystkim od razu hormony skoczyły. Jak kotom w Maju. I też u mnie się nie siądzie jak Pan Bóg przykazał, tylko łązi i łązi, wierci się jakby jej ktoś wiatrak w dupę wkręcił. Piersiami (pod koszulką) przed twarzą macha i ślepią wywraca. Szlag by te baby wszystkie, zabić nie można bo paragraf za kłusownictwo, a żyć bez nich też chujowo. Po szóstej butelce w końcu sięgnąłem z palca obrączkę i obróciłem zdjęcie Joasi na ścianie. Pokaże mi pewnie za to... Jak NASI wybiegali na boisko w Trieście o akurat w TV leciała reklama podpasek i jakaś kurwa się mądrzyła, że "jej nie przecieka". Chuj mnie to obchodzi!!! Dawać Wisetkę!!! Komentarz telewizyjny wyłączyliśmy, po cholere się męczyć z tymi błaznami? Pierwsza połowa nam zleciała jak cholera, Wisła gra dobrze,

my kończymy spirytusik, Monika cosik mi tam szeptem do ucha. Ale nie słucham jej, "odjeb się kobieto ! Olo przy piłeczce ...". No, przerwa. Zajebiste 0-0. W przerwie ktoś wyciągnął moje stare rękawice bokerskie, dostałem je jeszcze od dziadka. Rok produkcji 56 i napychane słomą. Twarde jak cegły. Zaraz też Gołota w nos jedną dostał od Ryżego i zaczęła się niegroźna bijatyka. Szlag mnie trafiał z tą Moniką, co rusz mnie za rękę łapie lub za kark i ślepiami wywraca. Wyperfumowała się jak bolszewik na urodziny Józia Słoneczko i taka krwawą szminę na usta nałożyła. Druga połowa nam minęła w ponurych nastrojach, wódka się całkiem już skończyła. Nic też nie miałem zostawione na "czarną godzinę". W 70 min. meczu do nocnego został oddelegowany Gołota. On kibicuje Hutnikowi, więc i tak chuj go dzisiejszy mecz obchodzi. Wziął plecak, 200 zet i rower. Strasznie klęliśmy sędziego jak uznał Interowi bramkę ze spalonego. Z 5 minut darliśmy mordy na sędziego i czarnucha który kropnął bramę. Dopiero po chwili kapnęliśmy się, że Żakowi robi się przykro. Wszak jego ziomala od mała wyzywamy. Przełknął to jakoś, chyba. Chuj do dupy... 0-2. No to po awansie. Warszawiaki pewnie się przez najbliższe dwa tygodnie napinać będą, jaka to Legiunia potęga. Ech, po takim meczu żyć się odechciewa...

Gołota wrócił pachnący piwem po godzinie, chociaż do sklepu rzut beretem Leppera. Zaraz też zaczęliśmy topić smutki w Luksusowej i przekonywać się, że w rewanżu rozjebimy Włochów. I wtedy się zaczęło. Polazłem do kuchni zrobić sobie kanapkę ze smalcem i w ślad za mną przyczłapała Monika. Światelko w kuchni mam takie nastrojowe, do tego szum wódy we łbie i mąca zmysły woń jej perfum podziały na mnie jak czerwona płachta na byka. Po chwili wylądowaliśmy u mnie w pokoju. Usłyszałem tylko "mam niepotodne..." i jak śpiewa Kazik Staszewski - "...zapadłem w Nią jak w toń..".

Z tej sielanki wydarł mnie jak pazurami, odgłos megaawantury z drugiego pokoju. Polskie i francuskie wrzaski mieszały się ze sobą, szkło sypało się jakby kibice Lechii do szklarni wpadli., Jednym słowem Waterloo to był chuj, w porównaniu z tym co się tam musiało

wyprawiać. Wpadłem w majtkach w sam środek tej jatki gdzie już Gołota dawał oznaki utrudzenia walką i zacząłem wszystkich rozdzielać. Zaraz też w łeb z niemca dostałem, więc tłukłem pięściami na około. Lampa poszła w pizdu, więc bitkę kontynuowaliśmy w blasku telewizora. Po chwili się dopiero kapnąłem, że gość którego tłukę piącha po dziobie to Żak, a na mnie już się Gaska krzestem zamierza. NA o wszystko wpadła Monika i wrzaskiem zaczęła wszystkich rozdzielać i studzić rozpalone łby. Mogła się, lampucera jedna szybciej ubierać... Po 5 min. jak już wszyscy troszkę ochłonęli, zacząłem się z przerażeniem po pokoju rozglądać. Żak jęczy pod moimi nogami, z nosa Siwemu jucha kapie jak woda z kranu, reprodukcja Kossaka na ścianie porżnięta szkłem... Chryste... Okazało się, że zaczęło się wszystko od tych nieszczęsny rękawic. Gołota ubrał sobie prawa i buch Żaka w kły, ten mu oddał z bani, na co uniósł się Ryzy, że czarny białego atakuje. Zaraz też znalazł się obrońca Dzikiego i tak dalej ... Na to wszystko ja wpadłem, a że wszyscy pijani to do nikogo nie docierało, że akcja jest w moim mieszkaniu i że wszyscy jesteśmy kumplami. Gołota się ocknął po dłuższej chwili i zanim ktoś się spostrzegł wybiegł boso na dwór. Odpaliło mu pewnie coś we łbie. Żak opuchnięty jak dynia, nieźle go załatwiłem... Po wyjaśnieniu całego zajścia, już w najlepszej komitywie zasiedliśmy do reszty wódki, która jakimś cudem uniknęła zniszczenia. Monika tylko latała i rany opatrywała, Jarek rana cięta głowy - wymaga chyba szycia, Siwy pewnie złamany nos bo spuchł jak cholera. O rany...

Chlaliśmy do późna ( do wczesnia ? - jak to się odmienia ?) I wtedy zaczął Lew wyć na balkonie, krew mnie zalała. Wziąłem smycz i bydlaka powiesiłem na haku na balkonie. Monika mnie zjebała, Lwa Siwy odciął a ja jak zwykle rozplakałem się uciekłem do pokoju. Chyba biegnąc do tego pokoju już zasypiałem do nic dalej nie pamiętam... Dobra, chłopaki mi musza pomóc sprzątać bo się nie wyrobie, a dziś mamusia przychodzi. Co ja najlepszego zrobiłem z ta Monika ? Jak dziś się popatrzyłem na nią leżącą koło mnie to mnie wyrzuty sumienia naszły. Tak wóda potrafi człowieka na błędną drogę sprowadzić...

## Rozdział: 32

20 października 2001

Sobota (wieczór)

Smutno mi tak samemu w domu. Żak pojechał (ale jak !!!), Lew się do mnie nie odzywa, Monika tylko zaglądnie na 'chwileczkę zapomnienia' później. Wczoraj dostałem solidną zębke od teściowej, Joasia ma się o wszystkim dowiedzieć. O tej hekatombie miesięcznej w moim domu. Wszystko mamusi donieśli życzliwi sąsiedzi. Chuj by ich... Gołota okazało się, że po wybiegnięciu z mieszkania pognął przed siebie i słownie znieważył patrol policji, ta go oczywiście odwiozła w miejsce spokojne i ciepłe, a za ten uczynek Gołota jest winny miastu Kraków 250 zet. Wieczorkiem Żak dla nas przygotował nielada niespodziankę - kochany chłopak, wynajął salę (przy pomocy Moniki) w restauracji WANDA i tam zgotowaliśmy sobie huczne pożegnanie. Nawet dwuosobowa kapela nam grała. Wódy zatrzęsienie, żarcie wykwintne (zresztą każde było wykwintne po miesiącu postu), kilka 'fordansjerek' dotrzymywało nam towarzystwa. Chlaliśmy do 5 rano. Siwego musiałem klepnąć w ucho, bo był już namolny. Przez 3 godziny się dopytywał czy ja z Moniką "ten tego, no wiesz..". Co go to obchodzi ?! A Monika wczoraj taka świeżutka, uśmiechnięta, ech ... miód dziewczyna. Szkoda, że nie jestem Arabem wziąłbym ja sobie jako drugą żonę. Żak płakał od północy, że takich wspaniałych ludzi to że świecą szukać, że tyle dobroci i takiej gościny to on nigdy nie doświadczył. Myśmy też płakali, i w pewnym momencie to jak stypa wyglądało. Na szczęście dwie fordanserki zajęły się Żakiem w pomieszczeniu zwanym WC i chłopak wrócił do równowagi psychicznej. Nie pamiętam jak wracaliśmy, ale chyba łobuzersko, bo wszystkie kosze dziś na osiedlu były powywracane, a ja w domu znalazłem pięć lusterek samochodowych.

O 9 rano, jeszcze pijani rozpoczęliśmy odprowadzanie Żaka na autobus

do Paris. Jarek skombinował busa, żeby wszyscy mogli jechać, ja poleciałem szybko kupić literkę spirytusu na melinę, niech chłopak ma pamiątkę z Polski. Prezentów zresztą Żak dostał od zajebania: Od Gołoty - koszulkę Hutnika, w której Robert Ziółkowski strzelił bramkę Czernomorcowi w Odessie (kapitalne uderzenie na 2-1 z 30 metrów), od Jarka rękawice bokserskie w których MP juniorów zdobył, Palestyna dał mu czapczkę Jagiellonii z 70-tych lat, Gąska nóż sprężynowy (po kiego ..?!), Jacek chustę z wojska (ale nie swoja, tylko kradzioną), a ja do spirytusu dorzuciłem jeszcze szalik Wisły, mój pierwszy jaki miałem, barwy długości 2,5 metra. Chłopak się rozplakał, że tyle skarbów do domu wiezie, a nic dla nas nie ma. Zaraz też powyciągał rzeczy z torby i dalej rozdawać : dla mnie ręcznik PSG (nareszcie!), Palestyna dres, Jacek maszynkę Philipsa, Jarek koszulki z Mike`m Tyson`em, Gąska flakon Kelvina Kline`a, a Gołota bluzę z jakimś czortem z przodu. W takiej to nieziemsko miłej atmosferze pakowaliśmy się do busa, heja na Główny. Ludzie jak nas zobaczyli to im się szczęki od ziemi poodbijały; oto zajeżdża rozklekotany bus marki Mercedes, a z niego wysypuje się banda rzezimieszków plus Murzyn. Od razu sprawdzanie jakich to Żak będzie miał towarzyszy na drogę, rezerwacja miejsca u kierowcy i ostatnie uściski i klepania. Ryczeliśmy wszyscy jak bobry, żyliśmy się z Żakiem jak bracia. Może jeszcze kiedyś przyjedzie ? Długo machaliśmy jak autobus ruszał, i wtem wrzask " STACÍ!!! KURWA, STACÍ!!!! ", Leci Gąska - fakt zniknął nam przed chwila - leci i targa ze sobą 4 sześciopaki Tyskiego. Autobus się zatrzymał otworzył drzwi i Gąska: " Gorąco, to się chłopina wymęczy w autobusie. Niech ma na drogę". I znów się poryczeliśmy. To było dla nas smutne przeżycie.

Do domu wracaliśmy jak z egzekucji kolegi. Synek sąsiadki mi grę przyniósł. Championship Manager 2001/02. Trza będzie obaczyć co to takiego. Mówi, że zajebka i wciągnie mnie na bank. Obaczmy...

## Rozdział: 33

22 października 2001

Poniedziałek

Dziś z kolejnego wirtualnego sezonu piłkarskiego wyrwał mnie dzwonek do drzwi. Sąsiadka roztrzęsionym i błagalnym głosem tłumaczyła mi, że musi gdzieś tam iść a nie ma z kim córeczki zostawić. Bożenki - sześciolatki, grzecznej, nie sprawiającej kłopotu. Tylko na trzy godzinki. Machnąłem ręką : "Dawaj, Pani tego dzieciaka..." Chłopaki obojętnym wzrokiem zmierzli Bożenkę i wróciliśmy do pasjonującej rozgrywki. No, Legia już w drugiej lidze, ale Palestynę zwolniono i musiał się logować jeszcze raz. Ja przerzynałem w półfinale UEFA i straciłem Frankowskiego na rzecz Barcelony.

Bożenka siedziała sobie w kącie i plotła Lwu warkoczyki, ten zrezygnowany tylko lipił to na mnie to na nią. Ta zabawa w fryzjerkę szybko jej się jednak znudziła, i dawaj do mnie: " Wujek, pobaw się ze mną !" Ledwie powstrzymałem potok przekleństw cisnący się na usta, w końcu to dzieciak. Chłopaki też stwierdziły, że czas na chwilę przerwać grę i dać oczom odpocząć. Pokazać się rodzinie itd. Po chwili zostałem sam z Bożenką. No i Lew z dredami na łbie. Ale w co tu się, kurna bawić ? Indianie odpadali, policjanci i złodzieje też. Za lalki się nie chwycę, a więcej zabaw nie znam. Wybawiła mnie Monika, teraz było nas już trzech do brydża, z Lwem czterech. Ja zostałem wilkiem, Monika babcią i leśniczym, a Lew zającem. Długo mu roli szukaliśmy, w końcu z uszami z kartonu mógł śmiało startować jako zając. Bożenka była oczywiście Czerwonym Kapturem, który zapierdalał przez las (przedpokój) z zaprzyjaźnionym zającem, i śpiewał przebój. Ja jako wilk miałem wyskoczyć z kibla i podstępem zakraść się do sypialni, gdzie w funkcjonalnej bieliźnie na wyrze przeciągała się Monika. Modliłem się tylko żeby nikt nie przyszedł, bo z wąsami od pisaka i w futrze Joasi wyglądałem co najmniej jak debil.

Przez ta zabawę nabawiłem się kontuzji, wyskoczyłem z kibla jak pocisk i wpadłem na skaczącego Lwa, straciłem równowagę i zajeżdżałem łbem o szafkę. Guza mam jak jabłko. Potem moja oskarowa rola w łóżku Babci, gdzie cudem powstrzymałem się przed konsumpcją wyżej wymienionej i przybiegła Bożenka z metalowym koszykiem i szczekającym zającem. Na pytanie "Czemu masz takie wielkie oczy ?" Zza szafy doszedł głos : "Bo za dużo wody chlał". Chuj by tą lampucere Babcie strzelił... Później wszystko się potoczyło jak w książkach pisze - ja oberwałem parasolem od Leśniczego, Zając mnie ugryzł (będzie kara...), a Bożenka skakała i piszczała. Minęło już pięć godzin a mama po dzieciaka się nie zgłasza. Zostałem oddelegowany do wypożyczalni po jakiś film dla dzieci, ale wróciłem z niczym. Mam jakieś kasety nie oddane. ANAL FEVER, ANAL INTRUDER, SEXY SPY, FRENCH COLLECTION III. Kurwa, nie przypominam sobie żebym takie tytuły kiedyś oglądał. Kłócić się nie chciałem, bo pół wypożyczalni na mnie lipiło, wróciłem więc na chatę i zakomenderowałem oglądanie Cartoon Networks. Nawet nie wiem kiedy zasnąłem przy tych bajkach, jak się obudziłem to było już ciemno, Bożenki nie było i Moniki też. Zadzwoił domofon i chłopaki wrócili na rozgrywki komputerowe. No zaczynamy...

## **Rozdział: 34**

23 października 2001

Wtorek

Cosik mnie w kościach łamie. Niespecjalnie się czuję, chyba mnie któryś sukinkot czymś zaraził. Grypa, albo co. Palestyna też kicha. Przyszła dziś mama Bożenki, ze córeczka zachwycona wujkiem, a ona nie wie jak ma mi dziękować. W nagrodę przyniosła Cracovie 0,7l, którą to w ułamku sekundy opróżniliśmy z chłopakami.

Dziś znów cały dzień ciupaliśmy w tą grę, juz świata za nią nie widzimy. Tym razem juz mi tak dobrze nie poszło, odpadłem z Ligi Mistrzów i

straciłem Żurawskiego (chuj, do Romy poszedł). Nie dałem rady dziś długo siedzieć, chłopaków wypieprzyłem i poszedłem do łóżka. Fatalnie się czuję...

## **Rozdział: 35**

24 października 2001

Środa

To chyba nie przelewki, mam 39 st gorączki. Monika mi przyniosła jakieś lekarstwa, parzy ziółka i inne badziewia. A mi to chyba by się szklaneczka spirytusu przydała, a nie antybiotyki.

Zadzwoiła dziś Joasia - w końcu. Mówi, że Żak od dwóch dni opowiada o Polsce i wspaniałych Polakach, których poznał. Wszędzie łązi w koszulce, którą dostał od Gołoty i klnie na wszystkich po Polsku. Joasia jest ze mnie dumna, he he...

Bardzo się zmartwiła, że chory jestem, ma mi przysłać Mamusię do pomocy, ja jej na to, że ma się kto mną opiekować. Zaległa cisza, kurwa, chyba cos podejrzewa... Zraz też wtrąciłem, że to sąsiadka, ta miła starsza pani z pierwszego. To ją chyba uspokoiło. Wysłała mi pieniądze (ponoć dużo) i powiedziała, że za jakiś miesiąc powinna już wracać. Wreszcie...

O, Jezu, jakim chory....

## **Rozdział: 36**

28 października 2001

Niedziela



Szlag by to, pojutrze mecz a ja na jakiś skurwiałych antybiotykach jadę. Chorobę mam poważną, angina z czymś tam jeszcze. Nawet pogotowie było u mnie. Dwa razy. Wybuliłem się na to, bo mamusia się przeraziła moim stanem. Ma mi kasę oddać, chuj mnie to. Chłopaki siedziały codziennie przy mnie, a raczej przy moim komputerze i ciupali w Managera. Teraz Ryży prowadzi za mnie Wisetkę i idzie mu zajebiście. Zdobył puchar europy, skurwiel, no ...

W ubiegły tygodniu mnie raz prawie krew zalała, ten chuj zardzewiały - Koźmiński chce Artka Sarnata i Ola do Turcji sprzedać !!! Jak to zrobi to mu własnoręcznie łeb urżnę, dość tego. Już raz próbował Ola za Śrutwe z Legią wymieniać. Kutas dopiero co hot-dogi na Wiśle sprzedawał, a teraz wielki pan...

Chyba dziś odstawię antybiotyki, muszę być w optymalnej formie na wtorek. Wszak Wisetka - Internazionale !!! Wygramy z Włochami, na pewno...

Monika na razie nie przychodzi, bo u mnie Mamusia mieszka. Muszę się jakoś tej baby pozbyć, bo mnie zagłaszcze na śmierć...

## **Rozdział: 37**

30 października 2001

Wielki Dzień - Wtorek

Już się wykurowałem. Co prawda schudłem co nieco, ale to normalne. Prawdopodobnie wydolność organizmu spadła przez te cholerne antybiotyki, ale co mi tam. Jest 9 rano i żłopiemy delikatnie piwko, bo o 13 mecz - Wisła-Inter !! Wyżałowaliśmy kasę i idziemy paka. Kto mógł pozwalniał się z pracy (kto pracuje, oczywiście), kto nie mógł ten uciekł. Wysponsorowałem Palestynie bilet na mecz, jeszcze mi kasa z handlu została. No i "zastrzyk" od Joasi. Ja idę bez szalika, w przypiływie

fali przyjaźni oddałem mój ulubiony Żakowi, a innego nie ubiorę. Taki już jestem. Czas w oczekiwaniu na wyjście umilamy sobie sprośnymi kawałami - tu bryluje Gąska. W każdym zdaniu używa do 8 słów KURWA i czterech CHUJ. Prawdziwy Gigant języka polskiego...

\*\*\*\*\*

Emołszyn, emołszyn !!! Zajebicie Wisetka zagrała. Wreszcie Smuda Włochów pokonał, ale bez efektu w postaci awansu. Szkoda. Jakby Szymkowiak huknął ciutkę lepiej, a patafian w pierwszym meczu nie uznał bramki Czarnucha, to my dziś świętowalibyśmy awans. Ale co się odwlecze, to nie uciecze - jak mówi stare powiedzenie. Za rok oklepiemy ten Inter jak Lewis Gołotę.

Na mecz udaliśmy się Miejskimi Liniami Pasażerskimi, Krakowskim "TEŻEWE", czyli tramwajem linii 4. Wyszliśmy 2 godziny przed meczem żeby zdążyć. W tramwaju matki dzieciom uszy zatykały, bo Gąska wciąż te swoje kawały nam tulił. W końcu naszym oczom ukazał się wspaniały obiekt, którego monumentalna architektura musiała swym przepychem przytłoczyć gości z Turynu. Te kolumnady... Ludzi na meczu było nawet sporo, zważywszy na porę i wiek kibiców, dzisiejsze biura musiały świecić pustkami.

Mecz się zaczął, a mi się łać okrutnie zachciało. Pognałem więc pod krzaczki, i gdy rozpinałem rozporek usłyszałem wrzask JEEEEEST !!!!!!! Kurwa, ja tu sikam a Wisetka już akt demolki na osobie Interu wykonuje. Chłopaki z obłędem w oczach zaczęli mi opowiadać jak to Frankowski w uliczkę Żurawskiego wypuścił, a ten pierdolnął brameczkę. No, nieźle.. 5 min i już 1-0. Chyba nie było osoby na stadionie (oprócz Włochów) która w tym momencie by nie wierzyła w awans Wisetki.

W przerwie meczu obserwowaliśmy z ciekawością walkę jakiś dwóch jeleni w wieku pokwitania, którzy pokłócili się o nazwisko trenera Interu. Jeden utrzymywał, że to Skuter drugi, że Kuper. Ten od Kupera

wygrał. Miał parasolkę.

W drugiej połowie, bliski byłem zawału po strzale Szymka w słupek. Kurwa, tak niewiele... Do końca już trwały falowe ataki Wisetki, ale głównie z tego wyszło. Odpadliśmy, ale z honorem. Niezłego stracha narobiliśmy "miliarderom" z Mediolanu. Wracaliśmy też tramwajem, i jakiś dzieciak zaczął latać że Cracovia gdzieś tam czeka i będzie młyn. Chuj mnie to obchodzi, srać mi się chce i wracam do domu. Nie będę się macał po przystankach.

## **Rozdział: 38**

31 października 2001

Środa

Jezusie Nazarejski, ale mnie sagan tłucze... Wódka zaczęła wypierać antybiotyki z organizmu i stąd ten efekt stadniny koni we łbie. Piliśmy całą noc u Jarka, żona się od Niego wyprowadziła, cos im nie poszło. Wzięła dzieci i poszła do rodziców. Tak to już jest, ubzdurała sobie, że Jarek ma kochankę i awantury mu od tygodnia skutecznie. Żal mi chłopca, bo uczciwy jest. Odkąd się z tą zaraza ożenił, na inną nie spojrział. A teraz siedzi przybity jak Chrystus do krzyża i ręce załamuje. Płakał mi na ramieniu pół nocy, a ja go tuliłem jak syna. Nawet wzruszające to było, ale byliśmy tak załani, że hej...

Dziś Gaska, Bomba, Palestyna i Gołota na groby idą. Jak co roku. Ludzie znoszą lampki i wieńce, a ci je rąbią i sprzedają na następny dzień pod cmentarzem. Do 300 PLN za dniówkę wychodzą. Nie popieram tego, ale co zrobić. Ponoć żadna praca nie hańbi. Zresztą jak zapewnia mnie Gaska, rąbią tylko z tych grobów gdzie widnieje nazwisko, które Polakowi źle się kojarzy. I tak w tym roku maja na oku grobowiec klanu Jaruzelskich i Urbanów. Kwaśniewskich, Millerów, Oleksych, też to pewnie nie ominie. Ale czuję że mówią tak tylko aby zagłuszyć własne

sumienie, a rąbią Nowaków, Kowalskich i Malinowskich. Zabroniłem im tylko przetapiania świeczek u mnie w domu. Znowu mi kuchnie zasyfią. W tamtym roku po gotowaniu parafiny, musiałem komplet Zeptera wyjechać, co zaowocowało kilkoma guzami i podbitym okiem gdy Joasia nie znalazła w/w garnków w szafce.

Joasia... Wczoraj w tramwaju przyglądałem się całującej się parce. Byli tacy młodzi i szczęśliwi. A ja sam jak ten owsik w dupie siedzę, czekając jak ma miłość z Francji wróci. Muszę skończyć ten bezsensowny romans z Moniką, bo do niczego dobrego nie doprowadzi. Joasia się dowie i będzie: "W jednej koszuli przysześć, i w jednej koszuli wypierdalaj!". Spakuje mi szczoteczkę do zębów, ręcznik PSG do reklamówki i będę musiał zamieszkać na melinie u Gąski. A stamtąd do śmierci z przepicia już bardzo blisko... Po co mi to ?! Przecież kocham Joasie, źle z Nią nie mam, toleruje moje żłopanie, wszystkiemu potrafi zaradzić. A ja taki Chuj fałszywy. Jutro pogadam z Moniką...

## **Rozdział: 39**

2 listopada 2001

Piątek

Ale Legia poszła po bandzie... he, he 1-6. Tego nawet JA im nie życzyłem. Zagrali taką padaczkę, że dawno takiej nie widziałem. Biesiadowaliśmy znów u Jarka, golonko, wódeczka z importu i filmy "X" przed meczem. Kanada !!

"Hieny cmentarne" zarobiły w sumie 600 złotych i to tylko do południa, taki utarg mieli. Tym razem garnki się poszły jebać u Siwego w domu, który automatycznie zaczął partycypować w zysku. Obrotne chłopaki, nie ma co...

Z Moniką już mam spokój. Okazja nadarzyła się sama. Wczoraj

chwiejnym krokiem szedłem do domu po Lwa (żeby się wylał, w końcu). Dochodzę pod klatkę, a tu... Monika z jakimś blondasem się obściskuje. Nie namyślając się wiele wystrzelałem po pysku z obu stron, poprawiłem z buta w wątrobę i pacjent zaczął się oddalać stosując już przeze mnie omawiany - wariant C, czyli ucieczkę z wyzwiskami. Monika w płacz: "Dlaczego ?", a ja użyłem mojego ulubionego tekstu " W imię zasad". Skurwysynu, tu nie pasowało więc już nic więcej nie dodałem i oddaliłem się po Lwa. Jeszcze w windzie zaczęła mi z płaczem tłumaczyć, że przecież nasz związek miał charakter jak najbardziej luźny, że sam tak mówiłem, a teraz tłukę jej chłopaka, jak jakiś zazdrośnik. Jak zobaczyła, że na mnie to żadnego wrażenia nie robi przeszła do kontrofensywy i zaczęła mi nawijać, że ten blondasek to bokser, ale ona postara się go udobruchać żeby mi krzywdy nie robił. He, he, ładny mi bokser, dostał kilka szybkich od podpitego gościa (po chorobie) i zaczął spierdalać jak armia Hiszpańska spod Somosierry. Machłem ręką i polazłem do chaty. Jakaś taką ulgę poczułem, nawet Lwa po kudłatym łbie poklepałem i kawałek kabanosa mu dałem. Jednak pies to prawdziwy kumpel człowieka, taki Lew nigdy nie zwali obcej nogi, zawsze będzie walił tylko moją...

\*\*\*\*\*

Szatański pomysł narodził się w głowie Jarka. Zaczął mi nawijać, że on musi się stąd wyrwać na jakiś czas, bo zwariuje. Powiesi się albo co. Wyrwać - ok, ale dokąd ? I właśnie wtedy pomysł ten dostał określenie SZATAŃSKI. Jedziemy do Francji, do Joasi... Mielibyśmy jechać we dwójkę, bo reszta bez paszportów, lub z obowiązkami. A Palestyna ma zakaz wjazdu na teren Niemiec, jeszcze przez okres 5 lat.

Szczerze mówiąc zjarałem się okrutnie na myśl o taniej wyprawie. Kasa jest, Jarek nadziany, auto posiada, Lwa oddam pod opiekę Gołocie i wio ! Joasia spadnie z krzesła jak mnie zobaczy. Żak się ucieszy, i może nawet na jakiś mecz PSG pójdziemy. Narazie postanowiliśmy rozpalone łby ochłodzić LUKSUSOWĄ....

## Rozdział: 40

3 listopada 2001

Sobota

Całą noc oka, chociaż pijany, nie zmrzyłem. Oby tylko Jarek się nie rozmyślił. W plan wtajemniczyliśmy chłopaków, zazdrościli nam trochę. Została zrobiona lista zakupów, jakie mamy przywieźć i co mamy wziąć, żeby Polsce wstydu nie przynieść.

Nie musiałem się obawiać o słowo Jarka, widać że chłopakowi potrzebny jest oddech. Żona mu stwarza problemy do fundnie sobie luksusową kurwę w Paryżu. Stać go na to. Lew został oddelegowany wraz z Gołotą do domu. Mamusi wcisnęliśmy kit, że mam robotę przy rozbieraniu komina na Śląsku i nie będzie mnie tydzień. Łykła.

Mamy jechać dziś w nocy, na rano będziemy w Norymberdze, gdzie odwiedzimy kumpla z osiedla - Sławka, który w Rajchu już 5 rok siedzi i obja się za państwowe pieniądze. Narazie jednak musimy doprowadzić Jarka do stanu trzeźwości. Został więc wysłany na sesję do łaźni wraz z Jackiem. Posiedzi 2 godziny, to będzie jak nowy. Ja idę się pąkować.

No, Jarek jak nowy. Tylko oczy jak latarnie wskazują, że chlał ostanio. Ale ogólnie spoko. Zakupiliśmy kilka zgrzewek piwa, kartony dwa Chesterfieldów, żarcie w postaci konserwy tyrolskiej i chleb w postaci 1,7 l Wyborowej. Paszport mam jeszcze ważny, więc problemów nie będzie. Tylko do zdjęcia się mogą dojechać, bo mam z 1988 roku. Jeszcze z wąsikami pod nosem i lokami na głowie.

Długo się zastanawiałem czy wziąć ze sobą Pamiętnik, wezmę. Pewnie dużo zobaczymy, a wszystkiego mogę nie spamiętać. Pod blokiem spotkałem Monikę, spytała gdzie jadę. " Do Żony, jadę. Do żony..."

## Rozdział: 41

4 listopada 2001

Niedziela - Norymberga

Kurwa, ale mnie kości łamią po tej jeździe. Jarek prowadzi jak wariat. W Cieszynie byliśmy w dwie godziny. Kolejka na granicy jak po papier toaletowy za komuny. Same drogie fury i grube chłopy z Rolexami na łapach. Wszędzie pełno mundurów, jeden nawet chciał mi mandat wpierdolić bo skiepowiałem ćmika koło jego buta. Za karę przekopali nam całe auto i dojebali się do piwa. Idioty, nie potrafią zrozumieć, że 30 puszek to na nasz własny użytek. Tak jak konserwy i ćmiki. Cel wyjazdu określiliśmy jako wycieczkę turystyczną, chcemy podziwiać gotyckie katedry Paryża, Amiens i Chatereux, bajkową architekturę zamków nad Loarą. I odwiedzić katedrę w Rouen gdzie Joanna d`Arc doprowadziła Króla Francji do koronacji. Chyba nam nie uwierzyli bo nasze pyski nie wskazywały na to, że jesteśmy koneserami sztuki. A poza tym, mało który esteta jeździ na wyprawę z takim arsenałem gorzały i ma koszulkę z napisem KONKWISTA 88.

Wyjechaliśmy z Krakowa o 20. W spokoju oglądaliśmy mecz Wisłki z Gieksą (3-0!!), zeżarliśmy kurczaka z HALO! KURCZAK, i przekazałem mieszkanie w opiekę Siwemu i jego laluni. Ufam im, że jeszcze będą miał do czego wracać.

Z Jarkiem jeszcze musieliśmy skoczyć pokupować mapy i przewodniki. Bez tego zgubimy się jak partyzanci w lesie. Ja odgrzebałem adres i telefon do Sławka, i można było powiedzieć, że jesteśmy zapięci na ostatni guzik.

Całą drogę gadaliśmy o "życiu". Takie tam głupoty. Ale tylko do granicy. W Czechach zatrzymaliśmy się na szamanie. Dostaliśmy te ich pierdolone knedliczki z mięsem z psa. Musiałem to popić czterema piwami bo mi kompletnie nie smakowało.

Brzydkie te Czechy nocą jak Cyganka o świcie. Szaro, brudno i cicho. Rumunia, czy ki chuj?! Zachodnich sąsiadów przecięliśmy w 4 godzinki i wjechaliśmy do Niemiec. Pierdolone Szkopy, ja tu długo nie wytrzymam. Już na granicy paskudne celniczki, chłopy wszystkie do Olivera Kahna podobne, strach tu mieszkać. I wszędzie tylko: "Ja, Ja, Ja..." jak w pornosach.

Tym razem do niczego nam się nie dojebali, bo zobaczyli, że Polacy nie kumają niemieckiego i po pół godzinie byliśmy w Rajchu. W końcu naszym oczom ukazał się drogowskaz NURNBERG 180 KM, a my cieniowaliśmy autostradą w towarzystwie Oplów i innych marek.

Piękne miasto ta Norymberga, nieco ładniejsze od Krakowa, ale niewiele. Czystsze i jakieś takie bardziej kolorowe. Tylko dziewczyny paskudne jak w horrorach. Gdzie im do Słowiańskiej urody Polek, kilka tysięcy minie zanim zaczną kobiety przypominać.

Dość długo szukaliśmy budki telefonicznej, aby do Sławusia tyrknać. O znalezieniu ulicy nie mogło być mowy, bo nie istniała na naszych planach i przewodnikach. W końcu dorwaliśmy telefon pod McDonaldem. Ale klops, jakieś dziwne sygnały ze słuchawki dochodzą, chyba zjebany. Koniec, końcem postanowiliśmy poprosić kogoś o pomoc. Pierwszy jaki nam się nawinął był niemiecki menda. "Królu Złoty" - mówi Jarek - "Problemo, telefonare do kumpel chcemy", "telefono, zjebano" - dodałem. Menda wziął kartkę i stuka. "Proś Sławka, draniu" i po chwili usłyszeliśmy zapity w cymes głos Sławusia "H..HHH...Halo?!". Ło Jezu co się wtedy zaczęło dziać, chłopak nie mógł uwierzyć, że to my w Rajchu szwargamy przez telefon. Umówiliśmy się pod Maciem za godzinkę i poszliśmy cos zjeść. Ja nigdy nie lubiłem tego amerykańskiego gówna, drogie jeszcze a sraczki po tym można dostać. Siedliśmy więc na ławce i odpalili po piwie i tyrolskiej. Trochę się na nas ludzie patrzyli, ale co mi tam, nie znam i tak nikogo.

W końcu przyjechał Sławek, ostatnio był w Krakowie 6 miechów temu,



ale i tak się nic nie zmienił. Ten sam łysy łeb z bliznami i fioletowe oczy. Pysk mu tylko zarósł jak Czeczenowi i trochę przytył. Ale ogólnie tip-top. Zawiózł nas do swej chawiry. Nawet w ładnej dzielnicy. Mówi żebyśmy się nie zdziwili bo mieszka w 8 osób. On, jakiś Radek z Katowic i czterech Turków z dwoma kurwami. Mieszkanko odjebane, widać tu damską (kurewską) rączkę. W kuchni czysto, w kiblu czysto - tylko że ja srać po jakiś Turkach nie zamierzam, łazienka odflizowana. Zraz też odpaliliśmy piwo, ale znużeni drogą poszliśmy spać. Zatrzymamy się u Niego do jutro i wio, do Paryża.

\*\*\*\*\*

Już wieczór, przyszedł Turki z Kurwami. Nawet ładne, takie czarnule. Zastali nas jak rozpracowywaliśmy "ucho" wyborowej. Imion nie pamiętam, do każdego mówiłem Hakan. Młode chłopaki ze Stambułu. Proponowali nam trawę i coś mocniejszego, ale my chłopaki znad Wisły, tylko za wodę się łapiemy. Zaraz idziemy "na miasto" poszaleć trochę. Niech się szkopy popatrzą jak szlachta Krakowska się bawi....

## **Rozdział: 42**

5 listopada 2001

Poniedziałek - Norymberga

Dziś chyba nie pojedziemy. Już południe a Jarek jeszcze śpi pijany. Pokazaliśmy wczoraj parę sztuczek. Poszliśmy do jakiejś piwiarni wielkości hali Wisły. Piwo dobre i jeszcze WURST dawali na zagrychę. Zostaliśmy wyproszeni o północy za śpiewanie Roty i Bogurodzicy. Coś nas poniosło, a zwłaszcza Jarka, który przy słowach: "(...) Nie będzie Niemiec pluł nam w twarz(...)", rzucił w kelnera kiełbasą. Jak już wspomniałem piwo dobre, ale cienuskie. Chlapiliśmy po 8 i tylko lekko nam we łbach zaszumiało. Zmieniliśmy więc lokal na knajpę gdzie Tureccy sublokatorzy Sławka przesiadywali. A tam to już z górki. Wóda,

szampańskoje i laseczki z nagimi piersiami. Powrotu na chatę nie pamiętam, ale wiem że rzuciłem koszem na ulicę i goniłem jakiegoś psa. Jarek zamknął się z Turczynką w kiblu i wyszedł dopiero nad ranem, uśmiechnięty.

\*\*\*\*\*

Dziś na pewno nie pojedziemy. Jarek się obudził, to Sławek już czekał z "kolacją" w postaci piwa i wódki. Oj coś się boję, że zaboksujemy tu na dłużej...

## **Rozdział: 43**

6 listopada 2001

Wtorek - Norymberga

Kurwa, wykrakałem. Pijemy od wczoraj, a auto już stoi w garażu. Coś mi się wydaje, że w tym tempie to i do świat nie dojedziemy do Joasi.

Wczoraj chlaliśmy cały czas w domu. Ja pokłóciłem się z Turkiem, najstarszym. Powiedziałem mu, że jego Galata to chuj i nasza Wisła by ich rozjechała w ułamku sekundy. Nie wiem czy zrozumiał i co mi odpowiedział, ale prawie do rękoczynów doszło.

Piliśmy jakąś wódkę korzenną. 60 voltów. Mocna jak gospodarka USA, trzy razy mnie po kiblu rzucało. A Jarka z Turczynką to chyba z pięć.

Sławuś nam opowiadał jak tu się żyje. Robotę ma przy myciu szyb w biurówcach. Fajna robota, bo do mycia spirytusu używają. Połowę piją a resztę sprzedają innym Polakom. Myją zaś samą wodą. Roboty dwa razy tyle, ale za to wódkę mają. Zarobią nieźle i ma jakąś Niemkę do której w soboty i niedziele na obiady chodzi. Baba 40 lat, ale zadbana i bogata. Mówi do niego: SLAVIK i łapie za dupę. Chłopak jakoś to

przeżywa, jeszcze.

Co do samej Norymbergi to niewiele widziałem, nocą jest jak każde miasto. A w dzień to tylko Maca widziałem. Chyba się przejdę gdzieś połązić po południu.

Nic z tego. Turki wódkę przyniosły i koleżanki przyprowadzili. No to będzie...

\*\*\*\*\*

Wyciągnąłem Jarka do kuchni i mu tłumacze, że czas nam by się zbierać. Środa za parę godzin a my w połowie trasy dopiero. Wyczałował mnie i obiecał, że w środę to może jeszcze nie, ale w czwartek to już na pewno...

## **Rozdział: 44**

7 listopada 2001

Środa - Norymberga

Rano nie wiedziałem czy żyję. Wszystko wstało, tylko głowa za nic nie chciała się podnieść. Przylazł wczoraj jakiś szkop na skargę bo mu psa wychodząc ze sklepu kopnąłem. Śledził mnie całą drogę i odważył się zapukać. Sklęliśmy go we wszystkich znanych nam językach świata (po Polsku, Rosyjsku, Czesku, i angielsku) i natręt sobie polazł. Do mnie natomiast w sklepie się ochrona dojechała, że niby chcę piwo "dźwignąć". Dlatego tak się wkurwiłem, że psa kopnąłem.

A propos psa. Kurna, strasznie mi Lwa brakuje. Ciekawe czy Gołota go na spacer prowadzi i czy okrutnie chleją w moim mieszkaniu. I ciekawe jakie losowanie było, z kim Wisła gra jeszcze w tym sezonie. Oby z Legia. To Warszawa zanotuje dwa wyniki 1-6 w krótkim odstępie

czasowym.

Koniec tego dobrego, czas nam wyjeżdżać dzisiaj. Jarek w dobrej formie bo się struł wczoraj i nie pił, więc trzeźwiutki jak Joasia na ślubie. Ruszamy w nocy. Rano granica, prysznic na stacji benzynowej, śniadanko i w południe Paryż. Z granicy to tylko 350 km. 4 godzinki i jesteśmy "w domu".

Sławek nam kazał przysięgać, że w drodze powrotnej zahaczymy jeszcze o Norymbergę i dokończymy balety. Jak dokończymy?! Przecież takie balety nigdy się nie kończą...

\*\*\*\*\*

5.00 - Granica otwarta, no tak - Unia. Przecieliśmy szybciutko, mogliśmy auto wypakowane kokainą wieźć i nikt by nas nie zatrzymał. Dziwne to trochę. Jakies 100 km za granicą znaleźliśmy stację benzynową i prysznic. Czas na kawę i śniadanko.

Ale kobity śliczne, wszystkie uśmiechnięte, pachnące i milutkie. Pysk sobie przeciąłem bo goliłem się a ręka mi chodzi jak wał korbowy w samochodzie. Do połowy ogolony z podkrążonymi oczami wyglądałem jak kryminalista. Czyste ciuchy wyciągnąłem z samochodu, trzeba wyglądać jak człowiek. W końcu wjeżdżać będziemy do światowego centrum mody...

## **Rozdział: 45**

8 listopada 2001

Czwartek - Paryż

Joasia śpi koło mnie na łóżku. Wciąż nie mogę uwierzyć, że dojechaliśmy. Ona zresztą też...

Do Paryża dotarliśmy przed dziewiątą. Jarek ani razu nie zwolnił poniżej 100. Gnaliśmy jakby nas pół komendy wojewódzkiej z Krakowa gonilo.

Oj miasto to ogromne, przez samo przedmieście jechaliśmy godzinę. Czarnuchów w centrum od zajebania, Ku-Klux-Klan miałyby tu raj... Nie wiedząc gdzie tu mają jakieś cholerne strefy, zostawiliśmy auto na parkingu. Kurna, płatnym. Na nasze szczęście parkingowym był Polak, więc szybko się dogadaliśmy co do wszystkiego. Do pracy Joasi miałem jakieś dwa kilosy na piechcie. Taksówki brać nie chcieliśmy bo kłopot może być jak nas jakiś Arab będzie chciał orznać. Kosa w gardło i pójdę siedzieć w Paryżu. Kilka metrów od Żonki... Żart, oczywiście.

Ładny ten Paryż, co chwila obracaliśmy się za laseczkami. To chyba z Paryża Pan Bóg brał formę jak Ewę odlewał. Takich niewiast to nawet na filmach nie widziałem. No chyba, że w pornosach. Francuskich. Podążając za przewodnikiem PARYZ DLA POLAKA, dotarliśmy przed południem na PLACE DE PIGALLE. Serce mi waliło jak po miesięcznym chlaniu bez przerwy ( w sumie chlałem tyle...). Jarek powiedział, że to nie na jego nerwy i poszedł do kawiarni, a ja z ciemnością przed oczami lałem do budynku gdzie urzędowała Joasia.

Foyer w tym budynku mnie na kolana rzuciło. Białe dywany, marmury. Chromowane poręcze schodów i czarna dupa na jakiejś, chyba, portierni. Polazłem do niej i mówię: "Bonżur, ja Ryszard C., maja żona siuda rabotajet. Joanna C., Dziowanna C.", laska mi błysnęła klawiaturą białego uzębienia i coś zaczęła po francusku pierdolić. Już miałem ją chwycić za bety i bardziej po polsku wrzasnąć: "Dawaj Joasie, bambusie, bo ci łeb rozwalę", gdy usłyszałem za plecami : "Rysiek !! Kurwa, chuj, cipa, perdole !! Rysiek!!!". Odwróciłem się i ujrzałem Żaka jak leci do mnie z łapami rozłożonymi do uścisku. W oczach mi pociemniało jeszcze bardziej, ze szczęścia i z tego, że Żak faktycznie jest czarny. Na migi mu wytłumaczyłem, że ja i Jarek tu przyjechaliśmy bo ja do Joasi zatęskniłem. Chłopina się popłakał, że ja taki kochany, bez żony wytrzymać nie mogę, i ustaliliśmy, że ja poczekam w kawiarni

biurowej, a on ją zawoła, bo Joasia ma teraz jakiś projekt ważny i pracuje na ostatnim piętrze gdzie mnie nie wpuszczą. Polazłem więc do kantyny i z tych nerwów mówię do barmana: "Okocim, duży". Koleś zrobił oczy jakby Mike`a Tysona zobaczył i nalał mi wody sodowej. Co za kraj...

Wypić już nie zdążyłem, bo usłyszałem za sobą pisk i poczułem powalającą mnie woń perfum. Perfum Joasi...

\*\*\*\*\*

Joasia wzięła wolne do końca tygodnia, szef jej męża pogratulował, bo to prawdziwa miłość musi być skoro chłop 2500 kilosów się tłukł żeby żonkę zobaczyć. Japa jej się nie zamykała przez całą drogę do domu. Ale wyładniała w tym Paryżu, ja cież nie pierdole... Mieszkała w zajebistej kamienicy, sama. Nie jak Sławek z Turkami i dziwkami, tylko sama. Za wszystko płaci firma. To jest życie... Jarek z miejsca poszedł spać. My w sumie też...

## **Rozdział: 46**

Data nieznana

### **Life after death**

Cholera wie co się stało. Jakaś żyłka w mózgu, czy serce alkoholowe nie wytrzymało. Podczas "uniesienia" z Joasią, coś we mnie pękło, i pogałem przed siebie, słynnym już tunelem, w stronę światełka. Światełko jak światełko, białe i silne. Malutkie było, a ja gnałem jak oszalały. Szybciej niż Polonezem Siwego. Nie wiem ile czasu minęło, gdy światełko zaczęło się powiększać, a gdy było już rozpoznawalne okazało się że to wielki neon z napisem ROZDZIELNIA nr2 EUROPA. W owej rozdzielni zobaczyłem masę ludzi (ludzi?) stojących w kolejkach do jakiś recepcji, czy coś takiego. Ustawiono mnie w rzędzie krótszym

za przemiłą grupką około 70 staruszków. Jak się okazało później, ofiar wypadku autobusowego w Pirenejach. Za biurkiem siedział gruby facet ze złotymi lokami, Cherubin, kurwa jego mać. Gdy nadeszła moja kolej spytał:

- Nazwisko ?

- C. , Ryszard C.

- Miejsce zamieszkania na Ziemi ?

- Kraków, Polska. Nowa Huta dokładniej

- Co wy tak, jak Chopin, z Polski do Paryża umierać przyjeżdżacie ? A potem burdel w papierach...

Zimny pot mnie oblał. Więc jednak kurwa umarłem. To nie sen. Zrobiłem sobie szybciućki rachunek sumienia w myśli. Ja pierdole, dożywocie w Piekło, jak tra la la. Zrobiłem najżałośniejszą minę na jaka mnie było stać, i cicho spytałem:

- Piekło ?

- Dupa tam, nie piekło. Nie ma Piekła, jest tylko Niebo. Piekło jest na Ziemi, tu jest tzw. RAJ. A czy się komuś podoba, czy nie to już jego sprawa. Udacie się teraz, jako Dusza z Polski, do korytarza 12567843, tam was skierują do sektora Krakowskiego. No szczęść Boże !

Obróciłem się na pięcie i idę do owego korytarza. Zatrzymał mnie krzyk Cherubina z recepcji:

- Halo, obywatelu ! Wróćcie tu na sekundkę. Zapomniałem wam wydać Aureole i skrzydła. Macie, i tu pokwitujcie. A tu macie instrukcje jak skrzydła dopinać. Aureoli nie zgubcie bo następna wam będzie za wiek wydawana. No, żegnam.

Długo się ze skrzydłami męczyłem. Krzywo leżały. Aureola w miarę się prosto kołysała nad banią. Rozglądałem się dookoła. Od zajebania dusz. Koło mnie grupka Niemieckich dusz też sobie nie mogła poradzić ze Skrzydłami. Klęli jak fiks. Polazłem w swoją stronę do korytarza Polskiego, po drodze mijałem korytarze Włoskie, Francuskie, Niemieckie. Zacząłem żałować że do Francuzów mnie nie przydzielono, dużo fajnych laseczek. Zobaczyłem w końcu i mój korytarz. Chyba fajnie tu jest, siedzą goście na poboczu, ćmiki jarają. Zaraz też podszedłem do jednego, poczęstowałem. Okazało się że to góral z Żywca, zamarzył po pijaku w lesie. Przyszedł tu przed godzinką. A ćmiki rozdaje św. Piotr Polski, przed bramą. Wpuszczą nas do środka za kilka godzin, bo jakaś inspekcja w środku czy coś. Zebrała nas się już spora grupka, staliśmy, siedzieli, i gwarzyliśmy jak tu który trafił. Ze mnie lali najbardziej, jak powiedziałem, że zaciupciałem się na śmierć. Ładny obciach. Było dwóch zagryzionych przez psy, jeden zatłuczony przez żonę, czterech z wypadku pod Jasłem, piątka topielców z Sopotu. Niezła ekipka, wszyscy na bani tu przyszli. Okazało się, że można prosić tu w ADMINISTRACJI o zmianę wieku. Np. jak ktoś wykitował mając 90 lat, to tu może mieć 20, 30 lat. Od nowa laseczki rwać których tu więcej niż na ziemi. Góralowi ćmiki się skończyły, więc teraz ja poszedłem do Piotra po szlugi. Stał tam pod bramą. Mały chudy, taki wyplosz. Klepłem go w łopatkę i mówię.

-Dziadziuś, kopsnij paczuszkę, bo nam się jarać chce.

Ten wyciągnął ramkę HEAVENFIELDÓW i dorzucił zapałki. Uśmiechnął się, pokazując żółte od tytoniu zęby. Wróciłem do moich nowych znajomych i zapaliliśmy po całym. 'Kurwa, piwka bym się napił' powiedział Góral, okazało się, że piwko nam dadzą ale dopiero w środku. Bo tu nie wolno. Przyszły jakieś dziewczyny i zaczęły nam skrzydła poprawiać. U mnie było w sumie ok, a Górala ledwie się trzymały. Aureola mi błyszczała jak psie jaja, tylko nie mogłem się przyzwyczaić do tej sukienki, w której miałem łazić. Kieszenie są to łapy jest gdzie wsadzić, ale taka długa, płata się między nogami.



Otworzyli w końcu bramę. Zaczęliśmy się przepychać z Góralelem jak najbliżej wejścia, żeby nas nie rozdzielili. Widać swój chłop, bo przypadliśmy sobie do gustu. W ADMISNISTRACJI skierowano mnie do bloku KRAKÓW, piętro 3499, pokój 21897 w skrzydle C. Miałem być sublokatozem niejakiego Mariana E. zmarłego w 1937 roku. Lat 89, zmienione na 35. Chujowo, Gienek (ten Góral) poszedł do Blockhausu ŻYWIEC, to kilka godzin na piechotę od mojego. Obiecałem mu że się odwiedzimy za jakiś czas. Potem poszedłem do MAGAZYNU. Tam mi mieli wydać pościel, zapasowe suknie i Skrzydła Galowe, na Święta i specjalne okazje. Kurwa, jak w wojsku... MAGAZYNIEREM był Żyd rozstrzelany przez Hitlerowców w Płaszowie w 1942. Ledwie mi wydał pościel już zaczął kombinować, że załatwić u niego mogę wszystko. Aureole jak zgubie, lub przepije, skrzydła, wygodniejsze suknie. Nawet tu kombinują. Z tobodem pojechałem windą na moje piętro, dużo wiary tu łązi. Niektórzy mają skrzydła poodpinane, inni Aureole w kieszeniach. Luzik.

Dość długo szukałem mojego skrzydła C i pokoju. Dobrze, że były tzw. Szybkie chodniki, bo łąziłbym chyba całą wieczność.

Marian E. okazał się szczupłym facetem z wąsami i łysą pałą. Uściskał mnie jak starego znajomego i wyciągnął z lodówki dwa piwka. Wpierw rozłożyłem swoje klamoty. Pościel na kojo, skrzydła i suknie do szafy. Skrzydła odpiąłem bo przeszkadzały i chwyciłem zimniutkie piwko. Jeszcze zajaraliśmy po szlugu, i Marian zaczął mnie wtajemniczać w Życie Niebiańskie.

- Widzisz stary. Tu jest faktyczny RAJ, niczym się nie przejmujesz, głodny nie chodzisz, alkohol masz, fajek pod dostatkiem, dziewczuchy latają. Nie chorujesz, nie umrzesz na nic bo już nie żyjesz. Zajebicie jest. Raz do roku tylko się wszyscy spotykają bo Główny przemawia i trochę to trwa, zanim wszystkich w ich językach nie pobłogostawi. A tak to robisz co chcesz. Chcesz pracować ? Idziesz do roboty, chcesz leżeć i chlać cały dzień? Leżysz i chlejesz cały dzień. Panienki lecą na chłopów,

zwłaszcza Zakonnice, wpierw celibat na ziemi to tu się sypia jak choinka po 3 królach. Trzeba na pedałów uważać bo w sukience to czasami nie poznasz kto jest kto. Ja się naciąłem kilka razy, Podnoszę suknie a tu fujara, wystrzelałem po mordzie, skrzydła połamałem i wyjebałem z pokoju. Tacy to skurwiele przebierańcy.

Jak chcesz się opić to co 100 pięter jest knajpa, wszystko za darmo, podchodzisz i bierzesz. Szwedzki stół. My mamy blisko, bo schodami możesz przeskoczyć piętro do góry, i na wprost schodów masz knajpę. Mordownia straszna, leja się często. Dwa lata temu Mickiewiczowi tam dojebano, tego. Chopin kuflem zarobił od górali, a pijanemu Wyspiańskiemu Aureole ukradziono. Na aureole trzeba uważać, stracisz to masz przejebane. Do raportu idziesz.

W każda niedzielę są organizowane wycieczki do innych Niebios, ja polecam Indonezje i Włochy, najlepsze panienki, lecą na Słowian jak cholera. AIDS nie złapiesz, więc stukasz na całego. Nie polecam wyjazdów do Niebios Arabskich, tacy sami pojebani jak na Ziemi, tu też maja Hamas i Hezbollah, złapią Cię i skrzydła z aureolą zajebią, a wtedy raport.

Dużo znanych umarłaków możesz w podróżach poznać, od 1945 prawdziwym gwiazdorstwem cieszył się Hitler, od nas z Nieba Polskiego pojechało 30 milionów go oglądać, pecha miał jak poszedł do knajpy bodajże 10 lat temu. Grupka pijanych kolesi go przecweliła. Afera była na pół Nieba. Listy gratulacyjne nawet z Nieba Izraelskiego przychodziły. Kolesie do raportu poszli, a za Hitlerem do dzisiaj wszyscy Adolfiną wołają. Potem w 1977, przyszedł Presley, to fani korytarz Amerykański zablokowali. Kilkaset milionów po autograf poleciało, pojebani.

Tu jest tak, że możesz spotkać kogoś komu życie uprzykrzyłeś na Ziemi, rewanżyk gotowy. Ja zostałem w 37' powieszony za zabójstwo żony. Znalazła sobie jakiegoś gacha tutaj, z którym mieszka i ten gach mi dojebał. Nowiuśkie skrzydła mi połamał. Nie podałem go do raportu,

żał mi chłopca. Z taką kurwą mieszka, że RAJ to dla niego piekło musi być. Sąsiad obok z pokoju to seryjny morderca z XVIII wieku. Boi się do knajpy chodzić, bo na niego polują. Już 200 lat na niego się sadzą, nawet raz mu wjazd do pokoju zrobili. wszyscy do raport poszli.

Znanych w Naszym Niebie jest też masa, Królowie mieszkają na niższych piętrach, ale nie warto tam łązić. Czasami możesz ich w knajpach na 200, i 300 piętrze spotkać. Dzikusy. Zwłaszcza Kazimierz, pije sam przy stoliku i nie odzywa się do nikogo.

Rozrywek też mamy pełno, w TV lecą wszystkie kanały ziemskie, nawet te X. W Wypożyczalni masz wszystkie filmy jakie na ziemi nakręcono. Sport też jest tutaj szalenie popularny. Co 4 lata SA Mistrzostwa Nieba w piłce nożnej. Najlepsi byli Brazylijczycy, do 68'. Potem w wypadku zginęła ekipa Manchesteru Utd. i Anglicy mieli Mistrza przez 20 lat. W 88' piorun zabił na boisku 8 Zairczyków i teraz Zair to potęga niebiańska. Polacy też grają dobrze. Wpierw nas lali jak cholera wszyscy, ale odkąd doszedł Deyna to ćwierćfinały mamy na każdej imprezie. Mecz z Anglią oglądały 3 mld ludzi na stadionie, a przed telewizorami całe niebo. Przegraliśmy w karnych, Reyman bramki nie strzelił.

Żarcie nam dają o każdej porze. Otwierasz lodówkę i zawsze jest pełna. Kible czyściutkie, prysznic też. Przyzwyczaisz się.

No, ja idę na karty do sektora D. Wrócę wieczorem, drzwi się nie zamyka.

Marian polazł, a ja zacząłem myśleć. Myślenie nie było moja najmocniejszą stroną, więc poszedłem się załatwić. Nawet nie wiecie, jak niewygodnie sra się ze skrzydłami, Odpiąłem je w cholere i postawiłem obok. Gdy spuszczałem wodę, zdarzyło się nieszczęście, schyliłem się żeby zobaczyć czy czysto zostawiłem, i aureola mi do klopa wpadła. Kurwa mać ! Poszedłem po jakiś przyrząd do wyłowienia, znalazłem wieszak od sukien i po chwili już suszyłem aureole w

ręczniku Mariana.

Co tu robić ? Idę się rozglądnać, po sektorze Krakowskim, skoczę do knajpy, może jakieś laseczki będą. Czas się przyzwyczajać. Może niedługo Joasia ze smutku za mną wykituje i dołączy ? Fajnie by było. Zapisałem sobie na kartce nr pokoju, żeby się nie zgubić i polazłem schodami do knajpy. Długo lazałem, co chwila spotykałem zawianych aniołów - znak że dobrze idę. Wreszcie mym oczom ukazała się knajpa - no, to jest knajpa !! Wielkości Maracany, stoliki 4-osobowe, bar cały z złota. Przyśpieszyłem kroku, wyminąłem grupkę najebanych w trupa aniołów śpiewających : 'NIECH ŻYJE NAM REZERWA !!!!', i już byłem przed ladą. Barmanem był Ogromny Anioł z wielkimi wąsami. Poprosiłem o setę i piwo, do żarcia wziąłem tatara i ogóreczki. Poszukałem wzrokiem miejsca, z którego mógłbym obserwować sale i siadłem przy stoliku oznaczonym nr 210. Koło mnie toczyła się zażarta kłótnia między kilkoma aniołami:

- Ty dupa jesteś nie Janosik !

- Ja nie jestem Janosik ?!! Ty chuju zajebany... Jak ja ludzi prałem w Ojcowie, to ty jeszcze w worze u starego hulałeś...

Tak to okazało się, że Janosik faktycznie żył.

Po piwku lać mi się zachciało, więc poszedłem do klopa. Pod drzwiami spał jakiś siwy Anioł, bez aureoli, pewnie mu zajebali. Kopłem go w biodro i mówię: 'Dziadziuś, wstawaj bo Ci bachora podrzucą'. Mruknął coś i obrócił się na drugi bok. Twarz jakaś znajoma. Ale nie kojarzyłem skąd go mogę znać. W kiblu wszystkie ściany zapisane, nad moim pisuarem widniał napis: 'PONIATOWSKI PEDAŁ, POLSKE SPRZEDAŁ'. Niżej było: ' CRACOVIA MISTRZ POLSKI 1927'. he, he... dopisałem III LIGA - A.D. 2001. Jak wróciłem do stolika do Janosik już spał na stole a jego kompan wylatywał właśnie z knajpy. Wpierw on, potem skrzydła. Powiedziałem barmanowi, że jakiś dziadziuś śpi pod kibelem, możnaby go przenieść bo drzwi tarasuje. Barman machnął ręką:

- To Bierut, pije już tak od 20 lat jak go żona z Sobieskim zostawiła. Aureole zostawia w barze i chleje na umór.

Wziąłem jeszcze raz to samo i oglądałem aniołów. Przeważnie młode chłopaki, skrzydła u niektórych żółte od dymu z fajek, cwaniacko aureole na bok założone, kufle w łapach i dyskutują o czymś. Zastanawiałem się czy swoich tu w Niebie nie poszukać, ale zdecydowałem, że jeszcze nie czas. Może później.

W drodze do pokoju wyrwałem fajną anielicę, Marzena. Zmarła w dwa lata temu na raka. Śliczna dziewczucha, umówiliśmy się na wieczór w knajpie. Mi się spać chciało, tyle emocji....

Obudziło mnie szarpanie i krzyk Mariana, bladego jak prześcieradło Mariana:

- wstawaj, cos ty narobił !! Wstawaj... chłopie coś ty wykręcił ?!

Nie wiedziałem o co mu chodzi. Okazało się, że szuka mnie od godziny cała straż Niebiańska. Mają mnie doprowadzić do Głównego.... Przeraziłem się. Kurwa, za co ? Za kopnięcie Bieruta ? A może za wyrwanie laski jakiejś szychy niebiańskiej ? Nie wiedziałem czy spieprzać do innego Nieba, czy poddać się. Po chwili było za późno, bo kilku blondynów wpadło do pokoju i pod rękę mnie wyprowadzili.

Całą drogę nic nie mówili, wszystkie Anioły się za nami oglądały i coś szeptały. Pewnie myśleli, że do Raportu idę. Po kilku godzinach jazdy (jechaliśmy jakimś łazikiem) dotarliśmy pod drzwi z napisem DYREKCJA - GŁÓWNY SEKRETARIAT. Wprowadzono mnie do środka.

Za biurkiem siedział mały chłop, z boksterskim nosem i grzywką ulizaną na lewy bok. Nad łbem mu hulała purpurowa aureola. A skrzydła miał błękitne. Ładnie to kolorystycznie wyglądało. Wskazał mi fotel, uśmiechnął się i poczęstował ćmikiem. Potem tak patrzył na mnie i

powiedział do mikrofonu:

- Pani Zosiu, wprowadzić strażnika Rafała W.

Wlażł młody, przestraszony anioł. Nerwowo ugniatał palce i przestępował z nogi na nogę.

- No co tam, strażniku Rafale.. Popiło się na służbie ?! Co ?!! - zagrzmiął Główny.

- Ale .. ja...

- Jakie, kurwa, JA... Jakie ja ? Opiliście się i nie tego sprowadzili co potrzeba. Chłopak miał jeszcze długo żyć, a wy mu taki kawał wycinacie. Pokoje żeście pomylili. Ryszard miał żyć, a obok w pokoju już tydzień staruszek na gruźlicę umierał. I dalej umiera. Zdegraduję was !!! - grzmiął dalej Główny.

Ja sobie ćmika jarałem i zacząłem co nieco kapować. Rafał się opił i pomyliło mu się. Może mnie cofną na Ziemię...

- I co my z panem, panie Rysiu zrobimy ? - popatrzył na mnie po ojcowsku - Musimy pana cofnąć, chyba, że chce pan zostać...

Kurna, nie wiedziałem. Zostawać, czy iść na Ziemię. Tu jest chyba fajnie. Za kilkanaście lat może chłopaki z osiedla dołączą, Polska gra w ćiwercifanałach, laski są świetne. Ale znów na Ziemi, Lew, Joasia, chłopaki ze spirytusem, Smuda z Wisłą, Legia przegrywa z Valencją 6-0, Mamusia mi gotuje... Wracam. I tak tu trafię z powrotem, więc nic nie tracę.

Główny odetchnął z ulgą. Musieliby dziadka uzdrawiać, żeby przeżył moje życie, a plan cudów już wykonali na ten rok.

Pożegnałem się z Głównym, Rafałowi dałem w pysk, wziąłem paczkę

sługów i odprowadzono mnie do recepcji. Cherubin z lokami jak mnie zobaczył to mu szczena opadła. Anioły na mnie z zazdrością patrzyły, jak mnie wrzucają do tunelu z którego wylatują co chwila kolejne dusze.

Błysło, hukło i znalazłem się znów w mym ciele. Spocony, ciężko oddychając leżałem na Joasi. Tak samo spoconej i ciężko oddychającej:

- Nie uwierzysz, Kochanie jaką miałem jazdę... - Oooo, a jaką ja.....

## **Rozdział: 47**

12 listopada 2001

Poniedziałek

Dziś rano wynosili obok z mieszkania, przykrytego prześcieradłem staruszka. Pewnie to ten co mnie z nim pomyłono. Cała rodzina szlochała, baby zawodziły a pies wył na balkonie. Nawet Joasia łezkę uroniła. Heh, nawet nie wiedzą jaką jazdę dziadek będzie miał po śmierci. Zazdroszczę mu.

Po dwóch dniach w łóżku wyleźliśmy w końcu na świeże powietrze. Jarek mnie klepnął i rzecze : "Zarypiesz się na śmierć, stary. Pofolgujcie...". Pokiwałem głową, że wiem cos o tym. Joasia zapragnęła nam Paryż pokazać, bo to w końcu takie miasto, które mus jest zobaczyć. Mnie to tylko ta stalowa fujara ciekawiła i Moulin Rouge. Bo pigalak już widziałem i nic ciekawego.

Staliśmy pod wieżą Gustava Eiffela i Joasia nam całą historię tłukła. O wystawie, o szoku Żabojadów i o samobójcach co gibali z ostatniego piętra. Ta wieżyczka to nawet taka w typie Warszawskiego Pałacu Kultury, tylko bardziej ażurowa i zardzewiała. Obiecała, że w ostatni dzień skoczmy na ostatnie piętro na kolacyjkę, imprezka droga, ale

można raz zaszaleć.

Pod wieży mieliśmy iść Polami Elizejskimi pod Łuk Triumfalny, ale postawiliśmy z Jarkiem veto - Francja to Matka Win, i my te jej dzieci ZARAZ kosztować chcemy. Joasia wiele w tej kwestii już do powiedzenia nie miała i zaprowadziła nas do Winiarni. Od razu ryje nam się rozszerzyły, a potem oczy jak ceny zobaczyliśmy. Kurna, jabców tu nie piją ? Chlapiśmy po 8 kieliszków na szybko, a Joasia tylko za głowę i za portfel się łapała. A po winku, jak zawsze głód nas naszedł. Darłem mordę przez dobre pół godziny, że żab ja do gęby nie wezmę. Niech te zboczeńce Francuzi one płazy wpieprzają. Okazało się, że nasze schabowe też tu znają, i to całkiem niezłe. Do obiadku znów tyknęliśmy z Jariusiem po kilka kubków wina tak, że Joasi serenadę w metrze śpiewałem, a Jarek: "Jak długo na Wawelu..."

Wieczorem zadzwonił Żak, że na dysk nas bierze. Pełna kulturka, tylko łeb mnie tak napierdalał, że oddychać prawie nie mogłem. Ale mus być iść. Joasie wziętem na bok i jej wytłumaczyłem, że pasowałoby dla Jarka jakąś Madmłazel skombinować. W lot pojęła o co biega. Zuch dziewczucha !

Dysk był niezły, w Krakowie takich nie ma. Lasery, dymy, laski w stanikach i od zarypania Czarnuchów, w tym nasz w białym garniturze - Żak. Madmoiselle dla Jarka była taka że szczena mi opadła. Monika.... Ale lacha. Lepsza od tej poznaniarki co najmniej o dwa Oskary. Jarkiem tak zakręciła, że chłop na parkiecie tylko przebywał, a nie jak Bóg przykazał przy stole z kielichem. Za to Żak chętny do picia był jak Gaska nad ranem. Nic tylko po wódę śmigał w tym białym gangu do barku. Przy stole siedziało nas 15 osób, wszyscy po francusku gwarzyli i jakieś sikacze pili. Ja kulturka, biała koszula, džinski i kielich w łapie. Przegadałem z Żakiem w jakimś nieznanym mi języku pół nocy, opowiadałem mu o pobycie w Niebie. Chyba, bo nie pamiętam już końcówki dyskoteki. Jarek wrócił wymięty dopiero w południe następnego dnia, a pysk miał tak szczęśliwy, że hej...



## Rozdział: 48

13 listopada 2001

Wtorek

Wczoraj po pracy Joasia nam zakupiła bilety tygodniowe w celu poruszania się po stolicy. Ona w pracy cały dzień, to gnić nie będziemy tylko zwiedzać mamy. Dała nam jakieś wejściówki do Luwru i kazała iść. Wieczorem miała mnie przepytwać z wszystkiego co widziałem . Zobaczymy...

Coby raźniej nam się z Jariusiem łąziło, zaraz po wyjściu Joasi, zrobiliśmy na szybko 3 butelki winka obiadowego. Zgodnie z przypuszczeniem naszedł nas smak na kolejne, a nie chęć na chodzenie. Ale musiałem iść, Joasia by mnie rozpierdoliła, jakby wróciła z pracy a ja w sztok pijany leże przed TV.

Wzięliśmy na drogę po dwie butelki i w sklepie na dole zgrzewkę piwa. Cel - Luwr. Dotarliśmy tam przed 10 rano, ludzi od zajebania. Japończyki, amerykanie, szkopy, włosi, Polacy... Macham babie wejściówka od Joasi, a ta mi cos tłumaczy pokazując na zegarek. No tak, mamy na 12. Dwie godzinki to i wino do końca poszło. We łbie mi się już kołysze, bo słońeczko i organizm nie przywykły, ale przyatakowaliśmy wejście. Awanturę małą zrobiliśmy, bo nam kazali plecak z piwem w szatni zostawić. I przez tą ich cholerną drobnostkę cały Luwr zwiedziliśmy w 40 min. Tak nam się pić chciało, że gnaliśmy przez sale jak przeciąg. Tylko okiem na Giocondę rzuciłem i do wyjścia. Trza będzie jakiś album kupić bo chuja pamiętam ze środka.

Następnym punktem na naszej mapie był Plac Zgody (hehe, u nas na Zgody jest komisariat) i kościół Inwalidów z Napoleonem w środku. Pałac pałacem, ale żeby kible mieli bo mnie już powoli cisko. Jarka też bo latał po metrze za krocze się trzymając.

Dupa taka był ten plac i pałac, że siedliśmy w parku i złopnęli piwa. Zaraz też się do nas jakieś kloszardy dosiadły, i tak smoliliśmy z nimi do 16.00. W drodze powrotnej w metrze daliśmy prawdziwy pokaz wokalny możliwości kibiców Wisły Kraków. Tak nam się repertuar przeciągnął, że wysiedliśmy 2 przystanki dalej i drałowaliśmy na piechcie. Joasi jeszcze nie było, więc doprowadzaliśmy się do użyteczności. A ja dodatków wygrzebałem z przewodnika odpowiednie info cośmy dziś zwiedzili.

Egzamin u Joasi ze znajomości tematu zdałem na piątkę. Długo ocenę w łóżku odbierałem...

Wstałem w środku nocy napić się wody. Pierdole te ich wina, taki kac po nich, że hej...

## **Rozdział: 49**

14 listopada 2001

Wtorek

Dziś był dzień sportowy. To znaczy na obiektach sportowych. A raczej pod, bo na żaden nas nie wpuszczono.

Z ciężkimi głowami rano pojechaliśmy na Parc de Princes, kocioł PSG - dumy Paryża. Ładniutki ten stadion, ciekawe kiedy taki na Reymonta stanie. Pod bramą krzątało się kilku dzikusów ze służb komunalnych i za nic nas nie chcieli wpuścić do środka. Cyknęliśmy więc foty okazyjne pod brama i w drogę.

Kolejnym przystankiem był Saint-Denis, w podmiejskiej dzielnicy. Tłukąc się autobusem, jechaliśmy tyle i ile z Krakowa do Myślenic. Chuj nas strzelał, bo upał nieziemski, a do mnie się jakieś grube murzyńskie dziecię przykleiło. Kopłem kilka razy i z łokcia poczęstowałem, ale

wisało na mnie jak gruszka na drzewie. Jarek mi opowiadał w jaki sposób można się na ksero dorobić. Skomplikowany dosyć sposób, ale można i 1000 PLN tygodniowo wyczesać. Musi mi to jeszcze raz wszystko w Krakowie wyklarować, bo to ciężkie na mą głowę.

Sam stadion Narodowy Żabojadów nas rozczarował. Ze zewnątrz jak UFO wyglądał, a wpuścili nas tylko do sklepu z pamiątkami i kawiarni. Pokupowaliśmy po koszulce France, i złopli po kawie, jak Lordowie. Ja sobie wziąłem Żydana - bo go lubię, a Jarek Henry`ego - z tego samego powodu. Zastanawialiśmy się na prezentami dla chłopaków, ale doszliśmy do wniosku, że to droga impreza, a po za tym, bardziej im się przyda beczka wina, którą przywieziemy.

Po kawie mnie rzuciło do kibla, i tak siedząc sobie na tronie spoglądałem na bieluśkie ściany kabiny. Coś tu nie gra. Za jasno. Długopisem, który zawsze noszę przy sobie, naniósłem kilka fraz, ogólnie znanych w cywilizowanej, kibicowskiej Polsce. Korona nad napisem WISŁA mi tylko krzywo wyszła, i wyglądało to trochę jak czapka Stańczyka, a nie korona. A krzywo mi wyszła, bo jakiś kutas trzasnął drzwiami i aż podskoczyłem na kiblu.

Ponieważ zostało nam jeszcze pół dnia łożenia, postanowiliśmy rypnąć się do centrum. Do Centre George Pompidou. To był chyba jakiś prezydent ten Pompidou. Na placyku przed okazałym gmachem siedziała spora grupa ludzi. Około 100. Jarek błysnął intelektem, że to dekonstrukcjonizm, ten styl w którym budę Pompidou wzniesiono. Wielkie co, przeczytał dziś rano w sraczu przewodnik i cwaniakuje... Siedzieć tak nie było co, bo wilka można łapnąć i jaja człowiekowi spuchną, poszliśmy więc po piwo i gazety, żeby sięść na czymś.

Około 5 piwa podszedł do nas jakiś podpalaniec, taki bin Laden, ino bez brody. Coś zaczął pierdolić po francusku, potem po niemiecku, w końcu po angielsku zrozumiał go Jarek. Koleś chciał nas haszem poczęstować. Mało co mu nie pierdolnąłem, ćpun jeden. Jarek się skusił i zaczęła się moja gehenna. Wyjarali po skręcie, Arab się zmył z kurtką Jarka, a jego

samego, drącego mordę prowadziłem przez środek wielomilionowego miasta. Wszyscy się za nami oglądali, od kotów na Policji kończąc.

Zasnął mi drań w metrze i znów przegapiliśmy naszą stację. Wkurwiony byłem na maksa, ale tylko przez chwilę. Jarek się śmiał z Araba. Ten mu zajebał kurtkę z kilkoma frankami, a Jarek mu woreczek haszu i portfel. Heh, spryciarz. Wyszedł do przodu jakieś 350 Franków. Dysponując takim zastrzykiem gotówki poszliśmy do baru w pobliżu domu. Ale dupa była taka w środku, że wróciliśmy na chatę. Właśnie teraz tak siedzimy, a Joasia kolacyjkę podaje i winko. Nie, kurwa, bez wina !!!

## **Rozdział: 50**

16 dzień Listopada 2001

Czwartek

"Panowie ! - Grób Chopina i Morrisona dziś macie oglądać. Bez wykrętów, a potem do bazyliki Sacre-Ceure." Tak brzmiały rozkazy wydane wczorajszym rankiem przez Joasię. Kurna, znów przedwczoraj przeholowałem z winem i we łbie mi stado hucułów kłusowało. Joasia nam śliczną mapkę kolorami zrobiła, żebyśmy się nie pogubili. Ponieważ szliśmy na cały dzionek, a Joasia miała w pracy siedzieć prawie 24h - bo coś ważnego mają - wzięliśmy sobie po konserwie i bochen chleba, na wycieczkę.

Pod cmentarz Perre-la-Chese, dotarliśmy taksą. Za franki Araba. Chłop usiłował z nami dyskutować ale zbyliśmy go grobowym milczeniem. Taniutko za kurs wziął, na nasze jakieś 12 zet. Kupiliśmy mapkę gdzie tu jacyś ważniejsi leżą i w drogę.

Do Morrisona szliśmy 20 min. Malutki grobowiec, cofnięty w jedną parcele a na nim chyba z 10 osób. Jakieś długie kudły, gitarki, ćmiki w zębach i piwo w łapie. Okazało się, że to Holendrzy. Miłe towarzyszo.

Poczęstowali nas piwem i winem, a Jarek ich haszem. No i zaczęła się balanga. Cholera wie w jakim języku mówiliśmy, ale rozumiałem wszystko. Wlałem w siebie taką ilość wina, że tylko okoliczne nagrobki moczem podlewałem. Śpiewaliśmy, darliśmy mordy i nikt nie przychodził. Ponoć tu to normalka. Wszystkie groby obok popisane jak cholera, kamienia nie widać. Chciałem WISŁA grzmotnąć, ale Jarek mnie powstrzymał. Może i racja, nie widziałem żadnego Ultrasowego napisu. Nasz byłby pierwszy.

Takie nas smaki naszły z tymi holendrami, że olaliśmy projekt zwiedzenia Chopina i bazyliki Sacre-Ceure. Postanowiliśmy tylko dostać się do dzielnicy Łacińskiej. Tam są ponoć najtańsze winiarnie i piwiarnie. Taksóweczka nas zawiozła prościutko do chyba największej nożowni w mieście. Knajpa bez nazwy. Wino i piwo w kuflach, cena na nasze 4 zety. Raj.

Kolejeczka nam leciała jedna za drugą, i biesiadników przy naszym stole przybywało. Było chyba ze 4 Żaków i dwóch Żanów, przynajmniej ja tak do nich mówiłem. A raczej bełkotałem, bo wińska wlałem w siebie jak w cysternę. Barman tylko raz się dojechał, jak konserwę o stół otwierałem, a Jarek rwał chleb rękami, krusząc dookoła.

W knajpie naszedł nas zmrok, lokal zamykano, a my bez centa przy dupie i do domu pół świata. Trza było iść na piechotę...

Nie pamiętam jak szliśmy, wiem tylko, że mało co do Sekwany nie wpadłem, a Jarek kopał kosze i ludzi na przystankach kłął.

Do chaty dotarliśmy jak już świtało, Joasi na szczęście jeszcze nie było...

Dziś natomiast wstaliśmy dopiero w południe. Na stole kartka: "Opoje !! Czekać na mnie w domu. Będę o 14. J.". Pod prysznicem stałem chyba z godzinę. Tak mnie kac powoli puszczał.

A jak Joasia wróciła to zebrałem fest opierdol. Ponoć darliśmy mordy na klatce jak jakieś dzikusy. Sąsiedzi myśleli, że kogoś mordują i chcieli na Policję dzwonić. Oczywiście zjechała nas też za godzinę powrotu, i wino, które odkryła, że wypiliśmy. W ciągu 2 dni, Jej dwumiesięczny zapas... Potem poszła na szczęście spać, a my z Jarkiem przed TV. Zaraz wychodzimy na kolację do restauracji, bo to ostatni dzień pobytu. Heh, szkoda. Ładny ten Paryż, bardzo ładny...

## **Rozdział: 51**

21 listopada 2001

Wtorek

Kurwa !!!! Ja się wieszam... Pierdole już to wszystko. Tak Jarka prosiłem: "Nie jedźmy przez Norymbergę, bo nas Sławek złapie". No to Jaruś pojechał przez Norymbergę, bo krócej i oczywiście zapukaliśmy do Sławka. Dziś pijemy już 3 dzień...

Wyjazd z Paryża odbył się pod znakiem płaczu. Płakała Joasia, płakałem ja, płakał Żak i płakał Paryż cały, a raczej niebo nad Paryżem, bo lało jak chuj.

Czwartkowa kolacja była wyśmienita. Za wszystko płacił Żak, który przyprawił ze sobą jakąś Miss Afryki. Naomi mogłaby się od niej urody uczyć. Wszyscy odstrzeleni, Joasia w wieczorowej sukni, chłopcy w gajerkach z wypożyczalni (My - bo Żak w swoim białym wyskoczył) i laseczka z dyskoteki dla Jarka. Wpieprzałem jakieś homary, ale do dupy. Zanim się rozkopałem w tym badziewiu, już było zimne i bez smaku. Lepiej jakby schabowego dali, albo golonko. Po kolacji poszło w ruch whisky, ale ja tylko język zamoczyłem i poprosiłem o jakiś bardziej ludzki napój. Na stół więc wjechał Smirnoff, co od razu poprawiło mi wydatnie humor. Byliśmy zdecydowanie najgłośniejszą grupą w restauracji, z okien której roztaczał się widok na Paryż nocą. Bomba,

ale droga bomba. Żak poszedł w koszty jak ja ze spirytusem.

Do domu - około 2 w nocy odwiozła nas limuzyna. Kurwa, czułem się jak książę, zwłaszcza, że koło mnie siedziała moja księżniczka, a z drugiej strony kamerdyner się obściskiwał z pokojówką.

Opis nocy ocenzurowałem, bo pamiętnik kiedyś moje dzieci mogą czytać i się będą z matki śmiać. Napiszę tylko tyle, że Kamasutra i rzeźby w Kadzuraho to jest chuj w porównaniu z tym co tam wyprawialiśmy...

Z Paryża wyjechaliśmy w południe, rżnąc do granicy ile fabryka dała. Ja milczałem do samych Niemiec bo mi jakoś ciężko bez Joasi było. Norymberga o 4.30. Szybciuteńko przejechaliśmy taki szmat drogi, prosto do Sławka. Jak parkowaliśmy pod domem, to ja się przeżegnałem. Zaspany Sławuś otworzył drzwi, a Jarek do niego: "Dzień dobry. Zastałem Jolkę?". Oj, witaliśmy się jak w książkach pisze. Zresztą witamy się do teraz. Nie pamiętam poszczególnych dni, małe wrywki. Dziś rano odstawiłem kielicha, co mój organizm przyjął jako szok. Teraz siedzę i próbuję coś wpisać do kajeciku trzęsącą się ręką. Być może to już mój ostatni wpis, i za chwilę zejdę z tego świata...

## **Rozdział: 52**

22 listopada 2001

Środa

Wczoraj wieczorem zadzwonił do nas Siwy. Strasznie się zdziwiłem, ale okazało się, że Joasia zdenerwowana wydzwania po wszystkich, nawet po policji, bo od 3 dni powinniśmy być w Krakowie. A nas niema.

To już nie przelewki. Dobrze, że Jarek dziś nie pił za dużo, to możemy jechać. Jaja straszne będą jak Joasia dowie się, że chlaliśmy jeszcze w

Norymberdze.

Ze smutnym Sławkiem pożegnaliśmy się szybko. "Mus nam jechać".  
Zrozumiał na szczęście... Mamy się spotkać na święta w Krakowie.

W drodze zatrzymamy się tylko kupić jakiś alkohol do Polski i prościutko do domu. No, jeszcze kibelek i jedziemy. Żeby tylko Jarek szybko wytrzeźwiał w drodze...

## **Rozdział: 53**

### **PLANKTON W RZYMIE**

Las... Co ja kurna robię w lesie ?! Pamiętam światła, poślizg i mocne pierdolnięcie w maskę naszego samochodu, ale to było na autostradzie, a nie w lesie. Gdzie ja jestem ? W dodatku jakieś frajerskie szaty mam na sobie i cosik mnie w łeb uciska. O w mordę, chyba już na dobre do Raju trafiłem... Ale jakiś inny ten Raj.

Szaty jakieś mi nowsze chyba teraz dali, ze złotymi wstawkami. I aureolka nie hula nad banią, tylko taka ładna z liści laurowych ciasno na czajniku siedzi. O, ktoś idzie...

- Konsulu ! Długo za potrzebą bawić będziecie ? Bo legioniści się niecierpliwią, stojąc w skwarze okrutnym.

"Konsulu" ? Ki chuj...

- Idę ! - odpowiedziałem na wszelki wypadek - jeno tyłek łopianem podetrę...

Wyszedłem na polankę i po pierwszym spojrzeniu chciałem spieprzyć z powrotem w las. Przede mną stało z 200 chłopów, ubranych jak z tego filmu coś my na nim z Siwym byli: "Quo Vadis" chyba. "Jakiś cyrk



objazdowy pewnie" - pomyślałem, ale co w takim razie ja robię w tych ciuchach do cholery ?! Podbiegł do mnie jakiś grubas w lokach, zaczął się w pół zginać i do lektyki mnie zapraszać.

- Konsulu, życzyście sobie czegoś ? Skwar niemiłosierny to i pragnienie męczyć was Panie musi okrutnie... Wody karzę podać zaraz.

- Wody ? Wina mi dajcie, a żwawo. Wodą to ja mogę ...

Zaraz też wylądowałem w lektyce z wielkim dzbanem kwaśnego wińska. Siury takie ze hej, ale trzeba było wszystko na spokojnie przeanalizować. "Hmmm, wypadek pamiętam. Akurat piwo dopijałem jak Jarek w TIR-a się wpakował, ale to była noc, a teraz jest dzień. Drogi nie widać, dookoła same cudaki w tych strojach z filmu. Gdzie ja jestem o cholery ? I jeszcze Konsulu do mnie ten grubas mówi. W Raju byłem Dusza, a tu Konsul... Może to jakiś inny Raj ?".

Szybko też to myślenie mnie znużyło, a i wypite wińsko dało znać o sobie, bo po chwili z lektyki zaczęło me chrapanie dochodzić.

Ocknąłem się po zmroku, ale wciąż byłem w lektyce i kurczowo tuliłem do siebie pusty dzban po winie. Z zewnątrz dochodziły śpiewy żołnierzy i parskanie koni. Wychyliłem się z okienka:

- Te, Gruby ! Daleko jeszcze ? - nie wiedziałem w ogóle gdzie mnie wiozą, ale czułem, że wydedukuję to z gadki z grubasem.

- Już mury Rzymu majaczą w oddali, Panie.

- Rzymu ?! Chono tu na chwilkę... - kiwnąłem na Grubego. - Kto ty kurwa, w ogóle jesteś ?

Grubas popatrzył na mnie jak na UFO i rzecze:

- Jestem Gajusz Inikos - wasz szambelan, Panie. Czy to moc wina

ciemny całun na Wasz rozum, Wasza Wysokość, cisnęła ?

- Tia.. - postanowiłem palić głupa. Skacowanego głupa - A po kiego grzyba, Inikosie Gajuszu, my do tego Rzymu zmierzamy ?

- Na wasze zaręczyny, o Wielki i Czcigodny Konsulu Ziem Południowych.

- To ja się żenię ?! A z kim Gajuszu..

Gajusz łypnął okiem, ze rozumie iż żartuję sobie z nim:

- Z córką Senatora Flawiusza Romanikusa, cudowną Dorią

- Aha, a skąd my w ogóle jedziemy ?

- Z domu Waszego, z Acaccio, gdzie Villę ogromną macie i stu niewolników Wam usługuje.

"Znaczy się jakaś szycha jestem, jak tylu niewolników posiadam" - pomyślałem.

- Aha, czaję już wszystko. Daj mnie jeszcze coś winka, to się rozerwę do Rzymu.

Po chwili tuląc dzban, zamyśliłem się. "To musi być jakiś sen, no bo jakże to inaczej... Jakaś Doria, Acaccio, niewolnicy. Kurwa mać, trza się budzić powoli". Nawet nie wiem kiedy zasnąłem. Obudził mnie zgiełk ulicy, jakieś chłopcy się darły, konie też. Wychyliłem znów łąb z lektyki. Byliśmy w mieście. Jednak wciąż śnił mi się ten sam sen. Podbiegł do mnie Gajusz:

- Panie dojechaliśmy, jesteśmy pod Waszą Rzymską Villą, karzę bramy otwierać i ucztę szykować.

Wnet rozległy się trąby i wrzask Inikosa:

- JEGO WYSOKOŚĆ KONSUL PLANKTONIUSZ PRZYBYŁ !!!!

\*\*\*\*\*

Z lektyki wypadłem na pysk, bo mi się nogi w szaty zawinęły. Nos rozbiłem i guza sobie zafundowałem. Moja Villa okazała się niezłą chatką, lepszą niż ta w Krakowie. I jeszcze jakie laseczki się mi tutaj kłaniają... Kazałem się do stołu prowadzić bo wino we mnie głód obudziło. I to co ujrzałem przeszło me najśmielsze oczekiwania. Powiem krótko: wpierdalałem pieczonego strusia i zagryzałem go świnią. Takiego żarcia nawet w telewizji nie oglądałem. Dookoła mnie łążyły kobiałki z cycami na wierzchu, jakaś kapelka przygrywała do kolacji a pod ścianami stało kilkunastu czarnuchów z pochodniami. Zajebka ! Jak narazie to nie chcę się budzić.

Po kolacji bekłem donośnie i kopłem psa, który w poszukiwaniu resztek wałęsał mi się pod nogami. "Jak w domu"

- Inikos! Wyro mi szykować. Pożarłem, popiłem, idę kimać. Nie budzić mnie przed południem, bo łeb zetnę.

Jeszcze się zastanawiałem czy jakiejś bajaderki sobie do łóżeczka nie zgarnąć, ale... jutro też jest dzień !

\*\*\*\*\*

Otworzyłem oczy. Nade mną jakieś kasetony, zero lampy, przy ścianach rzeźby, wazony bez kwiatków. Ściany w tapetę ze scenkami rodzajowymi. Ogólnie bogato, ale jakoś tak do dupy. Nieprzytulnie. "Ciekawe która godzina ?". Niestety, mój Timex zniknął, a innego czasomierza nie widziałem w pobliżu. Wylazłem z pokoju i prawie ataku serca dostałem: przede mną stał chłop zbudowany jak Pałac Kultury. Wielki jak słoń i trzymał łapę na jakiejś włóczni.

- Co wy tak, kurwa, ludzi straszycie ?! Chcecie, żebym zawału baranie dostał ?!

Koleś zbladł jak tynk i na czoło mu krople potu wystąpiły. Zaraz też wpadł do pomieszczenia Gajusz z bandą chłopów z mieczami.

- Co się Panie dzieje ?!

- Nic, do kibla szedłem, a ten się czai i ludzi straszy. Prawie mi serce stanęło. Jeszcze raz - tu zwróciłem się do olbrzyma - taki numer wytniesz, to jak cię jebnę...

- Gajusz, gdzie kibel bo mnie ciśnie...

Zaraz też mnie zaprowadzono do wychodka. Kurwa mać... Złoty dzban. Zastanawiałem się przez chwilę czy go nie gwizdnąć, ale... Problem był bo na darmo papieru szukałem. W końcu urwałem kawałek takiej firanki na ścianie, i dokończyłem jak cywilizowany człowiek. Za kibelem czekał już na mnie Gajusz:

- Panie, kąpiel czeka. Życzysz sobie zażyć jej tutaj, w domu ? Czy karzesz wieść się do Term ?

Termy - z tego co pamiętałem z podstawówki to chyba jakaś sauna była. Lepsze to na kaca. Do reszty mi wszystko wyparuje. Dali mi takie same prześcieradło jak wczoraj i dawaj do lektyki. Już bez winka, bo bym chyba wykorkował w tej saunie.

Jechałem przez ten Rzym i oglądałem sobie przez okno. Nie znam się za bardzo na tym, ale ładnie tu było. Strasznie śmierdziało zgniłym żarciem, ale ogólnie ładnie. Dookoła chłopcy w prześcieradłach i wojsko.

Termy były w takim jebanym wielkim budynku, rozebrałem się na

szybkiego i chopla na salkę. Wszyscy się na mnie patrzyli, bo jako jedyny wdefilowałem na waleta, z ręcznikiem na szyi. Kurcze ćmika bym zapalił...

- Planktoniusz !!!!! - rozległ się wrzask z jednego baseniku.

Rozglądnąłem się dookoła kto tak ryja drze i ... oczom nie wierze. W basenie siedział Siwy. Ucieszyłem się niezmiernie i lecę do Siwego.

- Stary !! Ile mam Ci do opowiadania, zajebicie było w Paryżu, mówię ci Siwy..

- Siwy ? Planktoniuszu, to ja Siviusz Gajus. Nigdy do mnie Siwy nie mówiłeś... Wiesz jak skrótów nie lubię.

Siviusz Gajus ??? To Siwy też sfiksował ? Lepiej nic nie będę za szeroko opowiadał bo mnie za debila weźmie. Najpierw ja go wybadam:

- Widzisz Gajuszu, miałem wypadek. Wypadłem po pijaku z lektyki i łbem wyrznąłem okrutnie. Stąd mam też zaniki pamięci. Wiele rzeczy nie pamiętam..

- Och, Planktoniuszu. Ten ciąg do wina i miodu kiedyś cię zgubi. Proś Jowisza, aby się Doria nie dowiedziała, wiesz jaki ona ma stosunek do opilstwa. Gotowa zaręczyny zerwać, a wtedy wyślą cię jak raz do Bretonii na czele armii Cezara.

- Rozumiesz, Siviusz, problem jest w tym, że ja mam trochę większe zaniki pamięci. Na przykład w ogóle nie wiem jak wygląda ta moja Doria. I to jest problem. Ładna chociaż ?

Siwy popatrzył na mnie jak Inikos dzień wcześniej i odparł:

- TOBIE się podoba. Jest taka ORYGINALNA, po prostu...

- Aha... Słuchaj, może gdzieś połączymy po mieście ? Kości rozprostuje i jakieś winko zrobimy, he ?

- Dobra, jeno się wybiczuje... Albo ty mnie po plecach pochlastaj

Po 30 minutkach napierdalania Siwego gałęzią po plecach (potem on mi oddał) ledwo wyszedłem z Term. Gajusz Inikos już lektykę szykował.

- Precz chamie, idę z Siviuszem do Senatu. - heh, dobry wybieg.

Co chwile się potykałem o prześcieradło i opaska mi z łba spadała. Siwy dumnie kroczył koło mnie. "Ale zważniał, penior jeden, no..". Doszliśmy do rynku. Forum Romanum ponoć.

- Ty Planktoniuszu poważnie o tym Senacie mówiłeś ? Bo tu tawerna niedaleko, a wino dobre serwują...

- Morda moja ! Jasne, że na winko. Obgadamy kilka spraw.

Nagle mój wzrok przykuła pewna postać. Pod jednym z podcieni stał kurdupel z pióropuszem na łbie. Kurna... Gołota. Albo jego sobowtór. Machłem na niego.

- Coś ty za jeden ? - spytałem groźnie

- Centurion Golotininiusz Maximus. Na przepustce w stolicy. Czwarta kohorta, druga manipuła legionów w Tracji - zasalutował karzeł.

- I co wy tak na przepustce się szwendacie sam w mieście. Jeszcze zginiacie w tłumie, he he - zarechotałem do Siwego - Pewnie kurtyzany szukacie ?

- Tak panie, idę mój żołd wydać w ramionach pięknej pani.

- To uważaj, mały, żeby cię nie wciągnęło - zaśmiał się Siwy.

Rzuciliśmy centurionowi Golotiniuszowi dwa dukaty i poszli do tawerny. W środku mało ludzi, wszyscy w prześcieradłach przy dzbankach siedzą. Ogień w kominku wesoło tańczy. Przytulnie tu. Lepiej niż w knajpach na Rynku w Krakowie. Dużo lepiej.

Siwy wezwał karczmarza i cisnął mu w rękę pieniążkiem:

- Zastawiaj stół chamie, Panowie się bawić będą.

Zaraz też wylądowało na stole prosię z jabłkiem w pysku i dzbanior wina. Świnki ledwie skubnąłem, bo po wczorajszym obżarstwie smaku nie miałem. Siwy wpierdolił 3 golonka i zabraliśmy się za wino i gadanie.

Rozmawialiśmy o wszystkim, a raczej to Siwy mi odświeżał pamięć. I tak dowiedziałem się, że:

Jestem Planktoniusz Sulla, pochodzę z północy, a mieszkam na południu, w Acaccio. Jestem malwersantem i przekupnikiem, handluję czym się da i biorę łapówki za łamanie obrad senatu. Ogólnie mnie nikt nie lubi, oprócz kilku kumpli z Akademii, a Juliusz Cezar uparł się, że mnie usunie z Senatu i Cesarstwa. Na moje szczęście zakochała się we mnie Doria, córka najbardziej wpływowego senatora, a z jego zdaniem liczy się Cezar. Jeśli się z nią chajtne to będę miał luzik do końca żywota.

No to już przynajmniej wiem kim jestem. Jak się we mnie babeczka zakochała, na pewno fajna rura, to luzik. Ożenię się, i będę połową cesarstwa rządził. No to siup, za pomyślność !! Piliśmy i piliśmy...

Nagle zobaczyłem Joasie... Krzątała się między stołami, zbierała puste dzbanki i zwinnie unikała dłoni biesiadników próbujących ją klepnąć w pupę. Czy to aby nie sen był? Klepłem się w pysk, aż z ławy spadłem, ale Joasia wciąż tam krążyła. Te włosy, ta sylwetka... wszędzie ją

poznam. Wtem jakiś chłop ją złapał w pól i na kolana sobie sadza. Prawą ręką już za pierś łapie. Roześmiane, świecące oczy, osadzone w czerwonej nalanej mordzie. Joasia stara się wyrwać, ale pijak ją trzyma mocno. Nie zastanawiałem się długo. Dostarczyłem i dwa dzbany na łbie podrywacza rozkleiłem. Zaraz też zaczęła się fest zadyma. Jak w góralskiej knajpie. Mnie furia zalała i napierdalałem wszystkich ławą, jak Zbyszko z Bogdańca w Krzyżakach.

Z Siwym wyszliśmy z guzami z tej bójki. Towarzycho było napite i nie znało podstaw pięściarstwa, więc po odrzuceniu ciężkiej ławy, czarowałem wszystkich polską szkołą boksu. Podwójny lewy badający na głowę i korpus, i silny prawy prosty na głowę. Oponenci padali jak muchy.

Gdy kurz awantury opadł, podszedłem do przerażonej dziewczyny:

- Joasiu... i ty tutaj ?

Dziewczę padło mi do kolan:

- Panie... - nie zdążyła dokończyć bo przybiegł karczmarz, drąc ryja i trzymając się za głowę. Zamilkł jak mu cisłem dukatem i zdzieliłem w łeb.

- Nie mów mi, Kicia, per Panie bo sie zjeżę... - uśmiechnąłem się do dziewczęcia. - Ktoś Ty ? Nadobna niewiasto...

- Jestem Gioana, niewolnica pracująca w tej Tawernie. Mam usługiwać dostojnym panom.

Wziąłem Siwego na bok:

- Ty, słuchaj. Jak to niewolnica, to ją mogę kupić, nie ?

- Nie wygłupiaj się, Planktoniuszu. 30 piękniejszych ci jutro za darmo



przyśle. I lepszych... - nie dokończył bo zauważył błysk w mym oku.

- Karczmarz !!! Prędszej bydlaku... Masz tu 5 dukatów, biorę tą niewolnicę ze sobą.

- Panie... to bardzo dobra niewolnica, gdzie ja kupię lepsza za 5 dukatów ?

- Masz dychę..

- Panie czcigodny, równie dobre niewolnice to i z 15 kosztują, a nawet 20...

Cisłem mu w pysk całą sakiewką, poprawiłem na obchodne z sandała i kazałem sobie wina podać. Podniosłem ławę i resztki świnki na ziemię rzuciłem. W tym samym momencie wpadł do tawerny jakiś mikrus.

- Słyszałem Panie, że bójka tu solidna ..

No tak, Centurion Golotiniusz przybiegł. Jeszcze jego tu brakowało. Na szczęście Siwy pozbył się go szybko.

Siedliśmy przy stole i pili milcząc. To znaczy Siwy coś mówił, ale ja go nie słuchałem. Patrzyłem w płonące oczy Joasi, na krwistoczerwone usta, falujące piersi... Czułem, że żyję..... Ale czułem to tylko do 5 dzbanka, bo potem mi się film urwał.

## **Rozdział: 54**

### **PLANKTON W RZYMIE cz.II**

Gdy otworzyłem oczy ujrzałem Gajusza Inikosa. Patrzył na mnie z zaciekawieniem.

- Co tak Inikos gały wybałuszacie... Skacowanego Konsula żeście nigdy nie widzieli ?

- A bo Pan Konsul wrócił wczoraj do domu i obiecał mi 100 dukatów. Ciekawy jestem czy jeszcze Pan Konsul pamięć.. - nie dokończył, bo pysk mu zamknąłem sandałem.

- Idź przechero mi kąpiel szykuj. Bo śmierdzą chyba... czekaj, jak ja wczoraj wróciłem ?

- Wasza wielbność został przyniesiony przez 6 legionistów. Wierzgał Pan, bluzgał i śpiewał o jakiejś Vistuli Cracoviensis... A potem Pan zwymiotował i tulił się do Brutnicusa - waszego centuriona. Następnie...

- Dość ! Był ktoś ze mną ? Kobieta...

- Ach tak ! Kazałem jej w kuchni pracować...

Zdażył uciec, bo zaplątałem się w prześcieradło. Skurwysyn, Joasie do kuchni z czarnuchami cisnąć... Jak go dorwę....

Kąpiel była wyśmienita, do pełni szczęścia mi tylko szczoteczki do zębów brakowało. Odpachniony, odstrzelony (takie same prześcieradło co dzień) udałem się na śniadanko do ogrodu. Kazałem Joasie przyprowadzić...

- Miłości moja. Jakiż szczęśliwy jestem, że jesteś tu ze mną. Już nie chcę wracać do mego świata. Tu mam kasę, jest Siwy, Gołote widziałem...

Joasia tylko ślepie rozszerzała:

- Panie ja niegodna...

- Godna, godna... czekaj tylko, mam problem. Podobno będę się żenić..... Ale to nic, Siwy jej wypadek załatwi i będziemy razem - pociągnęłam solidny łyk wina - do końca świata razem..

Nagle ujrzałem czającego się nieśmiało za kolumna Inikusa:

- Panie czcigodni goście przybyli

- Dawaj ich !

Od razu mi się morda uśmiechnęła jak zobaczyłem owych "czcigodnych". Palestyna, Gaska i Ryzy. Z tyłu człapał opuchnięty Siwy.

- Chłopaki !!! Mordy kochane ! Inikos - wina !!!!!

Siwy zaprotestował, chłopaki też coś niechętnie do wina się odniosły. Oddelegowałem Joasię z sakiewką i służbą do miasta - niech sobie coś wybierze, jakiś ciuch. Bo chodzi obszarpana jak cyganka.

Siwy przemówił:

- Przeprowadziłem ich Planktoniuszu i wiedzą, że masz zaniki pamięci. Poprosiłem aby przypomnieli Ci o sobie.

Pierwszy gadał Palestyna:

- Jestem Palestynian, orator. Znamy się Planktoniuszu z Akademii. Razem byliśmy w Kartagenie i Aleksandrii na naukach. Kochałeś się w mej siostrze. Jestem Twym sąsiadem w Accacio.

- Ja jestem Ryżeniusz Medina - senator z Północy. Też znamy się z Akademii. To ja sprzedawałem Twe winogrono na północy, co przyniosło nam fortunę.

- A ja jestem Gaskiniusz - bankowiec. To dzięki mnie udało Ci się

zakupić tą okazałą Ville w Rzymie i dzięki mnie jesteś konsulem. Ja  
zawdzięczam ci poślubienie najwspanialszej kobiety w Cesarstwie -  
Glorii Pokemonii

No to już wszystko czaję. Chłopaki odstawione, kasiaste. Tu jest lepiej  
niż w moim świecie. Możemy zawojować Rzym !! Z taką ekipą ? heh...  
Tylko czegoś mi brakowało. No tak, a gdzie Jarek, Jacek, Bomba o Lwie  
nie wspomnę ? Ech, pewnie ich później spotkam. Na pewno...

Słuchałem ich kilka godzin, Palestynian pierdolił o kłopotach Cesarstwa,  
Gąskiniusz o podatkach, Ryżeniusz i Siviniusz konsumowali kury.

Przesiedzieliśmy tak do zmroku, postanowiłem za wiele się nie  
odzywać, bo moje opowieści mogłyby szok spowodować. Jakiś donos  
do psychiatryka by na mnie wystosowali, albo co. Poszli po wystawnej  
kolacji, na której dziwiłem się jak chudy Siviusz potrafił zeżreć pół  
świni. Ma chłop spust, nie ma co...

Paka wyszła, wróciła Joasia. Szczęka mi opadła jak ją ujrzałem. Była  
uosobieniem piękna, w tych zwiewnych szatach, importowanych  
prawdopodobnie z Grecji. Cudna. Nieśmiało rzuciła na mnie spojrzenia,  
rumieniła się. Ach co to za frajda, po raz drugi zdobywać tą samą  
kobietę !!!

\*\*\*\*\*

Tą noc podobnie jak poprzednie spędziłem sam. Oka nie zmrużyłem,  
bo mnie nerwy zżerały. A zżerały mnie, bo wczoraj Inikos uświadomił  
mnie, że me zaręczyny w Idy Marcowe odbyć się mają. Czyli ni mniej,  
ni więcej tylko jutro. Coś muszę wykombinować do tego czasu. Muszę.

Cały Boży dzień łąziłem po Rzymie, a na moim czole żyłka wystąpiła -  
znak, że myślę intensywnie. W końcu pod Koloseum wpadłem na  
genialny pomysł. Jutro zebranie Senatu, ma być sam Cezar, więc pójdę  
do Niego i wszystko wyklaruję. On się ma ode mnie odczepić, spławić

za mnie Dorie, a ja mu wykopuje wszystko co z historii i geografii pamiętam. Zmienię troszkę bieg historii, ale co tam.. Najważniejsze, żebym z Joasią był.

Koło świątyni Westy usłyszałem chrapliwy głos:

-Planktoniuszu-u !! U-uu..!! Mój kochaniutki..

Obróciłem się, i jednocześnie mi serce i żołądek do gardła podeszły. W moją stronę pędził ze świtą babsztyl, takie skrzyżowanie Violi Villas i Jana Himmilsbacha. Tragedia. Spierdolić już bym nie zdążył, przyjechać jej nie mogłem. Dorwała mnie...

- Kochaniutki, co to nie poznajesz mnie ? Twojej kochaniutkiej, słodziutkiej Dorusi ?

- Eeeee...

- Jaki nieśmiały, czaruś... Mój złociutki, szaty i pachnidła byłam kupić na nasze jutrzejsze zaręczyny. Sam Cezar uświetni naszą uroczystość swym przybyciem.

- Eeeee...

- A jak tam w Accacio ? Dom przyszykowany na przybycie wybranki Twego serca ? Na pewno... Mój kochaniutki Planktoniuszek o wszystko zadbał...

- Eeeee...

- cos mało rozmowny Planktoniuszu jesteś, widzę, żeś zdenerwowany okrutnie. Jutro nasz wielki dzień. Te Idy Marcowe do historii przejdą, jako najwspanialsze zaręczyny w Cesarstwie. Nie zatrzymuję Cię już, idź odpocznij do swej Villi. Daj jeszcze buziaka słodziutki... No daj, nie wstydz się..

Poczułem przez chwilę jakby mi kto przetykaczke do kibla do ust przyłożył. Babsko swymi wargami prawie mi cały łeb objęło, a przy uścisku na pewno ze dwa żebra poszły się jebać. Pociemniało mi w oczach, a jak doszedłem do równowagi zobaczyłem jak Doria się oddala, zalotnie kręcąc dupskiem wielkości silnika Fiata 126p. Splunąłem z obrzydzeniem...

"Prędeż się chlasnę nożem, niż tą krowę przytulę"

Zbliżał się wieczór to postanowił coś przetrącić i jakiegoś winka się napić. Wybrałem Tawernę "Athena". Kuchcikowi dałem dukata, niech leci do mej Villi, powiedzieć, że Pan się bawi. Wolałem tak to załatwić, bo idiota Inikos gotów mnie z całym legionami po mieście szukać.

Siadłem sobie w rogu knajpy i obserwowałem gości, rozbawione towarzyszo, każdy z udźcem baranim w łapie i dzbanem wina. Moją uwagę przykuło dwóch kolesi, siedzieli na drugim końcu sali i tajemniczo o czymś szeptali. Po 3 dzbanku postanowiłem się do nich dosiąść. Co mi tam, samemu nic nie wykombinuję, a czasami od obcych przy gorzale można ciekawych rzeczy się dowiedzieć.

- Czołem, chłopaki, można ?

Popatrzyli się na siebie, na mnie i kiwnęli głowami na znak akceptacji.

- Planktoniusz jestem.. - przedstawiłem się

- Wiemy. Jesteś Panie konsulem. Znamy Cię z Senatu. Ja jestem Brutus, a to mój kompan Kasjusz.

No, to chłopaków już znam. O tym Brutusie coś mi we łbie kołatało, że jakiś numer chyba wyciął Cezarowi. Ale dokładnie nie pamiętałem.

W ruch poszły dzbany wina i świnia. Ja im się żaliłem, jakie to

nieszczęście z tą Dorią. Wolałbym na trąd zapaść, niż z tym babskiem resztę życia spędzić. Płakałem. Oni też płakali nade mną. Fajne chłopaki. Po kilku "głębszych" postanowiliśmy zmienić lokal, na taki z fordanserkami. Kasjusz się postanowił szarpnąć i wsiąść nas na kurwy. Wszystko mi wisiało już... Kurwa, nie kurwa, ja kobity na razie potrzebuje.

W burdelu źle zacząłem, zamiast od razu brać dziewczynkę, przystartowałem od mocnego wina. Finał był taki, że jak Kurtyzana sie rozbierała to ja już chrapałem...

\*\*\*\*\*

Obudziło mnie dobijanie się kogoś do drzwi.

- Planktoniuszu !! Na Jowisza.. Już dawno świt. Do Senatu się spóźnimy, a Cezar już pewnie tam przybył...

Ledwo co się wygramoliłem z łóżka. Szklanekę winka hukłem, w celu lepszego kontaktu z rzeczywistością. Za drzwiami latał Brutus, a Kasjusz prawie włosy ze łba darł.

- Spoko panowie, weźmiemy takse i w momencik w senacie będziemy. Zdążymy..

Drogę do Senatu myślałem. Mocno myślałem, ale z uwagi na wino w mej głowie szło mi opornie. "Muszę Cezara jakoś zagadać".

W budynku już wszyscy siedzieli, wzrokiem wyszukałem Siviusza, siedział w środkowym rzędzie z Ryżeniuszem i jakieś znaki mi dawali. Nie było koło nich już miejsca to klapnąłem sobie z mymi kompanami - Brutusem i Kasjuszem. Jezuuu... jak mi się pić chciało... Jeszcze jakiś staruch mi machał ręką, ale olałem go.

- JULIUSZ CEAZAR !!! - rozległ się głos i wszyscy wstali.

Na sale wszedł siwy chudzielec ze złotą opaską na bani. Wstałem jak wszyscy i ryknąłem "AVE CEZAR!". Niech widzi, że też się udzielam...

Przemówił. Pierdolił coś o Armii, Jowiszu. Większości rzeczy nie słuchałem bo drzemałem sobie. Jak się ocknąłem to chyba jakaś przerwa była. Wszyscy łazili po sali i o czymś żywo gadali. Siwego i Ryżego nie zobaczyłem, pewnie wyszli na dzbanek wina. Idę Cezara poszukać....

Od jednego kolesia się dowiedziałem, że Cezar teraz przyjmuje w swej sali. Walę do niego śmiało. Straż mnie puścić nie chciała, ale w końcu szycha jestem, to nie mieli chłopcy za wiele do gadania. Cezar siedział sam na krześle i o czymś rozmyślał.

- O, sam Pan Konsul Planktoniusz... Witam

- Mam sprawę, Cezar...

- Słucham

- Widzisz, pan. Jak pewnie wiadomo mam się ochajtać z tym pudłem, córką Flawiusza Romanikusa...

- Pudłem ? Myślałem, że ją miłujesz... - uśmiechnął się krzywo, szczerząc popsute zęby.

- Jak takie coś można miłować ? Kijkiem do nart bym tego nie dotknął... Inną kocham. I tu jest pies pogrzebany...

- Nawijaj

Zacząłem mu klarować o Joasi, o tym, że mam w dupie politykę i jak tylko Cezar się ode mnie odczepi i załatwi sprawę Dorii, to ja mu takie rzeczy opowiem, że świat przed nim otworem stać będzie. Chłop sie



zaciekał, więc nawijałem dalej.

Wszystko wygadałem, że Marek Antoniusz stuka Kleopatrze (tu mi kiwnął głową, że Ameryki to ja nie odkryłem), że za jakieś 50 lat chłop się urodzi co za syna Boga się będzie podawał, ale większego zainteresowania tym nie wzbudziłem. Nagle przypomniałem sobie, że ci melepeci sądzą że ziemia jest płaska. Zacząłem więc udawać mądrego i nawijałem o kształcie Ziemi. O Ameryce po drugiej stronie, Australii, Japonii. To go zaciekało...

Wysypałem trochę piasku na posadzkę i wziąłem sztylet Cezara. Zaraz też zacząłem mu rysować mapę świata. Ze szczególnym umiejscowieniem Krakowa. Dziwił się jak to możliwe jest, aby ludzie po drugiej stronie kuli nie spadali, przecież są "pod nami". Rzucałem więc jabłkiem, jak Newton i gadałem o grawitacji. Juliusz krążył po sali i gadał: "Genialne, genialne...". Chyba łyknął naszą umowę. Zaraz też zakomunikował mi, że idzie przemówić do Senatu, a ja żebym się niczym nie przejmował. Dowie załatwi, a ja będę Konsulem nowych ziem... No, panie dziejku !!! To się ustawi...

Wyszedł, a mnie kał naparł. Poszedłem więc uskutecznić potrzebę fizjologiczną. Siedziałem na dzbanie i uzmysłowiłem sobie, że Cezar wyszedł zostawiając mi sztylet. Musze mu oddać, bo pomyśli, że ja złodziej jaki jestem. Znow zdemolowałem kotarę w celu higieny. Co za kraj, żeby srajtaśmy nie posiadali?..

Wyszedłem z kibla ze sztyletem w ręce. Cezara ujrzałem na schodach, stał w towarzystwie Brutusa i Kasjusza, tych koleś co z nimi piłem. Jak mnie zobaczył, od razu kiwnął ręką, żebym podszedł. Ja machłem mu sztyletem, że zapomniał i idę do niego.

Nagle, noga mi się zaplątała w te pierdolone szaty, i runąłem wprost na Cezara ze sztyletem w wyprostowanej ręce... Kurwa, nadzieja sie... Brutus i Kasjusz zbledli, Cezar też... zdążył tylko wyszeptać coś w tym stylu : " ET TU, PLANKTONE CONTRA ME ?"... skonał. Ale, kurwa bigosu

nawarzyłem...

Wiele się nie zastanawiałem, tylko długą korytarzem puściłem. Szaty zawiązałem i zapierdalałem. Tylko się obejrzałem i widzę jak żołnierze Brutusa i Kasjusza skręcają. "Ale jatkano, ja pierdole..."

Spieprzałem bardzo długo, nie wiedziałem gdzie się skryć. Już mnie pewnie wszyscy szukają, bo Brutus i Kasjusz mnie z pewnością zakapują.. "Co ja narobiłem?.. Miałem być konsulem nowych ziem, a jestem zwykłym mordercą... Joasia mnie znienawidzi".

Od jakiegoś żebraka kupiłem jego zawszone łachmany, teraz jak się przebiorę nikt mnie nie pozna. Poszedłem do mej Villi, ale tam już masa legionistów czekała. Postanowiłem tak przesiedzieć w pobliżu mego domu w oczekiwaniu na Joasie, może na jakieś zakupy będzie szła, albo co ? Porwę ją i uciekniemy razem. Gdzieś się ustawimy, Egipt, Polska, albo Ameryka...

Zgłodniałem, to wyszedłem z ukrycia jakiegoś żarcia poszukać. I wtedy....:

- Tu jest, sukinkot jeden ! Dawać go ! - puścił się za mną cały oddział legionistów.

Spierdalałem, ale czułem już oddech pościgu na plecach. Nagle się potknąłem (jak zwykle) i wyrznąłem łbem o bruk....

\*\*\*\*\*

- PANIE DOKTORZE ! PACJENT Z CZWÓRKI PRZYTOMNOŚĆ ODZYSKUJE !!!!!

Otworzyłem oczy... Nade mną pochyłali się jakaś babka i koleś w białym kitlu.

- No witamy panie C. - powitał mnie doktor

Nie wiedziałem, za bardzo gdzie jestem. Nagle zobaczyłem Joasię, podbiegła do łóżka i zapłakała. "Gdzie ja kurwa jestem ?????" Znów zapadłem w ciemność.

## **Rozdział: 55**

30 listopada 2001

Piątek

Wczoraj dopiero przytomność odzyskałem. Podobno 6 dni w śpiączce leżałem. W sumie to nic mi się wielkiego nie stało... kręgosłup cały, ręce, nogi jak nowo narodzony, poszły tylko 3 żebra i nos. No i zapaliłem tak łbem o skrytkę, że mi się film na 6 dni urwał. Jarek nie leżał w śpiączce. Poszła mu podstawa czaszki (he, he w kołnierzu będzie zapierdalał), nos, obojczyk, ręka lewa i kilka żeber - od kierownicy. Jeszcze ma kilka szwów na pysku, bo mu poduszka powietrzna wypierdoliła prosto w japę. Auto ponoć do kasacji... Acha, ja jeszcze dwa zęby wyplułem (górne jedyńki) bo akurat piwo z butelki ciągnąłem i mi szyjka weszła w uzębienie. Będzie trza wstawić bo seplenię... Kierowca TIR-a nie ucierpiał, lekarze tylko u niego stan przedzawałowy stwierdzili. Wpakowaliśmy się z nim "na czółko". My tona z kawałkiem, on kilka ton z jebanym kawałkiem. Żal mi tylko 100 piw w bagażniku i koszulki z Zydanem, bo mi ją pielęgniarki potargali. Ponoć mnie reanimowano...

Mieliśmy szczęście w nieszczęściu. Rozwaliliśmy się 25 km od Krakowa. Prawie w domu... Tak niewiele brakowało...

Joasia była na następny dzień po wypadku już w szpitalu. Biedne dziewczę, od 6 dni mieszka w szpitalu. Chłopaki też, ale oni co 30 min. na piwko wyskakiwali. Nawet moi starzy z Poznania przyjechali. Już się

chyba nie gniewają o bójkę weselną. Jarek też w sumie do przodu na tym wypadku wyszedł, bo żona do niego wróciła. Leży chłopina w drugiej sali, jutro do domu go wypisują. Ja mam jeszcze pomieszkać w tym przytułku na Trynitarzkiej. 3-4 dni. Obserwować mnie mają, czy jakieś zmiany w mózgu nie zaszły. Ja tam się dobrze czuję...

Chłopaki mi dziś pół dnia opowiadały o tym co się w Polsce działo. Ech, Wisetka dwa zwycięstwa pod rząd w lidze, ŁKS rozkminiony... - i to tyle z wiadomości sportowych. Reszta opowieści wywołała u mnie podniesienie tętna, co zaalarmowało sztab lekarski i chłopaki zostały chwilowo wyjebane z pokoju. A mieli co opowiadać....

1. Siwy i Pokemon jako opiekunowie mego domu:

Codzienne libacje, 4 wnioski na kolegium, pobita brać sąsiedzka od 6 piętra w górę. Uruchomiona sieć produkcyjna bimbru, wina i handel spirytusem. Jednym słowem MELINA. Łeb urznię Siwemu... Nie zmienia nic fakt, że zarobili 2400 PLN za ten czas - pójdzie na kolegia wszystko. Siwy ma ponoć 2 problemy - Pokemon w ciąży (to mniejszy problem) i WKU sobie o nim przypomniało (to już przejebka). Ponoć zbierał kasę na łapówkę...

2. Gołota zatrzymany na handlu marihuaną. Będzie miał sprawę w sądzie.

3. Lew pogryzł interweniującego o spokój funkcjonariusza Policji, i groziło mu chwilowo uśpienie. Ponoć Mamusia coś załatwiła ze swoim EX z komendy. Lew będzie żył...

4. Gaska - ratowano go od śmierci. Ponoć zachlał się jakimś alkoholem z Rosjanami z bazaru. Od 3 dni nie pije...

5. Palestyna.... Ten to kurwa nawyczyniał. Zdemolował Przedszkole Państwowe nr176. Zaczęło się od tego, że córka Palestyny wróciła z przedszkola z podbitym okiem. Podpity Palestyna poszedł więc

wyjaśnić owe zajście. Pani Przedszkolana powiedziała mu, że jego dziecko, to potwór, dzikus i wyrośnię z niej kryminalistka lub w najlepszym przypadku kobieta lekkich obyczajów. Palestyna się zjeżył, a że był na cyku, zapalił łbem przedszkolanki o biurko. Poszły jej zęby, nos i łuk brwiowy. Nie mniej oberwał woźny, który zaalarmowany krzykami przybiegł z odsieczą. Poległ po pierwszym ciosie rozjuszonego TATY. Palestyna wycofał się z pomieszczenia, tłukąc i wywracając wszystko co się dało. Ponoć szkód na 3 500 narobił. Zamkli go na tydzień i wypuścili dopiero po wpłaceniu wysokiej kaucji. Mamusia żonie Palestyny kasę pożyczła. Szkoda chłopca, teraz na pewno beknie za pobicie przedszkolanki.

Coś mi się wydaje jednak, że chłopaki mi opowiedziały wersję "light", żeby mnie bardzo nie denerwować... Widzę to po ich oczach...

Dobra, trza kończyć bo mnie wiozą na prześwietlenia... Kurwa, jak ja tego nie lubię...

## **Rozdział: 56**

1 grudnia 2001

Sobota

Zostałem dziś zcwelony... "Zaliczyła" mnie gruba pielęgniarka za pomocą gumowego węża. Kurwa mać... "Na hegar, panie Rysiu jedziemy, na hegar...". Skąd ja niby mam wiedzieć co to jest ten legar ? Myślałem, że jakieś prześwietlenia lub konsylium lekarskie. A tu wężownica w dupę i 15 minut na kiblu. Drugi raz już się na to nie nabiorę... Jak mnie będą brać to wpierdolę komuś termometr w oko. Ja przecież tu na głowę leże, a nie na zapalenie jelit, czy niedrożność żołądka. Jajcarze, kurwa ich mac...

Joasia dziś przybiegła skoro świt. Siedziała z godzinę przy łóżku i

głaskała mnie po policzku. Staralem się jej opowiedzieć sen o Rzymie, ale zrezygnowałem. Mocno się w głowę stukłem, to gotowa donieść lekarzom, że Rysio pierdolca dostał.

Już na stałe z Paryża wróciła. Nawet jej nie zatrzymywano, jak przyszła wiadomość o naszym wypadku. Mamusia ją poinformowała w środku nocy, a żonka już po 16 godzinach była w szpitalu. Podobno Żak też się rwał do Polski.

Zła Joasia trochę, bo ponoć mieszkanie wygląda jak stadion Heysel. Lew to same kości powleczone skórą, zagłodzili go skurwysyny. No i żaden z sąsiadów jej "dzień dobry" nie mówi. Niech tylko wyjdę ze szpitala... "dzień dobry" to jej będą z kilometra mówić i kłaniać się po 100 razy na dzień.

Akurat jak weszła ta SS-Obersturmbahnführer Pielęgniarek brać mnie na "rozrywkę", Joasia zaczynała coś mówić o jakiejś studentce z V piętra, co po kilka razy na dzień się o moje zdrowie wypytuje... Ożesz kurwa, tego mi tylko brakuje, żeby Joasia się o wszystkim dowiedziała. Walizki mi spakuje i prosto ze szpitala do Noclegowni dla bezdomnych pójdę.

Chyba namówię Siwego, żeby tą Monikę finką gdzieś po ciemku posunął. Trup nic nie powie...

Ale mam dziś doła po tej rurze w tyłku. Dobrze, że chłopaki przyjdą po południu to jakoś mnie rozweselą.

Awantura na pół szpitala !!! Przyszli, wszyscy najebani, z siatką jabłoków i bluzgali na personel szpitala. A Ryży nawet bluzgał, tyle że winem, na sąsiednie łóżko, gdzie leżał Pan Zdiś - pobity na Prokocimiu. Przybiegli pielęgniarze i jeden butelką zarobił od rozjuszonego Bomby. Musiałem interweniować - ja schorowany, po ciężkim wypadku... Może mnie zwolnią po tej awanturze wcześniej do domu?

Zanim ich usunięto, Siwy sprytnym ruchem wcisnął mi winko pod poduszkę. Ech, chyba se łyknę w nocy w kiblu...

Oho, idzie ta zaraza od lewatywy. W ostateczności jej zapale butelką w łeb...

## **Rozdział: 57**

3 grudnia 2001

Poniedziałek

Dziś mnie wypisano na własne życzenie. Niby na własne, ale cos czuję, że na życzenie całego szpitala. Byłem, hm... trudnym pacjentem. Jeszcze dziś rano darłem się, że do Sztrasburgu sprawę podam, o tą rurę w dupie.

W domu, "Na dzień dobry", zostałem ukąszony w łydkę przez tą kurwę Lwa. Chciałem go przekopać jak szlaufa po budowie, ale w bani mi się zakręciło. Joasia mi przygotował leżankę w salonie. TV, DVD (skąd my mamy DVD?!), lekarstwa, herbatki, soczki... Ech, Raj mi się zapowiada. Muszę jak najdłużej ściemniać z bólami. Na razie chodzi koło mnie jak koło jajka. Dobrze mi z tym, nie drze się o niekompletne umeblowanie i awantury z sąsiadami.

W windzie spotkaliśmy sąsiadkę (tę od kapuśniaku), popatrzyła na mój pysk i powiedziała "Pokarało pana, panie Rysiu, za te łobuzerstwa, Bóg dał panu ostrzeżenie.." Głupia kobita...

Wieczorkiem ma przyjść baba Jarka. Przyniesie moje rzeczy, odratowane z kraksy. Ciekawe ile zostało... Joasia została przed chwilą oddelegowana w celu załatwienia wizyty u protetyka, muszą mi kły uzupełnić, bo wyglądam jak 6-latek...

## Rozdział: 58

4 grudnia 2001

Wtorek

Wyjaśniła się sprawa z DVD. Przylazł jakiś koleś i zaczął się awanturować, że sprzęt nie oddany od tygodnia. Chłopaki wypożyczyli sobie odtwarzacz na mój dowód i "zapomnieli" oddać. Pewnie go chcieli, sukinkoty, spieniężyć. Z bólem serca oddałem, bo fajnie na tym się filmy oglądało. Chyba pogadam z Joasia, abyśmy takie cacko sobie kupili. To znaczy, żeby Ona kupiła.

Jutro mam iść do dentysty. Prywaciarz, weźmie pewnie z tysiąka za dwie jedynki. Joasia mówi, że najlepszy, i te zęby to mi już do śmierci będą służyć. Tyle, że termin - do śmierci - przy moim trybie życia może oznaczać 2-3 tygodnie...

Wczoraj leżeliśmy w łóżeczku i oglądaliśmy jakieś romansidła. Pyta jak chuj... Joasia płakała, bo jakiejś babie dziecko chore się urodziło, i laska miała dylemat przez 90 min, skąd kasę na leczenie wsiąść. W końcu pojawił się taki lekarzyk - przystojniaczek, i fundnął operację. Baba się w nim zakochała, a on miał żonę, a żona kochanka, itd.

Potem był film o jakimś Chińczyku co się w Niemce zakochał, ale mu łysi dojebali w Berlinie - to mi się nawet podobało. I ten Chińczyk miał dylematy, czy wiązać się z tą rurą, bo ona w przejebanej dzielnicy mieszkała. Na koniec filmu pojechali do Chin i mieszkali koło pół ryżowych. Też pyta...

Mi sąsiad przyniósł Gladiatora i Romper Stomper. Gladiator taki sobie, a Romper Stomper oglądnałem po raz 50. W końcu kiedyś to był nasz sztandarowy film ! Strasznie ten Rusell Crowe się zmienił od Romper do Gladiatora. Joasia mówi, że wyprzystojniał. Nie wiem, mi się bardziej podobał ze swastykami na łopatkach. Nawet kiedyś chcieliśmy się z



Siwym wydziarać w takie wzorki, ale Joasia mi to szybcieństwo pięścią z głowy wybiła. Siwy zdążył sobie tylko RUDOLF HESS na ramieniu wytatuować. Dwa lata temu usunął to żyletką.

Wczoraj po wizycie baby Jarka siedziałem w Internecie i oglądałem wiadomości sportowe. He, he.. Yahaya najebe wykonał pod Bramą Floriańską. Coś ta Legia źle wpływa na piłkarzy. Wpierw Guliano, teraz ten mehes z Nigru...

Ale tyle dobrze, że Wisetka idzie jak burza i mamy argentyńskiego bombiera - jakiegoś Cantoro. Chłopak z Brescii, przez Ascoli do Nas doszedł. Wkurwiło mnie wywalenie Ola i Artka nad Bosfor, ale ponoć będą wracać. I całe szczęście. Temu Koźmińskiemu przydałoby się wpierdol spuścić. Za dużo sobie chłop pozwala. Siwy i Palestyna przyszli koło 22-ej i namawiali mnie, żebyśmy się do jakiś WIŚL@KÓW dołączyli. Ponoć internetowi kibice Wisetki. Siwy mówi, że fajne chłopaki. Pomyślimy, pomyślimy...

## **Rozdział: 59**

6 grudnia 2001

Czwartek

Jezuuuuu.... Ale się nacierpiałem u protetyka. 3 godziny mi haratał szczenę. Dobrze, że ze znieczuleniem, bo bym chyba dziurę w suficie wybił. Joasia mi dała jakieś tabletki na uspokojenie, czy na ból... W każdym razie spałem od 18-ej do dzisiejszego ranka. Dawno już tyle ni kimałem, no może oprócz śpiączki, ale to się nie liczy...

Rano poszedłem na spacer z kundlem. Bał się iść. Wywlokłem go ledwo co z klatki, zaparł się, chuj jeden, czterema łapami o kratkę i nie chciał iść. Pewnie myślał, że na ubój go biorę... Odwiedziłem Siwego, Palestynę. Gęsto się tłumaczyli za DVD, oj, gęsto.. Chcieli mnie na piwo

wyciągnąć, ale nie piję na razie. Wolę nie ryzykować.

Palestyna opowiadał o zajściu w Przedszkolu. Rzucił "nowe światło" na wydarzenia w tej placówce. Okazało się, że przedszkolanka - Jolanta G. - była pod lekkim wpływem alkoholu, podobnie woźny. Palestyna miał 1,7 promila, więc był w miarę trzeźwy. Pobił ich oboje w obronie własnej - jak mówi. Przedszkolanka zaczęła mu ubliżać, potem rzuciła się z pazurami to ją usadził. Woźnego "lekkko" popchnął, tak go tylko ramieniem trącił, a temu od razu nos pękł i krwią się zalał. Tej wersji Palestyna się będzie trzymał w sądzie. Szkoda chłopca, każde większe opilstwo kończy mu się rozprawą w sądzie. Dopiero co mu się jedne zawiasy skończyły, to dostał drugie za uprowadzenie. Teraz pewnie beknie z roczek. Ale ciupy przeludnione to po wolności jeszcze pobiega. Taki Romek z drugiej klatki już dwa lata czeka na odsiedzenie wyroku za handel anabolami. A Kaziu z siódmego piętra, od roku za alimenty. Teraz tak ludzi nie zamykają.

Siwy mi opowiadał, jak to w środku nocy wyszli ode mnie po wódkę i natknęli się na Monikę z jakimiś dwoma chłopami pod klatką. Wlali obydwu, a to się okazało, że to byli dwaj bracia Moniki. Podobno Monika się ma wyprowadzać, bo tatuś jej kawalerkę kupił. Gdzieś na Bieżanowie. Drugi koniec miasta to jej nie będę widywał.

Opowiedziałem chłopakom mój pobyt w niebie i sen o Rzymie. Nic nie mówili, tylko łbami kiwali, że kapują. Palestyna powiedział, że jak ma być taki Raj, to on nawet i zaraz może umierać. Siwy tak samo.

Gadaliśmy jak by tu na Małysza do Zakopca jechać. Chłopak znów wygrywa. Schmitt gównu skacze, zabawa będzie zajebista. Koszt niewielki, bo wbijemy się na chatę do Babci Palestyny na Toporowej Cyrhli. Rzut beretem jest knajpa "7 KOTÓW" to i rozrywkę mamy pod nosem. Babcia Palestyny - Zofia K. - jest zajebista. Zawsze u niej się zatrzymujemy. A ona nam żarcie daje, bimberek od sąsiada załatwia i kasy nic nie bierze. Tylko jej drewno porąbiemy, albo co. Ostatnio najebaliśmy jej tyle drewna, że opalić by mogła całe Zakopane.

Palestyna wziął od jakiegoś wujka Stara, i jeździliśmy po wsi i kradli ludziom drewno. Jak wysypaliśmy to na podwórko, to chaty zza góry szczap widać nie było. Babcia się cieszyła.

Lwa weźmiemy ze sobą to sobie podupcy w kurorcie. Pełno suczek miejscowych, a i przyjezdne się zdarzają. Puszczę go nad ranem, to na wieczór wróci wyjebany jak konik po westernie.

Chłopaki mi opowiadały, że załatwili Lwu stukanko dwa razy. Porwali jakiegoś jamnika spod supermarketu, ale okazało się, że to pies więc go puścili. Potem na tapetę poszedł jakiś terier i pudelka. Lew stuknął na balkonie. Ponoć dwie godziny pudlice obracał. Może dlatego taki chudy ?

Szkoda im było piwa co się nam rozbiło. Ale, Sławek będzie jechał na Święta to przywiezie cosik.

Na Sylwka wybraliśmy opcję domku za Krakowem. Siwy jest w trakcie załatwiania miejscowy. Koszt około 200PLN od łba. Czyli Joasię sylwek będzie 400 kosztował.

Kurwa, głodny jestem a tu tylko jakieś zupki mam wpieprzać. Dopóki mi się zęby nie unormują. Łeb już mnie nie boli, nawet dobrze się czuję, ale przed Joasią jeszcze pociemniam.

## **Rozdział: 60**

7 grudnia 2001

Piątek

Dziś obudziłem się z przekonaniem iż o czymś zapomniałem. Dopiero pod prysznicem do mnie dotarło, że wczoraj był Mikołaj, a ja penis jeden, nic mej lubej nie kupiłem. Ona zresztą też mi nic nie dała. Ale

żeby nie wyszedł na kompletnego drania, umyłem zęby, sprytnie szczoteczką omijając te funkielnowe, zadzwoniłem po Siwego i rzuciliśmy ciała do sklepu.

Wybraliśmy Geanta, bo to duży sklep. Problem był z odpowiednim prezentem. Perfumy drogie, ciuchy jeszcze droższe, propozycja Siwego o serii albumów piłkarskich też raczej w grę nie wchodziła. W końcu trafiłem. Koronkowy bajer do ubrania. Nigdy nazwy nie pamiętam, takie koszulko-majtki z zatraskiem w miejscu w którym kobiecie jąder brakuje. Nie wiedziałem rozmiaru, więc tłukłem lasce, że Joasia tylko niewiele zgrabniejsza od niej. Ze ma większe piersi i mniejszy brzuch. Ekspedientka wiele z nami nie dyskutowała, prawie ciskała mi siatką w pysk. Ponieważ była przecena na ten towar, postanowiłem jeszcze cosik dorzucić. W księgarni wzrok mój przykuł album o FRANKU LLOYDZIE WRIGHT, takim budowlańcu z Ameryki co chałupę na wodospadzie postawił. Pamiętałem jak Joasia jeszcze na studiach o nim pisała, a ja nie umiałem jego nazwiska wypowiedzieć, bo akurat byłem po wyjeździe do Katowic na którym Pan Policjant mi pałką szczękę złamał. Ech, stare dobre czasy...

Pewnie i szczęka byłaby cała, gdyby Palestyna po oglądnięciu kilku filmów "mejd in Juesej" nie zwracał się do każdego per "matkojebco". Na nasze nieszczęście zwrócił się też tak do Pana Policjanta o niezbyt inteligentnym wyrazie twarzy. Pan Policjant się nadał, pokraśniał na licach i ślina mu z fioletowych warg pociekła. Ryknął : "Coś ty, chuju powiedział ??!!", więc ja - ostro napity - pośpieszyłem z pomocą niedosłyszającemu, najwidoczniej, Panu P., że kolega mój - tu wskazałem na chwiejącego się Palestynę - stwierdził, iż: "Pan jesteś matkojebca, panie posterunkowy". Pan Policjant pociągnął mnie za szalik w najpiękniejszych barwach (dla niezorientowanych: Niebieski, Biel, Czerwień), jednocześnie biorąc zamach ręką uzbrojoną w pałkę i po momencie wprowadził obie swe kończyny w ruch. Zderzenie mojej twarzy i jego pałki nastąpiło po ułamku sekundy. Ległem bez czucia, jak to w książkach awanturniczo-przygodowych piszą. Po chwili, gdy się ocknąłem, leżałem już w suce, a na mym biodrze polegiwał zasypiający

już Palestyna. Na komisariacie nam zrobiono masaż pałami a Palestynie dodatkowo pięściami i butami. Wywalono nas po 7 godzinach, w środku nocy, jedną milę od dworca. W samych szalikach. Szczękę miałem jak Gołota, taką kwadratowo-czerwoną. Przez tego Pana Policjanta, 4 miechy kleiki wpieprzałem i aparat nosiłem.

No ale co tam, tak mi się to jakoś z tym Wrightem akurat przypomniało. Szczęka mi się zrosła, ale co do Katowic to mam mieszane uczucia. Już tam prędko nie zawitam.

Po drodze kupiłem Pedigree Pal dla szczura. Niech myśli, że i psi Mikołaj istnieje. W sumie zastanawiałem się czy mu ramadanu nie zrobić, ale... chłopaki go dość wygłodziły. Zdechnie mi i co ja zrobię ?

Joasia ucieszyła się szalenie z albumu, i zarumieniła na widok koszulomajtek. Lubię ją taką, tak pensjonareczka z tym rumieńcem... Okazało się, że Ona też wyszła rano po jakiś prezent dla mnie. Dostałem.... serie albumów piłkarskich (ale jaja) i wodę kolońską. Jakiś badziew, po którym będę pachniał jak pedał. Zaraz chyba namówię Joasie, żeby przymierzyła mój zakup....

## **Rozdział: 61**

8 grudnia 2001

Sobota

Oj, pierwsza to sobota od dawien, dawna, gdy trzeźwy się budzę. Jakoś dziwnie się czuję, tak kończyć tydzień bez mocnego C. Wczorajsze przymierzanie rozpoczęliśmy w salonie, przeszli przez kuchnię, łazienkę, obili się o sypialnię i skończyli w garderobie. Joasia mnie tylko wkurwiała bo podczas zbliżenia co 5 minut dopytywała się o moje samopoczucie. Już ją chciałem kocem Lwa zakneblować. W sumie lekarz mi mówił, żebym nie narażał się na wysiłek, ale co mi tam... Już

dwie śmierci przeżyłem, w tym jedną prawdziwą.

Dziś idziemy na obiad do Mamusi. Będzie ten gagatek Gołota. Siedzi w domu bo ma areszt. Do końca grudnia zakaz wychodzenia z domu. Mamusia na niego taką sankcję nałożyła. Mam ponoć z nim pogadać, i dowiedzieć się skąd Gołota narkotyki brał, i sprowadzić go na dobrą drogę. He, he... jajcary. Ale sobie to wykombinowały, no.. Palestyna dziś dzwonił, że na Małysza u niego mam być. Z wódką. Cholera no,... nasze dobro narodowe skacze, a ja obiadki będę wpieprzał i Gołotę nawracał. Ale cóż, małżeństwo to więzienie. Dziś chyba jeszcze bez wódki wytrzymam...

## **Rozdział: 62**

9 grudnia 2001

Niedziela

"Dziś chyba jeszcze bez wódki wytrzymam..." - Nie wytrzymałem...

Kurwa mać, jak ja się prowadzę. Tydzień po śpiączce, a ja ochlany jak stróż nocny, po chodnikach się wywracałem. Joasia mnie z taksówki wyciągnąć nie mogła.

Zaczęło się od placków ziemniaczanych po zbójnicku (moje ulubione danie), a skończyło na 'uchu' Smirnoffa, obalonym z pseudoteściem i najprawdziwszym szwagrem, w postaci Gołoty. W przerwie pomiędzy kielichami zanotowałem podium Małysza, a Gołota zarobił w ucho, za rozprowadzanie dziegcia.

Z inicjatywą spróbowania wódeczki wyszedł teściu. Ja na to jak na lato, choć wypadało poodmawiać troszkę. Żeby nie było, że to ja tak bardzo chcę żłopać. Pół godziny się na mnie Mamusia darła, jaki to ja nieodpowiedzialny. Mogliśmy się zabić, czy coś tam... Pierdoliła i

pierdoliła, a ja oczy w talerz i widelec w łapę. Nawet jej specjalnie nie słuchałem. Ale z jednym mnie ucieszyła. Powiedziała do Joasi, że "Ryś jest kochaniutki, i mieszkanko utrzymywał w porządku, dobrze się prowadził, i w ogóle na mnie złego słowa powiedzieć nie można". No, to rozumiem...

Podczas picia pierwszy odpłynął Gołota. Ja zostałem wyciągnięty z domu, gdy już zwracałem się do teścia tylko per "penisie".

Taksóweczka zawiozła nas pod blok i odmówiłem wyjścia z pojazdu. Dopiero Joasia wspólnie i w porozumieniu z taxidriverem wywlokła mnie za bety, a ja im w nagrodę zaśpiewałem "Jak długo na Wawelu.."

Ległem w salonie.

Dziś natomiast miałem takiego kaca przez cały dzień, że z łóżka zwlokłem się dopiero na wieczór. Cały dzień kuracja na zupce pomidorowej i tabletkach wapna. Coś mi się musiało poprzestawiać, bo nigdy takiego kaca nie miałem...

## **Rozdział: 63**

10 grudnia 2001

Poniedziałek

Dziś była ładna pogoda, czyli kurewsko zimno. Poszliśmy więc z Joasią na spacer na Rynek. Ja to nigdy tak czasu nie lubiłem marnować, więc zaproponowałem, żebyśmy spacer zakończyli w pierwszej lepszej knajpcie. Na kawie, czy piwie... Nie przeszło. Wywlokła mnie od Bramy Floriańskiej, przez Wawel aż na Kazimierz. Nogi mi do dupy wchodziły. I jeszcze zabroniła mi piwo pić. Z tym to już lekko przegięła i nie odzywałem się do niej przez drogę powrotną. Dziś wieczorkiem chłopaki wpadną to sobie pogadamy. Zobaczymy co Siwy

wykombinował z Sylwestrem itd.

## **Rozdział: 64**

12 grudnia 2001

Wtorek

Dupa. Nie jedziemy do domku. Siwy przegapił ostatni termin z wpłacaniem zaliczki. Opój jeden. Ale jak się mówi: "nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło". Jedziemy do Babci Palestyny do Zakopca. Przemiała staruszka została już poinformowana, że ma odwołać przyjazd grupy studentów z Warszawy, bo rodzina zza granicy do niej przyjeżdża. Tyle tylko, że z zakopanego dojazd chujowy. Przecież tam pół Polski na Sylwka jeździ.

Wczoraj byłem cały dzień u Jarka. Do dupy wygląda. Ja to przy nim jak nowo narodzony. Chłop w gipsowej koloratce, morda fioletowo-sina, i cała podrapana. Jego baba cały czas z nami siedziała, żebyśmy czasem nic nie popijali. Udało się jej.

Ja to strasznie grudnia nie lubię. Taki gówniany miesiąc. Zimno, święta... Ech,... Jeszcze Joasia wymyśliła, że wigilia u Nas będzie. Ja, Joasia, Mama z gachem, Gołota, dwie ciocie Joasi z wujkami i szóstka kuzynostwa, w tym 4 kuzynki. Fajne dupy...

Tez Joasia mogła się liczyć z moim zdaniem, a ja postawiłem veto. Kto będzie tyle garów mył ? Może kurwa ja ?! A kasa na prezenty ? I jeszcze zazwyczaj siedzieć będą do północy, a ja z chłopakami jestem już o 22.00 na "pasterkę" umówiony. Na pasterkę u Palestyny. Taka Palestynerka, he he... Spirytusik, ryby, słoninka wędzona od babci. Uczta królów. Jakoś będzie trza uciec z kolacji. Może Lwa na spacer wezmę ?...



## Rozdział: 65

19 grudnia 2001

Środa

Nic nie pisałem, bo miałem zapieprz w domu... Moja Pani wymyśliła sobie remont. Idiotka, na 2 tygodnie przed Świętami... Przez 3 dni z chłopakami jeździłem po sklepach i dobieraliśmy meble, wykładziny, farby, żaluzje drewniane... Joasia tylko chodziła i palcem pokazywała, a my jak te czarnuchy na plantacji bawełny uginając się pod tobołami dodupcaliśmy od sklepu do samochodu. Majątek wydała. Z 9 beczek spirytusu by za to było. Ech...

Malowaniem zajął się Palestyna i Siwy. Ja z Gołotą i Ryżym załatwialiśmy zbyt na stare meble. Wzięła jakaś sąsiadka Palestyny. Muszę przyznać, że chłopaki nawet szybko malowały. Tylko 3 dni z wódką im to zajęło. Ja bym pewnie się z tym i do MŚ nie wyrobił. Joasia jak kierownik na budowie, chodziła i : "to tu, to tam, a tu jeszcze domaluj..." Chłopaki tylko kłami zgrzytali, żeby baba im rozkazywała...

Ogólnie mamy teraz pokój w modelu południowoamerykańskim. Kolorowe ściany, drewniane rolety, jakieś wazony (przecież się w kurwę to potłucze, podczas libacji...), i co mnie najbardziej jeży - półmetrowy Jezusik na drewnianym krzyżu. Wielki jak cały ołtarz Wita Stwosza. Do tego doszedł barek w kształcie starej beczki po rumie (yess !!!!!) i wykładzinko-dywan w motywy Azteckie. Nad banią nam teraz hula słomiany klosz od lampy. Nawet ładnie to wykombinowała...

Ja to zaraz chciałem klucz od barku do swoich własnych dopiąć, ale Joasia mi go zwinęła sprzed nosa. Jakieś Tequile kupowała, rumiki, Maliba i Curacao. Kto to będzie pił ? Czystej tylko literek, to tak na ząbek...

Z tym alkoholem to w ogóle jaja były, bo Joasia chciała wszystko

oryginalne kupować. A to koszta zajebiste. Tyrknałem więc do kumpla - przemytnika z Cieszyna, i na następny dzień mieliśmy full wypas za 300PLN.

W imieniu swoim i brygady remontowej zażądałem natychmiastowego kosztowania specjałów, ale nic nie wskórałem. Za robotę dostaliśmy tylko czystą. Gwoli sprawiedliwości dodam, że w solidnej dawce. Właśnie dziś nad ranem skończyliśmy pić...

## **Rozdział: 66**

21 grudnia 2001

Piątek

Od dwóch dni mamy tabuny gości wizytujących mieszkanie. Każdy siada na kanapie i łapczywie na barek zerka. Nic z tego. Uroczyste otwarcie ma być w Wigilie. Muszę jakoś, albo klucz dorobić, albo wytrych skombinować. Nie może tak być, abym nie miał dostępu do barku. To nie fair...

Dziś z chłopakami pojechaliśmy prezenty kupować pod choinkę. Joasia z koleżankami (baby Palestyny, Jarka i Pokemon) uderzyły do Geanta, więc my, aby uniknąć konfrontacji, wybraliśmy Tesco. Znów miałem problem, bo drugich koszulo-majtek (acha, to BODY jest...) jej nie kupię. Kasy za wiele nie miałem, tyle co jakieś stare zaskórniaki i pożyczka od Gołoty. Chłopaki swoim pokupowali koronkową bieliznę, a Palestyna szarpnęła się nawet na jedwabną koszulę nocną. Taka koszula to 7 litrów spirytusu... Ja miałem większy problem.

Książek Joasia ma od zajebania, ani jednej nie znam, to nie chcę gafy strzelić. Z ciuchów też nic nie wybiorę, bo to co mi się podoba jest drogie jak fiks, a to co tanie to jest oględnie mówiąc chujowe jak barszcz.

W końcu trafiłem ! Zestaw pięknie zapakowanych płyt Angelo Badalamentiego. Z tego co pamiętam to Joasia go lubi, a nie posiada w swoim zbiorze takiego wydawnictwa. Do tego dorzuciłem kostium kąpielowy w jakim zawsze chciałem jej zgrabną figurkę oglądać i flakon jakiś perfum z przeceny. Można było powiedzieć, że jestem zapięty na Święta.

Ciekawiło mnie strasznie co też i mi kupiła żonka. Pewnie znów góralskie skarpety, które gubię zaraz na Sylwestra, albo perfumy, które po 3 tygodniach mi Gaska wypija w łazience.

No nic, pożyjemy zobaczymy. Dobrze, że przed Joasią zdążyłem do chaty wrócić, to pochowałem prezenty, tak że pewnie sam ich później nie znajdę..

## **Rozdział: 67**

23 grudnia 2001

Niedziela

Karp... pierdolona ryba. Same problemy z nią co roku. Wczoraj Joasia mnie zwlokła z łóżka o ósmej (!!!!), wręczyła półtorej bańki i oddelegowała pod sklep, gdzie z jakiejś cysterny pijane chłopy ryby sprzedawali. 12 kilo karpia miałem kupić. Na chuj tyle ?!

W kolejce stały zaprzyjaźnione mordy, czyli Palestyna (5kilo karpia), Siwy (7 kilo karpia), Ryży (4 kilo ryby). Razem obliczyliśmy, że mamy kupić 28 kilo karpika. Może jak weźmiemy hurtem to taniej wyjdzie i na piwa, albo wódkę zostanie ?

Na nasze nieszczęście, na horyzoncie pojawił się Gaska. Wyściskałem się z nim, bo nie widziałem chłopa od wyjazdu do Paryża. Okazało się,

że Gaska ma dla nas interes, jak to nazwał - stulecia. Karpik, zamiast 9.50 za kilo, po 5.50 za żywe ładne sztuki. Trza jeno jechać za Kraków. Jakiś przyszywany wujek Gąski, stary kryminalista, skądś załatwił z kumplami szeroką partię rybnego złota. Gaska właśnie z tym do nas przyszedł. Ja na to jak na lato ! Zaoszczędzę połowę kasy, Joasia się ucieszy. Chłopaki też szybciućko na ten pomysł przystały. Pozostawało nam tylko auto skołować. Jarek swoje rozbił (ze mną w środku), Jacek już wyjechał do rodziny, a nikt inny w pobliżu nie miał. Trzeba było więc uruchomić szersze znajomości. Telefon do Gołoty i po godzinie była fura z jakimiś najaranymi kolesiami w środku. 5 ich przyjechało... Kurwa. Musieliśmy dać 4 na piwo, bo inaczej byśmy się nie pomieścili. W szóstkę uderzyliśmy Polonezem do Niepołomic. Tam też miał na nas karpik czekać.

Wujek Gąski okazał się gościem o dość ciekawym podejściu do interesów. Zanim zająknąłem się cokolwiek rybkach, wlepiono we mnie dwie szklanki bimbru. Gdy ceremonia powitania i "zagajenia" o rybkach się zakończyła, przeszliśmy do sprawy najważniejszej czyli zakupu. Problem nastąpił bo wagi nie było. Ale od czego się szkoły kończyło... Na prędcie skonstruowana waga - z jednej strony siatka na rybkę, z drugiej na sznurku 3 butelki po wódce napełnione wodą - spełniła swoją rolę wyśmienicie. Każda rybka, która przeważała butelki była zaokrąglana do 2 kilo, każda lżejsza do kilograma. Po chwili u mnie w tobołach latały 4 wielkie ryby i 6 mniejszych. Ponoć 12 kilo. Ledwie co torbę podniosłem... Ciężkie te 12 kilo, nie ma co. Zapłaciłem należne 60 zet, i otrzymałem jeszcze w ramach promocji kolejną szklankę spirytusu. Chłopaki też dobiły interesu, pożegnaliśmy się czule i szpula do domu. Ryby mi latały w torbie jak głupie.

Na osiedlu czwórka oczekująca na powrót kumpla umilała sobie czas chyba trawą bo byli już tak ujebani, że ledwie co na ślipia patrzyli.

Wlazłem do domu i od razu:

- Gdzieś ty był pół dnia ?!!! Pod sklep chodziłam, chciałam cię już nawet szukać z żoną Romka (Palestyny) po melinach... Ryby kupiłeś ? Bo cuchniesz wodą jak gorzelnia..

Wręczyłem jej torbę pod którą się ugięła.

- czyś Ty zwariował ?!! Ileś ty tego karpia kupił. 20 kilo ?! Kto to zje ? Lew ?!!

Lecz największa awantura dopiero miała nastąpić. Joasia dopiero po chwili się kapnęła, że owe ponad 20 kilo (jak się później okazało, samej obrobionej już ryby było 11 kg), to jest żywe 20 kilo. Kurwa mać...

- Takiś mądry to masz tasak i bij rybki ! Wiedziałam, że tak będzie. Zachlał się, kupił od jakiegoś lumpa ryby i pewnie jakieś niedobre... Wysłać gdzieś go, to od razu spieprzy...

Tak się darła z 15 min, a ryby podskakiwały w torbie na podłodze.

No cóż trza było tłuc te biedactwa. Ale jak ? Policjanta tasakiem bez problemu w łeb pierdolne, ale niewinną rybkę ? O, nie... Mam za dobre serce.

Chwilę się zastanawiałem czy czasem rybek Lwem nie poszczuć, albo co... W końcu gdy Joasia zaczęła już przybierać groźną postwę, i taka jej rysa na czole wyszła, zdecydowałem się na wariant ostateczny. Sąsiadka z drugiego piętra. Dam jej z 20 zet to mi ubije karpie.

Babka załatwiła mi ryby w ciągu 5 min. Wylazła zakrwawiona jak jakiś rzeźnik. Nawet jej to zgrabnie poszło.

Ja natomiast miałem spokój, bo Joasia obrabiała to karpie ścierwo, więc siadłem z piwkiem przed TV.

## Rozdział: 68

24 grudnia 2001

Poniedziałek

Dziś Wigilia. Ja tam Świąt nie lubię, jakiś taki już jestem. Musiałem wstać wcześniej, posprzątać, ogolić pysk, wykąpać się i Joasia mnie zagoniła do lepienia uszek. Kurwa, ile roboty...

Wczoraj uciekłem rano z domu do Palestyny, a stamtąd do Siwego na piwo. Wróciłem po zmroku. Lepiej mojej żonie pod rękę nie wchodzić jak gotuje. Gotowa tłuczkiem zapierdolić.

Siedzieliśmy z chłopakami i żłopali piwusio. Dobre, czeskie. Gadaliśmy głównie o Wiśle i o tym chuju Koźmińskim, co Ola nam załatwił na cacy. Potem temat przerzucił się na Sylwka i na wyjazd gdzieś paką w styczniu, ewentualnie lutym. Jakieś narty, sanki, gorzoła. Najlepiej na Słowację, bo tanio i blisko. Joasia sobie pojeździ na deskach, a ja z chłopakami "po górach pochodzimy".

Palestyna jedynie miał jakieś obiekcje co do Słowacji, bo mówi, że on tego małpiego języka w ząb nie rozumie. Ja tam ich rozumiem. Nawet lepiej niż niektórych Polaków, zwłaszcza Gąske najebanego.

Jak już pisałem do domu wróciłem po zmroku, czyli koło 19.00. Taka do dupy pora, człowiek na "ssaniu" a tu w TV dobranocka. Barek szczelnie zapieczętowany, nie da rady wyciągnąć nawet szklaneczki wódki. Ale, człowiek nie jest taki, żeby sobie w życiu nie poradził. Nie ma rzeczy niemożliwych. To znaczy są, ale to ekstremalne przypadki, jak parasol otworzyć w dupie, czy w wojsku mieć porządek pod łóżkiem, ewentualnie hełm na drugą stronę ubrać. Chociaż, jakby się tak zastanowić... to i pierwsza i trzecia operacja mogłaby się udać. Ale porządku pod łóżkiem nie da się mieć. W wojsku jest to niewykonalne, zawsze oficer dyżurny się do czegoś dobieje. Ja nie byłem w armii, ale

kumpel był to mi opowiadał. 7 godzin raz w niedzielę sprzątał 2 m2 pod swym łóżkiem i wciąż było brudno.

No, ale jak już wspomniałem nie ma praktycznie rzeczy niemożliwych. A za taką uważałem możliwość dostania się do barku. Poczekiałem tylko, aż Joasia pod prysznic pójdzie i zasiadłem z jej spinką do włosów przed zamkiem. Dłubałem z 10 min, ale otworzyłem. Pokarało mnie niestety, bo grzebałem w środku po ciemku i wyciągnąłem pierwszą lepszą butelkę. Nawet nie patrząc na etykietę, zamknąłem barek i ze zdobyczą zwaiałem do garderoby. Dopiero tam w świetle zobaczyłem mój połów. Pierdolony Gin, jałowcowa, której niecierpie... Pomimo obrzydzenia łykłem sobie, ale tak mnie poskręcało, że jebłem tą butelką w stertę moich ubrań. Niech tam leży, przyjdzie Palestyna to wypije. On to wszystko żłopie.

Pokrzętałem się po kuchni, bo Joasia ma taki węch, że Gin to kilku metrów ode mnie wyczuje. Wpieprzyłem więc pół laski wiejskiej kiełbasy. Teraz się do mnie przynajmniej nie zbliży. Lew na mnie lipił, żebym dał mu trochę, ale ciepłem mu jajko na twardo. Głodny to zeżry, nie zje znaczy że mu się w bani poprzestawiało i trza go będzie uśpić. Tasakiem lub młotkiem. Zjadł, jego szczęście.

A dziś podczas tego cholernego lepienia uszek, miałem już dość wszystkiego. Nawet zastosowałem pewien wybieg. Otóż wylałem kilkanaście kropel wody w pobliżu leżanki Lwa i krzyknąłem "Patrz, piesiowi tak siusiu się chce, że już wytrzymać nie może". Po chwili byłem już z trzęsącym się z zimna Lwem w drodze do Palestyny. Ale dupa..., chłop barszcz gotuje i też uszka lepi. Siwy karpia po żydowsku produkował, a Jarek już przed południem do dziadków pojechał.

Poszwędałem się ze szczurem, wyjarałem ze dwa ćmiki, i musiałem wracać.

W drzwiach nastąpiła wymiana - Lew za klucze do piwnicy. "Śmigaj po choinkę i bombki". Jeszcze ten pieprzony badziew... Niech sobie Joasia

sama ten badyl ubiera, ja tam wolę już te uszka lepić.

Dobra czas się wykapać po raz drugi, bo cały w mące i w farszu jestem, ładnie trza się ubrać bo goście zaraz się zjadą...

WESOŁEGO ALELLUJA !!

## **Rozdział: 69**

26 grudnia 2001

Środa

Jezusie malutki, ale mnie sagan tłukł dzisiejszego ranka... Ale po kolei.

W Wigilię ledwie zdążyłem garnitur ubrać, a już pierwszy dzwonek do domofonu. Ciocia Władzia przylazła, z wujem Heniem, synem Kaziem i córami Sylwią, Kingą i najbardziej wkurwiającą Kasią. Kaziu to ponoć jakiś geniusz matematyki. Olimpiady powygrywał i ma szkła po -7 dioptrii. Ma dopiero 15lat a już całą rodzina o nim pierdoli, że to Einstein. Dupa tam, nie Einstein.. Chłopak nawet nie wie w której lidze Wisła gra. Co z niego wyrośnie, to ja nie wiem. Ale na pewno nic dobrego.

Mną jak zwykle nikt się nie przejmował. Rodzina Joasi traktuje mnie jak zło konieczne. Zostałem oddelegowany do kuchni robić herbaty, kawy itd. Nawet się mnie nikt nie spytał o samopoczucie po wypadku. Bezduszne frajerstwo.

I wtedy moje życie zaczęło wisieć na włosku... Joasia otworzyła barek, bo wuj Henio chciał Ginu się napić... O, kurwa. Na szczęście udało mi się wmówić Joasi, że Ginu tośmy na bank nie kupowali. Henio dostał szklane takiej angielskiej rudej wódy na myszach, i zajarał fajkę. Intelktualista, kurwa jego mać.



Po 30 min. przylazła ciocia Bożenka, wuj Maciej i dzieci w postaci Marzenki i Kubusia. Kubuś od strzała do mnie: "Jak leci alkoholiku ?" Myślałem, że mu jebnę prosto w drzwiach, ale pofolgowałem. Chyba wyczytał z moich oczu, żeby już nic dzisiaj do mnie nie mówić, bo wpierdol murowany. Znow poszedłem herbaty robić i kawę "3/4 łyżeczki capuccino, 1 1/4 łyżeczki Nescafe rozpuszczalnej, 2 łyżeczki niepełne śmietanki i jedna łyżeczka cukru" - to dla tej szmaty cioci Bożenki. W herbacie Kubusia dokładnie wymoczyłem gumową piłeczkę Lwa. Niech ma skurwysyn...

Wreszcie po kilkunastu minutach przylazła Mamusia z gachem i Gołota. Od razu się zacząłem śmiać, jak tego kurdupła zobaczyłem. W garniturze i pod krawatem wyglądał jakby do I komunii szedł. Taki szkrabik...

Ja jak zwykle do kuchni po herbaty, ale tym razem to już ze mną Gołota poszedł. Mrugnął mi okiem, że flakon ma w siatce w przedpokoju i można by tak kontrolnie po kilka kielichów zrobić. "Jeszcze nie teraz" - po rybce pierdolniemy sobie po szklance.

W pokoju gdy już siedliśmy do stołu, mych uszu doszła taka oto rozmowa:

- Mamo, coś jakaś dziwna ta herbata - Kubuś

- Hm... pokaż spróbuję - ciocia Bożenka - faktycznie, jakiś taki słonkawo - gorzkawy posmak. Jak te herbatki tybetańskie. Nawet dobra..

A mnie tylko radość rozpierała...

W końcu na stole wylądowała waza z barszczem, a część żeńska wniosła talerze z uszkami, które sam produkowałem. I znow ta jebana ciocia:

- Pyszne uszka, Joasiu

- To Rysiek robił...

- Na prawdę przepyszne CI JOASIU wyszły te uszka, Nasza babcia takie robiła. Chyba masz talent po niej

Nie wytrzymałem już:

- Cioci szanownej coś na słuch siadło ? Przecież Joasia mówi, że to ja robiłem...

Joasia mnie kopła pod stołem, że ciocia może czuć się urażona. A niech się czuje, krowa jebana... Znam się z Joasią już 14 lat, a Ci mnie wciąż jak gorszy gatunek traktują. Jak Kuba Bogu tak Bóg Kubie.

Bożenka się na mnie obraziła, i już do końca dnia miałem z nią spokój.

Potem wrzuciliśmy karpika, kapustkę z grochem, jakieś inne badziewie, i przystąpiliśmy do rozdziału prezentów. Mnie się łezką w oku zakręciła, bo od Gołoty dostałem przepiękną srebrną miareczkę, z wygrawerowanym napisem: RYSZARDOWI - SZWAGIER. Kochana chłopina... Od Joasi dostałem jakieś cholernie drogą wodę kolońską i kurtkę - taki płaszcz jak żołnierze IRA nosili. Zawsze mi się takie podobały, ale nigdzie trafić nie mogłem. Joasia aż zaniemówiła, jak zobaczyła mój prezent. Zaraz też włączyła owy music, a my, choć nie każdy z każdym, składaliśmy sobie życzenia.

Wreszcie przeszliśmy do części oficjalnej, czyli na stole wylądowała wódeczka dla chłopów, a dla pań jakiś likierek. Ponieważ z chłopów czystą piłem tylko ja i Gołota, mieliśmy litra na dwóch. Wujki i gach Mamusi żłopały whisky, a kuzynostwo winko. Ja piłem z nowej miareczki, miodzio... taka akuratna 50-teczka. Gołocie musiałem literatkę przynieść, bo się chłopina strasznie męczył z kieliszkiem-naparstkiem który Joasia mu przydzieliła.

Tak nam zeszło do 23.00. Gołotę już lekko zarzucało, jak zapodałem tekst, ze teraz my wychodzimy na pasterkę. Przebrałem się tylko w pokoju w dzinski, nowy płaszczyk, jałowcowa z garderoby do rękawa, szalik Wisły na szyję i byłem gotów - jak to się mówi. Dość długo na Gołotę musiałem czekać, bo nie mógł kompletnie sobie poradzić ze sznurówkami, to siadał na Lwie, to znów go rzucało o podłogę... Tragedia. W końcu musiałem mu sam te buty sznurować.

Na zewnątrz wyjebał jeszcze ze dwa razy, zanim doszliśmy do Palestyny. Chłopaki już siedziały w środku. Wyciskaliśmy się, wycelowali, poręczaliśmy sobie prezenty (każdy innemu flaszka) i do dzieła.

Chlaliśmy do 5 rano, aż mi wódka rozum odjęła i bosy z kurtką pod pachą do domu polazłem. Joasia się obudziła, bo Lew wrzasku narobił, jak wlałem po ciemku na jego leżankę i zgmiotłem mu ogon.

Teraz jestem już po pakowaniu na jutrzejszy wyjazd Sylwestrowy. Nigdzie dziś mnie Joasia nie puściła, żaden fortel nie przeszedł. Nawet jak Gąska zadzwonił, że w bloku jest bomba i uprasza się o ewakuację lokatorów. Tego też nie łykła.

Mamusia dziś Joasi auto przywiozła, to pojedziemy w luksusach. Kierowca - Joasia, ja, Lew, Gołota, Palestyna, Żona Palestyny i córka. W drugiej bryce jedzie szwagierka Jarka, Jarek, żona i dzieciaki. W trzecim - Rzy, Siwy, Pokemon i jakaś nowa laska Ryżego. Gąska nie jedzie bo idzie łobuzować na Prokocim. Do jakiś kumpli.

**KONIEC NA TĘ CHWILĘ :)**

Wszelkie prawa zastrzeżone (C) 2004-2006 Paweł Zawadzki  
Niniejszy plik jest jedynie kopią pochodzącą ze strony  
<http://www.blancik.civ.pl/nzazm/index.php>